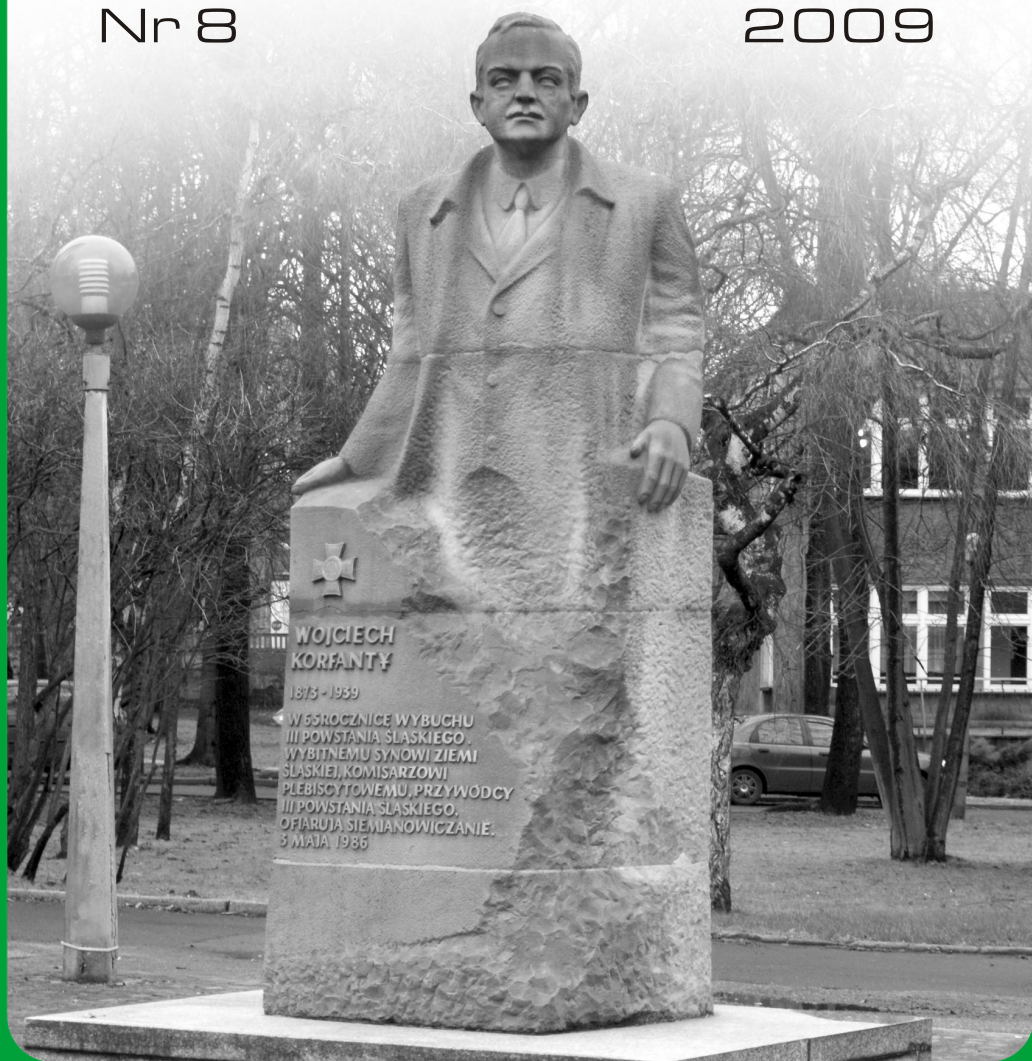


ROCZNIK siemianowicki MUZEALNY

Nr 8

2009



WOJCIECH
KORFAŃSKI

1873 - 1939

W 55 ROCZNICĘ WYBUCHU
III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO,
WYBITNEMU SYNOWI ZIEMI
ŚLĄSKIEJ, KOMISARZOWI
PLEBISCYTOWEMU, PRZYWÓDCY
III POWSTANIA ŚLĄSKIEGO,
OFIARUJA SIEMIANOWICZANIE,
9 MAJA 1986

ROCZNIK
siemianowicki
MUZEALNY

Nr 8

2009

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE 2009

PUBLIKACJA ZOSTAŁA WYDANA POD PATRONATEM
PREZYDENTA MIASTA SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE
JACKA GUZEGO

PROJEKT DOFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU
SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Zdzisław Janeczek
Grzegorz Musiał
Artur Garbas
Leszek Drabicki
Jarosław Bednarz

REDAKCJA I KOREKTA:

Krystian Hadasz

OPRAC. GRAFICZNE I SKŁAD:

Adam Małski

Na okładce:

Pomnik Wojciecha Korfantego w Siemianowicach Śląskich
autorstwa Mirosława Kicińskiego (fot. Jarosław Bednarz)

DRUK:

Firma Poligraficzna AA PRINT, Katowice
www.aaprint.com.pl

WYDAWCA:

Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich
41-100 Siemianowice Śląskie, ul. Chopina 6
tel. 032 228 50 80
www.muzeum.siemianowice.pl

Nakład 300 egz.

ISSN 1644-8154

S P I S T R E Ś C I :

Wstęp – Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich Jacek Guzy5

WOJCIECH KORFANTY – POLITYK I MAŻ STANU

Wojciech Kempa – „Obchody Roku Korfantowskiego w Siemianowicach Śląskich”11

Henryk Przybylski – „Wojciech Korfanty a piłsudczycy”19

Zdzisław Janeczek – „Rodowody ideowe i podziały polityczne
powstańczej kadry dowódczej a dyktatura Wojciecha Korfantego”28

Wojciech Kempa – „Piłsudczycy a zwolennicy Wojciecha Korfantego
w III powstaniu śląskim”45

Z KART SIEMIANOWICKICH PAMIĘTNIKÓW

Czesław Guzy – „Migawki z przeszłości.” Część 4.....55

Urszula Krakowska – „Opowieść o Hucie Jerzego.” Część 2.....66

OMÓWIENIA, RECENZJE I OPINIE

Henryk Kocój – „Zdzisław Janeczek: *Bytowskie szkice historyczne*”79

Agnieszka Elżbieta Kubica – „Zdzisław Janeczek: *Bytowskie szkice historyczne*”82

Agnieszka Elżbieta Kubica – „Zdzisław Janeczek: *Polityczna rola marszałka
litewskiego Ignacego Potockiego w okresie sejmu wielkiego 1788-1792*”84

IN MEMORIAM

Śp. Alfred Świerzy (1933-2009).....89

Joanna Świerzy – „Wspomnienie o Ojcu”90

Śp. Anna Szanecka (1920-2009).....91

Monika Pojda-Dziekońska – “12 listopada 2009 roku odeszła pani Anna Szanecka”92

Janina Szanecka – „Babcia”93

KALENDARIUM IMPREZ.....97

AUTORZY103

Moja dewiza życiowa brzmi, że nie można budować przyszłości, zapominając o przeszłości. To właśnie historia jest tym fundamentem, na którym możemy budować teraźniejszość i przyszłość. Jako prezydent Siemianowic Śląskich napawa mnie wielką dumą fakt, że to właśnie w naszym mieście urodził się najwybitniejszy spośród Ślązaków – Wojciech Korfanty.



Do wszystkiego, co w życiu osiągnął, doszedł własną ciężką pracą. Urodził się w czasach, gdy Polski nie było na mapie, w rodzinie górniczej. Jego ojciec, Józef, był bowiem górnikiem, pracował na kopalni „Fanny”.

Jako Polak z ubogiej rodziny start do kariery miał więc Wojciech Korfanty mocno utrudniony. A jednak sukcesywnie, krok po kroku, osiągał kolejne szczeble kariery. Po ukończeniu szkoły ludowej w Siemianowicach uczęszczał do katowickiego Gimnazjum Królewskiego, gdzie włączył się w działalność organizacji polsko – katolickich. 14 sierpnia 1895 roku za skrytykowanie działań Bismarcka na zebraniu Towarzystwa św. Alojzego został relegowany ze szkoły. Pomógł mu wówczas poseł do Reichstagu z Wielkopolski Jan Kościelski, dzięki protekcji którego ukończył eksternistycznie gimnazjum, po czym podjął studia w Charlottenburgu, skąd jesienią 1896 roku przeniósł się na Uniwersytet Wrocławski. Ostatecznie studia ukończył w roku 1901 w Berlinie. W tym miejscu warto podkreślić, iż niewielu Polaków, zwłaszcza z rodzin robotniczych, w tamtych czasach studiowało, a na Górnym Śląsku było to prawdziwy ewenement.

W tym czasie związał się na długie lata z Ligą Narodową. W tymże 1901 roku został redaktorem naczelnym „Górnoślązaka”. Miał dobre pióro, a jego bezkompromisowe teksty, w których bronił praw mieszkających w zaborze niemieckim Polaków, zjednały mu wielu sympatyków, ale i wrogów. W rezultacie na cztery miesiące trafił do więzienia, przez co zyskał sobie miano męczennika sprawy polskiej.

To otworzyło mu drogę do Reichstagu. 9 listopada 1902 roku utworzone zostało Polskie Towarzystwo Wyborcze na Śląsku. Wojciech Korfanty kandydował z okręgu katowicko – zabarskiego. Po raz pierwszy na Śląsku Polak kandydował do niemieckiego parlamentu z polskiej listy. Dotąd bowiem Polacy kandydujący do Reichstagu reprezentowali partię Centrum. Wojciech Korfanty uzyskał 50,7% głosów i został posłem.

Co warto podkreślić, Wojciech Korfanty, wspinając się po szczeblach kariery, nigdy nie zaparł się swej polskości. W latach 1903-1912 i w roku 1918 Wojciech Korfanty był posłem do Reichstagu, a w latach 1903-1918 do pruskiego Landtagu. 25 października 1918 r., gdy dobiegała końca I wojna światowa i jasnym stało się, iż Niemcy wyjdą

z tej wojny pokonane, wystąpił w Reichstagu z głośnym żądaniem przyłączenia do odradzającego się państwa polskiego wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego, a więc Prus Królewskich z Gdańskiem, Wielkopolski, części Prus Książęcych, a także Górnego Śląska.

Wojciech Korfanty wszedł w skład utworzonego 12 listopada 1918 roku Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, czyli jej organu wykonawczego. Przypomnijmy, iż głównym zadaniem, jakie stawiała sobie Naczelna Rada Ludowa, powołana do życia przez polskie ugrupowania społeczne i polityczne z Wielkopolski i Górnego Śląska, było pokojowe przejęcie ziem zaboru pruskiego przez odradzające się państwo polskie. Kiedy wybuchło Powstanie Wielkopolskie przejęła NRL władzę cywilną i wojskową nad wyzwolonymi ziemiami. 19 sierpnia uległa ona samorozwiązaniu, przekazując uprzednio swe kompetencje Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, który objął w posiadanie Wielkopolskę.

W styczniu 1920 rząd polski mianował go komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku, czyniąc go odpowiedzialnym za całość przygotowań organizacyjnych, propagandowych i politycznych. Po przegranej plebiscycie stanął na czele III Powstania Śląskiego, które doprowadziło do przyłączenia części Górnego Śląska (z Siemianowicami) do Polski.

W odrodzonej Polsce jego kariera nie potoczyła się tak, jak mógłby sobie to wymarzyć... Już w trakcie Powstań Śląskich narastał jego konflikt z obozem piłsudczywskim, który próbował w trakcie III Powstania Śląskiego doprowadzić do przewrotu, co skończyło się aresztowaniem przez zwolenników Korfanteo przywódców buntu, wśród których był późniejszy wojewoda śląski Michał Grażyński.

W latach 1922-1930 Korfanty był posłem na Sejm RP z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji. 14 lipca 1922 roku został desygnowany przez Komisję Główną Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej na premiera rządu. Jednak wobec protestu naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego, który zagroził podaniem się do dymisji, oraz groźby przeprowadzenia strajku generalnego przez PPS, nie rozpoczął formowania rządu, a 29 lipca komisja wycofała jego desygnację. Od października do grudnia 1923 roku sprawował funkcję wicepremiera w rządzie, na czele którego stał Wincenty Witos. W 1924 rozpoczął wydawanie dzienników „Rzeczpospolita” i „Polonia”. Po przewrocie majowym znalazł się w opozycji wobec marszałka Józefa Piłsudskiego.

W 1930 roku został aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej. Po uwolnieniu powrócił na Górny Śląsk, gdzie jednak na każdym kroku spotykały go szykany ze strony zwolenników Michała Grażyńskiego. W kwietniu 1935 roku udał się na emigrację do Czechosłowacji. W roku 1936 wraz z Ignacym Paderewskim, Józefem Hallerem i Wincentym Witosem brał udział w rozmowach politycznych w sprawie utworzenia tzw. Frontu Morges. Był jednym z organizatorów i pierwszym prezesem Stronnictwa Pracy, powstałego w 1937 roku z połączenia Chadecji i Narodowej Partii Robotniczej. Po aneksji Czechosłowacji przez Niemcy wyjechał do Francji, lecz w obliczu groźby wybuchu wojny potajemnie wrócił do kraju. W kwietniu 1939 roku został aresztowany,

lecz z uwagi na zły stan zdrowia po trzech miesiącach został zwolniony. Niedługo potem, 17 sierpnia 1939 roku, zmarł.

Pamięć o Wojciechu Korfantym, jako człowieku który przywrócił Polsce Górny Śląsk, w Siemianowicach Śląskich zawsze była żywa. Kiedy więc z inicjatywy Związku Górnośląskiego sejmik województwa śląskiego ogłosił rok 2009 „Rokiem Wojciecha Korfantego”, Siemianowice Śląskie aktywnie włączyły się w jego obchody.

W Siemianowicach Śląskich, w rodzinnym mieście Wojciecha Korfantego, obchody te miały wymiar szczególny. Najważniejszym ich akordem była uroczysta sesja Rady Miasta, podczas której Wojciechowi Korfantemu nadano tytuł honorowego obywatela Siemianowic Śląskich.

Jacek Guzy
Prezydent Miasta
Siemianowice Śląskie

WOJCIECH KORFANTY
- POLITYK I MĄŻ STANU

Wojciech Kempa

Obchody Roku Wojciecha Korfantego w Siemianowicach Śląskich

W dniu 2 lipca 2008 roku na wniosek zarządu Związku Górnośląskiego, Sejmik Województwa Śląskiego podjął uchwałę nr III/26/I/2008 o ogłoszeniu roku 2009 „rokiem Wojciecha Korfantego”. W uzasadnieniu uchwały czytamy:

Decyzję Sejmiku uzasadnia przypadająca w tym roku 70. rocznica śmierci tego wybitnego Ślązaka-Polaka, która o niespełna miesiąc poprzedza rocznicę upadku Polski pod nawałą hitlerowską i bolszewicką - tej Polski, dla której Wojciech Korfanty, jej żarliwy orędownik i patriota, poświęcił całe życie; tej Polski, o której wolność i niepodległość ów znakomity publicysta i polityk walczył nie tylko słowem w pruskim Landtagu i Reichstagu oraz na łamach prasy; tej Polski, której granice wytyczał także orężem, walcząc w zwycięskich Powstaniach – Wielkopolskim i Powstaniach Śląskich. Polskę, wyłonioną z rozbiorów i powojennego chaosu, ów wielki mąż stanu widział silną i potężną poprzez wznoszenie odrodzonej państwowości na odwiecznych zasadach moralnych: praworządności, wierze, zawsze prawdzie i sprawiedliwości. Dla Wojciecha Korfantego, posła i senatora w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, NARÓD był: „Najwyższą naturalną wspólnotą zrodzoną w wielowiekowych wspólnych trudach, cierpieniach i radościach, ciężkich i krwawych walkach, klęskach i triumfach, nierozzerwalną więzią pokoleń ożywiających rodziny i życie w państwie”.

W sposób szczególny „rok Wojciecha Korfantego” obchodzony był w Siemianowicach Śląskich, w mieście, z którego pochodził ów wybitny mąż stanu, jeden z twórców niepodległej II Rzeczypospolitej.

W organizację obchodów aktywnie włączyły się szkoły. Tu prym wiodło Gimnazjum nr 3, które nosi imię Wojciecha Korfantego. A to w końcu do czego zobowiązuje...

16 marca 2009 r. miał tam miejsce Międzyszkolny Konkurs Kaligraficzny „Gęsie Pióro”. Jednym z jego celów było zapoznanie uczestników w niebanalnej formie z życiem i działalnością Wojciecha Korfantego. To był początek...

12 maja 2009 roku w Gimnazjum nr 3 miała miejsce uroczystość podsumowania obchodów Roku Korfantego w tej noszącej imię dyktatora III Powstania Śląskiego szkole. W ramach tychże obchodów zorganizowano szereg konkursów. Uroczystość zainaugurował montaż słowno – muzyczny poświęcony Wojciechowi Korfantemu. Zaprzyjaźnione ze szkołą artystki, Krystyna Bednarek i Janina Domańska, przekazały na

ręce pani dyrektor szkoły owoce swojej twórczości. (p. Bednarek – namalowany przez siebie portret Korfanteo, p. Domańska – wiersz jemu poświęcony). Zwieńczeniem uroczystości było przedstawienie rozstrzygnięć konkursów zorganizowanych przez Gimnazjum nr 3 w ramach „roku Wojciecha Korfanteo”, rozdanie nagród laureatom i podziękowań ich opiekunom. Uczestnikami tychże konkursów byli uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych z Siemianowic Śl. oraz uczniowie szkół imienia Korfanteo z innych miast województwa. Wymieńmy tu choćby:

- Międzyszkolny konkurs informatyczny na prezentację multimedialną „Wojciech Korfanty – co o Nim wiemy?”

- Międzyszkolny interaktywny konkurs wiedzy o życiu i działalności Wojciecha Korfanteo

- Międzyszkolny konkurs plastyczny – Portret Wojciecha Korfanteo

A także szereg innych...

28 kwietnia 2009 roku o Wojciechu Korfantym rozprawiano w Zespole Szkół Sportowych. Postać dyktatora III Powstania Śląskiego uczniom ZSS przybliżył dr hab. Zdzisław Janeczek, który gawędę o sławnym siemianowiczanie, wzbogacił interesującymi dywagacjami na temat wagi historii, polskości. Następnie odbył się konkurs historyczny, a także występ artystyczny w wykonaniu uczniów szkoły.



Uroczysta sesja Rady Miasta – prof. Zygmunt Woźniczka



Uroczysta sesja Rady Miasta

Warto dodać, że w ramach obchodów „roku Wojciecha Korfanteo” Forum Młodych Chrześcijańskich Demokratów i Zarząd Wojewódzki Porozumienia Polskich Chrześcijańskich Demokratów zorganizowali konkurs literacko – historyczny „Wojciech Korfanty – człowiek, który przywrócił Polskę Górny Śląsk”. Wśród nagrodzonych prac znalazło się opracowanie uczennicy Zespołu Szkół Techniczno-Usługowych w Siemianowicach Śląskich Magdaleny Sowy, która

zdobyła wyróżnienie w konkursie literacko-historycznym za pracę „Wojciech Korfanty – człowiek, który przywrócił Polsce Górny Śląsk. Pierwszy poseł polski z Górnego Śląska”.

17 sierpnia 2009 roku, w 70. rocznicę śmierci Wojciecha Korfanteo, w kościele pw. Krzyża Świętego odprawiona została msza św. w intencji tej wspaniałej postaci. Mszę odprawił ks. biskup Gerard Bernacki. W swym kazaniu biskup Bernacki podkreślił ogromne umiłowanie Wojciecha Korfanteo dla śląskiej ziemi i śląskiego ludu, którego bronił jako polityk, a gdy przyszła taka potrzeba nie zawahał się dochodzić jego praw siłą oręża. Oprawę muzyczną mszy św. zapewnił Chór Cantamus Sibi, a po mszy odbył się koncert w wykonaniu Siemianowickiej Orkiestry Rozrywkowej.

W 136. rocznicę urodzin Wojciecha Korfanteo delegacja siemianowickich władz, złożona z wiceprezydenta Dariusza Bochenka oraz sekretarza miasta Piotra Madei, złożyła kwiaty na grobie dyktatora III Powstania Śląskiego oraz pod jego pomnikiem na Placu Sejmu Śląskiego w Katowicach. Po oddaniu hołdu Wojciechowi Korfanteo, udano się na uroczystą sesję Sejmiku Wojewódzkiego, w trakcie której wygłoszone można było wysłuchać referatów:

- dr. Edwarda Balawajdera (Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II w Lublinie) – „Wojciecha Korfanteo ideowe podstawy ładu społeczno-politycznego”,

- dr. hab. Zygmunta Woźniczki (Uniwersytet Śląski w Katowicach) – „Wojciech Korfanty – polityk-współtwórca II Rzeczypospolitej”,

- dr. Miłosza Skrzyпка (Uniwersytet Śląski w Katowicach) – „Wojciech Korfanty – wzór nowoczesnego polityka okresu międzywojennego”.

W obchody „roku Wojciecha Korfanteo” włączyły się także Polskie Towarzystwo



Uchwała w sprawie nadania tytułu Honorowego Obywatela Siemianowic Śląskich została przyjęta jednogłośnie



Odsłonięcie portretu Wojciecha Korfantego przez Prezydenta Miasta Jacka Guzega i Przewodniczącego Rady Miasta Andrzeja Gościńskiego

Turystyczno-Krajoznawcze. 26 września 2009 roku zainaugurowano działalność szlaku edukacyjnego, który wytyczony został przez Polskie Towarzystwo Turystyczno – Krajoznawcze Oddział Siemianowice Śląskie, oraz odznaki „Śladami Wojciecha Korfantego”. Odznaka ma zasięg międzynarodowy. Zdobyć odznaki pierwszego stopnia następuje wraz ze zwiedzeniem wszystkich miejsc związanych z Wojciechem Korfantym na terenie Siemianowic Śląskich (podążając szlakiem edukacyjnym). Aby zdobyć drugi stopień, trzeba odwiedzić miejsca związane z Wojciechem Korfantym na terenie kraju i zagranicą /wyluczając miasto Siemianowice Śląskie/, za co otrzymuje się punkty zgodnie z regulaminem odznaki (200 pkt. przez osobę pełnoletnią, 150 w przypadku dzieci i młodzieży).

Uczestnicy warsztatów, które towarzyszyły inauguracji tych nowych produktów PTTK-owskich, przeszli wraz z przewodnikiem szlak im. Wojciecha Korfantego, złożyli kwiaty pod pomnikiem tegoż oraz wysłuchali prelekcji w Muzeum Miejskim, gdzie odbyło się spotkanie z władzami miasta. Po przejściu szlaku uczestnicy Warsztatów przenieśli się do świetlicy Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Zgoda”, który znajduje się w Siemianowicach Śląskich – Bańgowie. Tu nastąpiło podsumowanie Warsztatów, w trakcie której obejrzano prezentację, którą przygotował Roman Żyła. Następnie odbył się konkurs na temat Wojciecha Korfantego i Siemianowic Śląskich, w którym najlepszym okazał się Ryszard Kapczyński z Bytomia.

A skoro wspomniałem o Muzeum Miejskim, warto przypomnieć, że 7 maja odbyło

się tam seminarium pt. „Poglądy Wojciecha Korfantego na tle sytuacji politycznej epoki”. W jego programie znalazły się:

- otwarcie okolicznościowej wystawy historycznej pt. „Siemianowicki rodowód Wojciecha Korfantego” - prezentacja nowo pozyskanych eksponatów Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

- recital fortepianowy w wykonaniu Arnolda Gniwka (w programie utwory Fryderyka Chopina)

A także referaty:

- mgr Wojciech Kempa – „Piłsudzczyca a zwolennicy Wojciecha Korfantego w III powstaniu śląskim”. Projekcja filmu dokumentalnego pt. „Porucznik Walenty Fojkis” (reż. Paweł Brzenczek, kier. prod. Wojciech Kempa)

- dr hab. Zdzisław Janeczek – „Wojciech Korfanta a powstańcza kadra dowódcza”

- prof. dr. hab. Henryk Przybylski – „Konflikt pomiędzy Wojciechem Korfantym a wojewodą Michałem Grażyńskim w latach 30. XX wieku”

- dyskusja z udziałem zaproszonych Gości

Zanim licznie przybyłe grono miłośników historii wysłuchało wspomnianych referatów, wyświetlony został wspomniany film o siemianowickim dowódcy powstańczym – poruczniku Walentym Fojkisie, zrealizowany w Referacie Polityki Informacyjnej i Promocji Urzędu Miasta. Po zakończeniu seminarium udostępniona została ekspozycja nagrodzonych prac uczniów siemianowickich szkół biorących udział w konkursie historycznym „Bohater narodowy w mojej rodzinie”.

Zwieńczeniem obchodów „roku Wojciecha Korfantego” w Siemianowicach Śląskich była uroczysta sesja Rady Miasta, w trakcie której Wojciechowi Korfantemu nadano tytuł honorowego obywatela miasta. Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować moją koleżankę, Ewę Roch – Wyrzykowską, która była autorką relacji z tego wydarzenia:

„Zgromadziła nas tu postać wielka i okoliczności szczególne - zwrócił się do ponad 200 uczestników uroczystej sesji Rady Miasta jej przewodniczący Andrzej Gościniak. I rzeczywiście już pierwszy rzut oka przekonywał, że oto jesteśmy świadkami wydarzenia wyjątkowego.

Zaświadczały o tym nie tylko licznie zgromadzeni, znamienici goście - na czele z I wicewojewodą śląskim Stanisławem Dąbrową, posłowie, senatorowie, prezydenci miast Metropolii Silesia, prezydenci oraz przewodniczący Rady Miasta minionych kadencji, duchowieństwo, delegacje miast partnerskich z Węgier, Rumunii, Francji, Czech i Niemiec, goście z Turcji, dyrektorzy jednostek miejskich i placówek oświatowych – ale i eleganckie wnętrza Stylehotels, w którym odbywała się Sesja. Uroczysty charakter forum podkreśliły narodowe flagi uczestników Sesji oraz stojący w centralnym punkcie sali portret Wojciecha Korfantego – tego, któremu właśnie decyzją swoich przedstawicieli, społeczeństwo Siemianowic Śląskich miało oddać szczególny pokłon. Wprowadzono też poczty sztandarowe Urzędu Miasta, Straży Pożarnej, OSP oraz Hufca ZHP.

Po powitaniu zgromadzonych - a warto zauważyć, że wśród nich pokażną grupę



Uczestnicy Forum Dziennikarzy Polonijnych pod pomnikiem Wojciecha Korfantego

stanowili siemianowiczanie, którzy dowiedziawszy się o uroczystości, sami, z własnej inicjatywy postanowili wziąć w niej udział, oraz po krótkim wystąpieniu przybliżającym postać wodza powstańczego, przewodniczący RM zaprosił do mównicy naukowców, którzy przedstawili słuchaczom Wojciecha Korfantego w nowoczesnym ujęciu, w świetle współczesnych badań.

Wykład dr. Edwarda Balawejdera z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nosił tytuł „Podstawy ładu społecznego w koncepcji Wojciecha Korfantego”, zaś prof. dr hab. Zygmunt Woźniczka z Uniwersytetu Śląskiego wygłosił wykład pt. „Wojciech Korfanty - współtwórca II Rzeczypospolitej”. „Siemianowice Śląskie - miasto Wojciecha Korfantego” - to z kolei tytuł prezentacji, którą wyświetlono po obu wykładach. Projekcja przypominała wcześniejsze, organizowane w całym kraju obchody roku korfantowskiego, by w dalszej swojej części zatrzymać się nad rodzinnym grodem bohatera filmu. Ukazano więc miejsca związane z jego postacią - w tym oczywiście dom, w którym przyszedł na świat, a potem współczesne oblicze miasta. - nowe ronda, rynek, fontanny, piękne obiekty sportowe: halę KS „Michał”, KS „Siemion”, pole golfowe. Komentarzem do tych obrazów były słowa prezydenta Jacka Guzega, który stwierdził, że dzisiejsze Siemianowice Śląskie spełniają marzenia ich wielkiego Syna.

Z ekranu przemówił także przewodniczący Andrzej Gościniak, który uzasadnił inicjatywę Rady uczczenia Wojciecha Korfantego tytułem Honorowego Obywatela Miasta Siemianowice Śląskie. Projekt uchwały przeczytał wiceprzewodniczący Grzegorz Jurkiewicz: „Wielkiemu Siemianowiczanie w dowód uznania za zasługi dla Śląska i Polski, dla

wybitnego Ślązaka i Polaka, niestrudzonego obrońcy polskości Górnego Śląska, przywódcy historycznych powstań śląskich, posła i senatora przedwojennej RP, nadaje się Wojciechowi Korfantemu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Siemianowice Śląskie”.

Tu następowало krótkie przypomnienie życia i działalności Wojciecha Korfanteo. Kiedy po odczytaniu owej biografii, Andrzej Gościniak zarządził głosowanie - wszyscy radni zgodnie unieśli ręce w górę, oddając głosy za uchwałą. Można powiedzieć, że był to kolejny sukces siemianowickiego męża stanu, który swoją postawą i charyzmą, nawet z perspektywy historii, potrafił jednoczyć wokół idei patriotyzmu i umiłowania rodzinnej ziemi.

Przegłosowanie uchwały zostało niejako przypieczętowane przez przewodniczącego symbolicznym podpisem, złożonym na kartach kroniki Rady Miasta, gdzie widniał tekst dokumentu. Później, już po zakończeniu sesji, również pozostali radni oraz zaproszeni goście uczynili to samo.

Kolejnym, bardzo uroczystym momentem sesji, było odsłonięcie portretu Wojciecha Korfanteo, który zawiśnie w galerii Honorowych Obywateli Miasta, w sali sesyjnej ratusza. Do umieszczonego w centralnym punkcie sali portretu zbliżyli się więc Andrzej Gościniak wraz z Jackiem Guzým i wspólnie zdjęli przesłaniającą go wstęgę o barwach naszego miasta.

Przyszedł czas na odczytanie listów wystosowanych do władz samorządowych Siemianowice Śląskich z okazji sesji. „Wojciech Korfanty Siemianowiczanie z urodzenia, należał do najwybitniejszych polskich polityków. Przez blisko 50 lat znajdował się w centrum wydarzeń śląskiej, polskiej ziemi. Zwykle w ważnych momentach w życiu narodów pojawiają się osoby, które odpowiadają na społeczne i narodowe wyzwania, bez wątplenia Wojciech Korfanty taką osobą był i znakomicie sprostał tym wyzwaniom” - pisał m.in. przewodniczący Parlamentu Europejskiego, były premier Rządu Rzeczypospolitej Polskiej prof. Jerzy Buzek.

„Wojciech Korfanty doznał wielu krzywd, ale Polskę miłował miłością najczystsą. To ona kazała mu wrócić, gdy Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie. Nie baczył na konsekwencje tej decyzji. Ojczyzna była najważniejsza. Korfanty walczył o wolną i sprawiedliwą Polskę, a umierał w więzieniu, zaszczyty i poniżony przez swych przeciwników politycznych. Niewielu tak wybitnych zostało potraktowanych tak okrutnie (...). Jego postać przypomina nam o niedomaganiach demokracji II Rzeczypospolitej. Jest dla nas przestrogą. I wyrzutem. Tym większym, że Wojciech Korfanty był politykiem i myślicielem społecznym, który wyprzedzał swoją epokę. Bez wątplenia to wielka postać polskiej historii” – takie z kolei słowa spłynęły spod pióra wojewody śląskiego Zygmunta Łukaszczyka.

Listy nadesłali także: przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego Michał Czarski, Marszałek Województwa Śląskiego Bogusław Śmigiełski, europosłanka Małgorzata Handzlik, sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej Krystyna Szumilas, poseł Grzegorz Tobiszewski oraz przewodniczący Regionu Śląskiego PO RP Tomasz Tomczykiewicz.

„Czując się spadkobiercami tych, którzy u progu XX wieku upomnieli się o niepodległy byt Ojczyzny, czując się spadkobiercami Wojciecha Korfantego, siemianowiccy radni postanowili przyznać mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Siemianowice Śląskie. Jako prezydent Siemianowic Śląskich odczuwam dumę, że spełniliśmy obywatelski obowiązek – stwierdził prezydent Jacek Guzy. Szczególnym, kolejnym hołdem złożonym wielkiemu siemianowiczanie, były pieśni patriotyczne i strofy poetyckie w wykonaniu młodzieży z Zespołu Szkół Sportowych. Wiersz siemianowickiego poety – doktora Eugeniusza Depty zatytułowany „Syn” odczytał Grzegorz Jurkiewicz: *Śniłeś o Niej od dziecka. O dalekiej, wytęsknionej, a przecież tak bliskiej Daleś Jej Śląsk jak dobry syn swej matce. Przyjęła, a okazała się macochą.* Siemianowiczanie, odpowiadając niejako po latach na tę gorzyc losu ich wybitnego rodaka, uczcili go jak mogli najlepiej. – Korfanty stąd się wywodził – mówił Andrzej Gościniak. – Teraz, po latach powraca jako Obywatel Honorowy. I jakby podejmując dialog w imieniu Wojciecha Korfantego odczytał na zakończenie uroczystości fragment jego testamentu: „Wypowiadam gorącą prośbę do ludu śląskiego, by pozostał wierny zasadom chrześcijańskim i swemu przywiązaniu do Polski, by nie ustawał w pracy i poświęceniu, aby z Polski zrobić taką Polskę, jaka jest godna naszych marzeń.” Warto wspomnieć, że zanim rozpoczęła się uroczysta sesja siemianowickiej Rady Miasta, poświęcona wybitnemu Polakowi i Ślązakowi Wojciechowi Korfantemu, Andrzej Gościniak, przewodniczący RM wraz z wiceprzewodniczącym Zbigniewem Krupskim złożyli kwiaty przy grobie dyktatora III Powstania Śląskiego. Przedstawiciele RM złożyli także hołd Korfantemu pod pomnikiem mieszczącym się w Jego rodzinnym mieście – Siemianowicach Śląskich.

Henryk Przybylski

Wojciech Korfanty a piłsudczycy

Sytuacja Wojciecha Korfanteo po 1926 r. – po zamachu majowym J. Piłsudskiego – jest na ogół znana, a Jego losy w czasach panowania sanacji, a zwłaszcza tragiczna śmierć w więziennym szpitalu, uznana powszechnie za dowód zażartej walki toczonej przez rządzących z przywódcą polskiej Chrześcijańskiej Demokracji, dyktatorem III powstania śląskiego, wicepremierem rządu Wincentego Witosa, publicysty walczącego o narodowe cele Górnoszlązaków.

Przyczyn tego stanu rzeczy upatruje się w konflikcie personalnym między W. Korfantym a Michałem Grażyńskim – od 1926 r. wojewodą śląskim.¹ Według autora niniejszego opracowania – sąd taki jest uproszczeniem. Geneza kontrowersji, znajdujących tak smutny koniec, jest znacznie bardziej skomplikowana.

Po raz pierwszy W. Korfanty zetknął się z delegatami obozu, do którego należał J. Piłsudski, przedstawicielami Naczelnego Komitetu Narodowego, Władysławem Sikorskim i Witoldem Jodko, w drugiej połowie września 1914 r. w Berlinie, gdzie się zjawili, kierując pierwsze kroki do jedyne go znanego sobie posła polskiego z Górnego Śląska do pruskiego Landtagu, najwybitniejszego szermierza sprawy polskiej na terenie zaboru pruskiego. Celem misji NKN było pozyskanie Niemiec dla sprawy polskiej, a zwłaszcza wsparcia dla Legionów. Korfanty skontaktował wysłanników galicyjskich działaczy NKN z posłem Matthiasem Erzbergerem, szefem urzędu propagandy i baronem Theodorem von Lewaldem, dyrektorem departamentu terenów okupowanych w Urzędzie Spraw Wewnętrznych Rzeszy. Rozmowy nie przyniosły żadnych rezultatów², czego się Korfanty spodziewał. W pierwszych dniach I wojny światowej ludził się, że zwycięstwo Niemiec przyniesie szanse dla sprawy polskiej, ale już po pierwszych konsultacjach z prominentnymi politykami w Berlinie przekonał się, że nie należy ze strony Niemiec spodziewać się żadnych ustępstw dla Polaków. Toteż uprzedzał wysłanników NKN, że ze strony Niemiec nie należy się spodziewać wsparcia spraw polskich.



Pomnik Wojciecha Korfanteo w Siemianowicach Śląskich



W. Korfanty jako poseł do Reichstagu

Dopiero pod koniec wojny, kiedy okazało się, że Niemcy jej nie wygrają, W. Korfanty przystąpił w Landtagu do ostrych ataków na antypolską politykę rządu Rzeszy, domagając się przywrócenia ludności polskiej praw do narodowego i kulturalnego rozwoju. 6 czerwca 1918 r. wygrał uzupełniające wybory do Reichstagu z okręgu gliwicko-lublinieckiego i to w pierwszej turze. Po uprawomocnieniu wyborów, wystąpił 25 października 1918 r. na posiedzeniu plenarnym Reichstagu z postulatem przyłączenia do Polski polskich powiatów Śląska Górnego i Średniego, Wielkopolski, Prus Zachodnich i polskich powiatów Prus Wschodnich. Żądał przy tym uwolnienia J. Piłsudskiego, osadzonego w rezultacie kryzysu przysięgowego w twierdzy magdeburgskiej¹³.

12 listopada 1918 r. Naczelna Rada Ludowa, powstała w Poznaniu, wyłoniła swój komisarjat wykonawczy w składzie: ks. Stanisław Adamski, Adam Poszwiński i Wojciech Korfanty (komisarz do spraw politycznych i wojskowych). Zatem „z urzędu” udał się 14 listopada, wraz z Władysławem Seydą do Warszawy w sprawie powołania ogólnopolskiego rządu, który tworzył właśnie uwolniony z Magdeburga Józef Piłsudski jako naczelnik państwa. Jak świadczy Wincenty Witos: „Warszawa przyjęła go [W. Korfantego] z ogromnym entuzjazmem, słuchając z przejęciem jego przemówień i sypiąc kwiaty pod nogi, gdziekolwiek się pokazał. Na jego liczne wiece chodziło dziesiątki tysięcy ludzi. Tak z Korfantym, jak i z Władysławem Seydą, który z nim przybył, odbyłem kilka rozmów, starając się ich przekonać o konieczności wejścia Poznańczyków do rządu Moraczewskiego. Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Poznańczycy do rządu nie weszli. Mniejsza wina leżała po ich stronie, większa po stronie Moraczewskiego, który pozornie robił zabiegi o poszerzenie podstaw rządu, a równocześnie starał się to unicestwić, nie wahając się użyć nawet bardzo małostkowych sposobów i środków [...] udałem się wraz z oczekującym mnie posłem Kędziorem do naczelnika państwa, Piłsudskiego. Prawie równocześnie z nami przybyli tam Władysław Seyda i Wojciech Korfanty. Piłsudski przyjął nas wszystkich czterech razem. Podnieśliśmy u niego zgodnie konieczność zmian w rządzie Moraczewskiego, w myśl wniosków dawniej przez nas przedstawionych. Po wyczerpaniu wszystkich argumentów Seyda starał się do Piłsudskiego gorąco apelować w interesie dobra całego narodu. Nie dał mu żadnej odpowiedzi, jakby tego nie słyszał. Nie poruszyło go także ostre i niezbyt grzeczne przemówienie Korfantego. W odpowiedzi na skargę Kędziora o potraktowanie nas przez Moraczewskiego wybuchnęła głośnym śmiechem¹⁴.

Pierwsze bezpośrednie spotkanie Korfantego z Piłsudskim w świetle przytoczonej

relacji Wincentego Witosa wskazuje na istotne różnice między tymi politykami. Piłsudski urodził i wychował się w Zułowie na krańcach wschodnich I Rzeczypospolitej, w rodzinie ziemiańskiej, która nie szanowała „grosza”, w atmosferze romantycznych uniesień walki zbrojnej z rosyjskim zaborcą. Za udział w spisku na cara, skazany na zesłanie, które spędził jako korepetytor. Po powrocie z zesłania w konspiracji tworzył Polską Partię Socjalistyczną, kierował zbrojnymi oddziałami PPS-Frakcja Rewolucyjna, był z początkiem I wojny światowej Brygadierem I Brygady Legionów. Pracą fizyczną nigdy się nie parał. Przeciwnie Wojciech Korfanty. Urodzony w robotniczej osadzie Sadowa na Górnym Śląsku, w rodzinie słabo opłacanego górnika Józefa, wcześniej poznał biedę polskiej ludności pod pruskimi rządami. Aby się uczyć, pieszo udawał się do katowickiej szkoły, a studiując zbierał na czesne ciężką pracą w kopalni. Cenił zatem „każdy grosz”. Wcześniej przestał być prowincjonalnym przywódcą śląskiej młodzieży, poznając świat, a zwłaszcza zasady zachodnioeuropejskiej racjonalnej polityki. Władając obcymi językami i stykając się na studiach z wybitnymi profesorami, przyswoił sobie ekonomiczne i prawne instrumenty działania i myślenia, czemu dawał wyraz w publicystyce. Nie zrywając więzi ze swym górnośląskim środowiskiem, zyskał sobie popularność i przywódczą rolę w ruchu odrodzenia narodowego, co stało się odskocznią do parlamentarnej kariery. Nie był zatem typem wojskowego wiarusa, ale zaprawionym w zawilościach parlamentarzystą i radykalnie wypowiadającym się strategiem zachodniego stylu. W przeciwieństwie do Piłsudskiego, krótko nawiązał kontakt z prasą socjalistyczną, a na dłużej zaangażował się w działalność Ligi Narodowej i Narodowej Demokracji. Niepodległe państwo polskie było dla Korfantego ideałem sprawiedliwego (w rozumieniu chrześcijańskim) państwa prawa.

Inaczej państwo to traktował J. Piłsudski, który był wyznaniowo indyferentny, a jego dowódcze doświadczenie zmieszane z drobnoszlacheckim pochodzeniem nakazywało stosunek do władzy państwowej jak do przypisanego mu folwarku, którego dobry dziedzic ma prawo chronić, zapewniać porządek, karać nieposłusznych parobków i zwalniać tych, których uznaje za szkodników. „Chytra Litwina” – jak sam o sobie mówił, potrafił lekceważąco wytrzymywać kierowane do niego słowa impulsywnego Korfantego i milczeniem przyjmować kierowane do siebie pytania Seydy, odrzucać spokojnie postulaty Witosa, ale niewątpliwie doskonale pamiętał inwektywy nieposłusznych mu polityków i w odpowiedniej



Rodzice W. Korfantego – Karolina i Józef



W. Korfanty przyjmuje defiladę powstańczych wojsk wielkopolskich

porze zemścić się na nich, poniżyć, pokarać, zniszczyć. Niezależnie od tego, co kto dla niego w przeszłości zrobił, liczyło się to czy słucha aktualnie rozkazów, jak to robiło najbliższe otoczenie „komendanta”. Dwie silne osobowości, działające niewątpliwie z podobnych – patriotycznych pobudek – musiały się zetrzeć, lecz w starciu tym Piłsudskiemu służyło powolne mu i wierne otoczenie – Piłsudczycy.

Przykładem stosunku Korfantego do powstań zbrojnych i negocjacji dyplomatycznych była sytuacja w Wielkopolsce, gdzie starał się o przejmowanie lokalnej władzy z rąk niemieckich rad żołnierskich na rzecz polskich rad ludowych, nie był natomiast zwolennikiem walki zbrojnej, a kiedy powstanie wybuchło i osiągnęło sukces, natychmiast usiłował ten fakt zdyskontować w rozmowach z dyplomatami niemieckimi i zachodnioeuropejskimi. Już 17 lutego doprowadził w Trewirze do rozejmu, a następnie do uznania granic rozejmowych jako granic polsko-niemieckich. Sprzeciwił się dalszej akcji zbrojnej, którą chciał podjąć pułkownik Władysław Anders na Pomorzu. Wojska wydzielone do tego zadania polecił wysłać na odsiecz Lwowa. Te decyzje spotkały się ze strony społeczeństwa wielkopolskiego z uznaniem, czego dowodem była manifestacja, jaką zorganizowano mu w maju 1919 r. z okazji defilady oddziałów powstańczych.

Podobnie jak w przypadku powstania wielkopolskiego, nie był Korfanty zwolennikiem powstańczego zrywu na Górnym Śląsku. Popierając konspiracyjną polską organizację wojskową, zamierzał użyć jej jako ochronę polskich działań politycznych i argument w negocjacjach dyplomatycznych. Toteż studiował „gorące głowy” młodych konspiratorów, udaremniając wybuch postania w kwietniu 1919 r., a w czerwcu na prośbę Prezydenta Rady Ministrów i ministra spraw zagranicznych, Ignacego Paderewskiego, sam rozrzucił z samolotu odezwy odwołujące rozkaz do powstania śląskiego. Wierzył bowiem w skuteczność polskiej dyplomacji zmierzającej do przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Nie był natomiast przekonany, że powstanie może być w warunkach terroru niemieckiego dobrze przygotowane. Obawy te sprawdziły się, kiedy w sierpniu



Nominacja dr. Jana Hlonda podpisana przez Polskiego Komisarza Plebiscytowego, W. Korfantego

1919 r. spowodowane, wybuchło, spon-tanicznie, I powstanie śląskie, zakończo-ne po tygodniu kłeską. Korfanty musiał w Berlinie negocjować amnestię dla poko-nanych powstańców.

Kiedy jednak alianci zdecydowali o plebiscycie na G. Śląsku, rząd Wincento-go Witosa wyznaczył W. Korfantego Pol-skim Komisarzem Plebiscytowym. Robo-ta plebiscytowa została mu zdecydowanie utrudniona w wyniku ofensywy bolsze-wickiej na Polskę latem 1920 r. Niemcy triumfalnie obwieszczali koniec „sezo-nowego państwa polskiego”. Sytuację okre-ślał Korfanty jako konsekwencję marszu Piłsudskiego na Kijów, kiedy należało z całą siłą zadbać o powrót piastowskich ziem Śląska do Polski.⁵

Odpowiedzią POW na triumfalizm niemieckiej propagandy plebiscytowej było dobrze przygotowane II powstanie

śląskie, które Korfanty ograniczył do demonstracji wojskowej w ściśle określonym celu. Został on osiągnięty: w miejsce niemieckiej policji powstała mieszana polsko-niemiecka.

Po niezbyt pomyślnym wyniku plebiscytu, kiedy doszła do Korfantego wieść o przesłaniu do aliantów krzywdzącego stronę polską projektu anglo-włoskiego podzia-łu Śląska, zdecydował o zbrojnej demonstracji jako sposobu nacisku na Radę Amba-sadorów, która miała w tej sprawie podjąć ostateczną decyzję. Mimo sprzeciwu rządu w Warszawie, III powstanie śląskie wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. Korfanty, podpisując rozkaz o wybuchu powstania, złożył dymisję z funkcji Polskiego Komisarza Plebiscytowego jako reprezentanta rządu i ogłosił się – na wzór wodzów powstania li-stopadowego – Dyktatorem. Po tygodniu sukcesów powstańczych, Korfanty zamierzał zakończyć zbrojną manifestację i rozpocząć – zgodnie z doświadczeniem powstania wielkopolskiego – negocjacje z aliantami. Tym bardziej uznał za stosowne zakończyć powstanie, że negatywny stosunek do tej ruchawki nasilił się w kołach rządowych, a do-brze zorganizowani i uzbrojeni Niemcy rozpoczęli kontrofensywę. Zasilone zaprawionymi w I wojnie światowej oddziałami szeregi Selbstschutzu w konfrontacji ze słabo uzbro-jonymi powstańcami łatwo, mogłyby przełamać linię frontu i krwawo rozprawić się z powstaniem. Ostrzeżeniem były tu walki o Górę Świętej Anny. Świadomość tego stanu rzeczy inspirowała Korfantego, lecz obca była zupełnie młodym i zapalczwym ofice-rom, pełnym zapału po pierwszych sukcesach wojskowych powstania. Byli wśród nich

W. Korfanty
w otoczeniu
pracowników
Polskiego
Komisariatu
Plebiscytowego



także emisariusze Ministerstwa Spraw Wojskowych, kierowanego przez piłsudczyka, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, zwolennicy romantycznych wizji J. Piłsudskiego, tacy jak trzydziestoletni porucznik „Borelowski”, Michał Grażyński. Jako szef sztabu Grupy Wschód, nastawiał młodych oficerów przeciwko Korfantemu oraz dowódcy powstania, Maciejowi Mielżyńskiemu. Po odwołaniu Mielżyńskiego postanowił na jego miejsce narzucić Korfantemu kapitana Karola Grzesika, który samowolnie z inspiracji Grażyńskiego obwołał się naczelnym wodzem. Bunt został przez Korfantego szybko stłumiony, a dowództwo Grupy Wschód, na czele z Grażyńskim i Grzesikiem, aresztowane. Odtąd Korfanty zyskał sobie nowych, nienawistnych nieprzyjaciół, którzy po maju 1926 r. z ramienia Piłsudskiego, stanęli na czele administracji województwa śląskiego.

W końcu czerwca 1921 r. powstanie zostało zlikwidowane, a wojska powstańcze i oddziały Selbstschutzu ewakuowane. Korfanty udał się z misją dyplomatyczną, w sierpniu, do Paryża i znowu osiągnął sukces: alianci przyznali Polsce większą część okręgu przemysłowego, który według projektu anglo-włoskiego miał być oddany Niemcom. W czerwcu 1922 r. Polska objęła tereny, z których powstało autonomiczne Województwo Śląskie, natomiast W. Korfanty, w uznaniu zasług, został przez Komisję Główną Sejmu Ustawodawczego wysunięty do stanowiska premiera rządu.

Józef Piłsudski, zgodnie ze swą naturą, pamiętał o „ostrym i niezbyt grzecznym” stosunku Korfantego do jego osoby jako Naczelnika państwa i sekowaniu piłsudczyków podczas III powstania, toteż stanowczo przeciwstawił się postulatowi urzędu premiera dla przywódcy ludu śląskiego. Odmówił podpisania gotowej już nominacji, grożąc swoją dymisją. Komisja Główna uległa tym naciskom i wyraziła zgodę na nominowanie kandydatury Juliana Nowaka. Dopiero za prezydentury Stanisława Wojciechowskiego Korfanty znalazł się w rządzie W. Witosy jako wicepremier i minister bez teki. Kres temu rządowi położyły w zasadzie walki uliczne na ulicach Krakowa, sprowokowane przez Piłsudczyków, w listopadzie 1923 r. To oni rozpoczęli strzelaninę, zabijając i raniąc żołnierzy szwadronu polskich ułanów.

Przynależność Korfanteo do środowisk nastawionych wrogo do Piłsudskiego, wśród liderów Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, kooperującej najczęściej z Narodową Demokracją, współpraca z Polskim Stronnictwem „Piast”, rozbicie Związku Powstańców Śląskich, opanowanego przez piłsudczyków, przez utworzenie Narodowego Związku Powstańców i Byłych Żołnierzy, powołanie Katolickiego Towarzystwa Kobiet, kierowanego przez Elżbietę Korfantową, stawały rywalizację na gruncie ideowo-politycznej, a nie tylko osobistej między Piłsudskim i jego zwolennikami a Korfantym.



W. Korfanty wraz z żoną, Elżbietą podczas festynu zorganizowanego przez Katolickie Towarzystwo Kobiet

Zamach majowy J. Piłsudskiego i opanowanie władzy przez piłsudczyków pod hasłem sanacji (naprawy) stosunków społecznych nazwał W. Korfanty zbrodnią złamania prawa i demokracji, groźną dla państwa. Postawiło to go w sytuacji jawnego przeciwnika nowego autorytarnego systemu. Piłsudski usiłował zatem zniszczyć wroga w jego własnym matczyniku, mianując wojewodą śląskim M. Grażyńskiego, który chętnie podjął się zadania wyrównania rachunków z czasów III powstania śląskiego i od razu rozpoczął przeciwko Korfantemu kampanię oszczerstw i napaści prasowych, usuwania go z rad nadzorczych koncernów państwowych (Skarboferm), wyłamywania z szeregów ChD jednostek i grup, uszczuplania wpływów w organizacjach społecznych, rozbijania wiców i zgromadzeń, w czym przodowali członkowie pro piłsudczykowskiego Związku Powstańców Śląskich.

Wobec napaści sanacyjnej prasy, oskarżeń o zaprzękanie się niemieckim przemysłowcom, w 1927 r. został postawiony przed Sądem Marszałkowskim. Sąd oczyścił Korfanteo z zarzutów, lecz stwierdził w sentencji, że wiele z nich wskazuje na „przekroczenie dobrych obyczajów kupieckich”.⁶ W odpowiedzi Korfanty zbił wszystkie argumenty oskarżenia w broszurze „Odezwa do ludu śląskiego”, przypominając w niej swe zasługi i zapewniając o swej dalszej służbie interesom polskiej ludności G. Śląska. Odezwa spotkała się z negatywnymi reakcjami sanacyjnej „Polski Zachodniej”, nasiliło ataki na Korfanteo, inspirując przy tym bunt wśród współpracowników. W redakcji korfantowskiej „Polonii” wybuchła „rewolucja pałacowa”, w rezultacie której odszedł m. In. redaktor naczelny, Wacław Zabawski, który przed tym faktem został pobity przez „nieznanych sprawców”. Jeden z buntowników, Stanisław Nogaj, powstaniec wielkopolski, wraca do Korfanteo, który mu wybacza błąd, a nawet czyni go potem redaktorem naczelnym gazety „7 Groszy”. Korfanty umie wybaczać. Nie daje się też złamać. Kiedy poseł do Sejmu Śląskiego, S Janicki, ulegając naciskom sanacji, w uzgodnieniu z oportunistycznym zarządem PSChD, otwiera jego śląski oddział, Korfanty ogłosił autonomię

śląskiej organizacji ChD, zjednoczył w tej dzielnicy całą opozycję antyrządową, a w 11 maja 1930 r. wygrał wybory do Sejmu Śląskiego (13 mandatów) z obozem kierowanym przez M. Grażyńskiego (10 mandatów).

Kiedy J. Piłsudski zdecydował się rozbić opozycję Centrolewicy, nie zapomniał aresztować wraz z przywódcami tego bloku również W. Korfantego. Osadzono ich w twierdzy brzeskiej pod nadzór sadystycznego Kostka-Biernackiego, nie czekając aż immunitet poselski unieważni się wskutek rozwiązania sejmu. Korfanty nie był zwolennikiem Centrolewu, a jednak pod błahym pretekstem oszustwa wobec Banku Śląskiego i sfalszowania weksla w 1911 r., poddano go okrutnym moralnym i fizycznym represjom. Zarzuty o przestępstwa walutowe łatwo Korfanty zbił, lecz oświadczone mu wówczas, że znajdują się zawsze dalsze preteksty, aby cierpieć w więzieniu.

Na fali współczucia dla więźnia brzeskiego, popularność Korfantego wzrosła, czego efektem był jego wybór w tzw. wyborach brzeskich na posła Sejmu Śląskiego i senatora RP. Immunitet uwolnił go z twierdzy brzeskiej, a 21 czerwca 1931 r. na posiedzeniu Rady Naczelnej wybrany został prezesem Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji.

Polityczne sukcesy Korfantego wzmogły jego wolę walki, nie mogły jednak osłodzić goryczy, jaką napawało go osadzenie w więzieniu polskim, w państwie, o którego niepodległość się starał i któremu przydał Śląsk, tę „perłę w koronie”. Brześć wywarł także wpływ na fizyczny stan W. Korfantego, który nie tylko wyszedł starszy z więzienia, ale i schorowany.

Wiosną 1935 r. prasa prorządowa wzmogła atak na Korfantego. Otrzymał on informację, że jest to zapowiedź jego aresztowania i osadzenia w obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej w momencie rozwiązania Sejmu Śląskiego a przed wyborami zbojkotowanymi przez całą opozycję. 6 kwietnia wyjechał więc z kraju do Czechosłowacji, gdzie już w 1933 r. – po procesie brzeskim – znaleźli się przywódcy Stronnictwa Ludowego. Osiadł w Pradze czeskiej, skąd kierował działalnością PSChD, nastawiając tę partię na współdziałanie z innymi czynnikami opozycji antysanacyjnej. W dążeniu do



W. Korfanty
(po zwolnieniu
z twierdzy brzeskiej)
z synami i wnuczką
w Zakopanem

konsolidacji opozycji, w porozumieniu z I. Paderewskim, gen. W. Sikorskim, gen. J. Hallerem i W. Witosem tworzył tzw. Front Morges. Czołową jego siłę miały stanowić zjednoczone PSChD i NPR (Narodowa Partia Robotnicza). Wysiłkiem przede wszystkim Korfantego obie partie połączyły się 10 października 1937 r w Stronnictwo Pracy (SP), którego program napisał. Na zjednoczeniowym Kongresie w Warszawie został wybrany prezesem Zarządu Głównego.⁷

Postulaty SP, zmierzające do zjednoczenia sił narodu, zawierały również warunek powrotu Korfantego do kraju.⁸ Piłsudscy nawet po śmierci Piłsudskiego woleli utrzymywać jego sprawę w zawieszeniu. Chodziło o utrzymanie go daleka od krajowych rozstrzygnięć, lub aresztować, gdyby powrócił do Polski. Był to wyraz egoizmu rządzących krajem, który znalazł się w obliczu niebezpieczeństwa zewnętrznego. Polsce groziła agresja hitlerowskich Niemiec, które po przyłączeniu Austrii, szantażu monachijskim i zajęciu Pragi, zagroziły Polsce. Korfanty wymknął się z Pragi i wyjechał do Paryża, lecz z obawy o utratę niepodległości ojczyzny, wrócił 27 kwietnia 1939 r. do Katowic. Tutaj został aresztowany, przewieziony do Warszawy i osadzony bez procesu w więzieniu mokotowskim. Mimo wstawiennictwa najwybitniejszych obywateli, śmiertelnie chory, spędził w więzieniu prawie trzy miesiące. 20 lipca wyniesiono go na noszach do szpitala św. Józefa. Zmarł 17 sierpnia 1929 r., a jego pogrzeb 20 sierpnia w Katowicach był ostatnią przed wybuchem wojny manifestacją narodową.

Był ofiarą nienawiści i posuniętej do ostatecznych granic walki politycznej. Rywalizacja między odmiennymi wartościami, ideami, koncepcjami politycznymi, miał ścierania się w dyskusji, kończyły się przed II wojną światową bezsensowną śmiercią tego, który jak i jego przeciwnik polityczny był „ojcem polskiej niepodległości”. Pogrobowcy Piłsudskiego, walczącego o wolną Polskę, winni byli nieszczęść i śmierci Korfantego, który o tę Polskę walczył swymi nieprzeciętnymi umiejętnościami, zwłaszcza dyplomatycznymi. Jeśli można wyciągnąć wnioski z historii rywalizacji Piłsudskiego i jego wiernych sojuszników z Korfantym, to może to być nauka przestrzegająca przed takimi formami rywalizacji, które towarzysza walki o wolną i suwerenną Polskę doprowadzają do tragedii. Rodząca się z konfrontacji politycznej nienawiść, zawsze bowiem zbiera zgniłe owoce i kończy się nieszczęściem dla kraju.

P R Z Y P I S Y :

- 1 Brożek A., Wprowadzenie [w:] Wojciech Korfanty. Naród.Państwo.Kościół. Wybór publicystyki katolicko-społecznej. Księgarnia św. Jacka Katowice 1993, s. 7.
- 2 Korpalska Walentyna, Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna. Ossolineum. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1988, s. 53.
- 3 Seyda M., Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty. T. 2. Poznań 1931, s. 505.
- 4 Witos W., Moje wspomnienia. T. 2. Paryż 1964, s.89.
- 5 Lewandowski J., Wojciech Korfanty. Videograf II. Katowice 2009, s. 75.
- 6 Landu Z., Skrzyszewska B., Wojciech Korfanty przed sądem marszałkowskim. Katowice 1964, s. 165.
- 7 Listy Wojciecha Korfantego i Karola Płopiela przywódców polskiej Chrześcijańskiej Demokracji. Zebrał i opracował H. Przybylski. GWSH Katowice 2004, s. 21.
- 8 Szerzej na temat programu SP, ChD i NPR w: Przybylski H., Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza w latach 1926-1937. PWN. Warszawa 1980, s. 211-212.

Zdzisław Janeczek

Rodowody ideowe i podziały polityczne powstańczej kadry dowódczej a dyktatura Wojciecha Korfantego

Na rodowód i więź łączącą powstania śląskie z polskim ruchem narodowowyzwoleńczym wyraźnie wskazywały pseudonimy ich dowódców: „Hauke”, „Borelowski”, „Narbutt”, „Traugutt” i „Langiewicz”. Wielu oficerów chlubiło się przeszłością swoich przodków. Karol Gajdzik z Przeląjki (obecnie dzielnica Siemianowic Śląskich) uważał się za potomka uczestnika powstania kościuszkowskiego, a bracia Jan i Paweł Brandy-sowie z ziemi pszczyńskiej podtrzymywali pamięć o sołtysie Brandysie, który w 1794 r. miał wręczyć Tadeuszowi Kościuszce na Rynku krakowskim pieniądze zebrane wśród Ślązaków na cele narodowe. Z kolei Walter Larysz z Ozimka (pow. opolski) utrzymywał, iż jednym z przodków jego matki Laury był gen. Jakub Jasiński, twórca konspiracji na Litwie i bohaterski obrońca szaniec Pragi.

Symboliczny wymiar miała modlitwa powstańców śląskich z Pszowa uzbrojonych w kosa kute na sztorc. Za wnuków żołnierzy 1863 roku podawali się, m.in. tacy dowódcy jak ojciec poety, Stanisław Baczyński, Adam Benisz, oraz rodowici Ślązacy Jan Emil Stanek i Jan Hlond, brat przyszłego prymasa Polski¹. Nieprzypadkowo 3 batalion I Pułku Strzelców Bytomskich otrzymał sztandar, którego fragmenty pochodziły z proporca powstańców 1863 r., a jego żołnierze walczyli na froncie polsko-bolszewickim m.in. pod Rybczanami i Filipowem. Wcześniej Ślązacy, m.in. Roman Jan Koźlik, Seweryn Jędrysik i Szymon Białecki zapisali piękną kartę bojową w szeregach Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, a Jan Pyka z Sośnicy awansowany na podchorążego walczył pod sztandarami I Korpusu Polskiego gen. Jana Dowbor-Muśnickiego. O związku powstań śląskich z tradycjami polskiego ruchu niepodległościowego głęboko przekonani byli rdzenni Górnolślązacy, powstańcy i współtwórcy POW G.Śl., m.in.: Nikodem Sobik, Józef Buła, Ludwik Piechoczek, Maksymilian Iksal, Franciszek Marszolik, Jan Szczepański, Józef Michalski i Augustyn Bielaczek. W opublikowanym w 1927 r. w Rybniku rocznicowym przyczynku do historii pierwszego powstania na Górnym Śląsku podkreślili oni, iż przez zryw 17 sierpnia 1919 r. ziemia ta i jej mieszkańcy wpisali się w dzieje bohaterskich walk roku 1831 i 1863. Opinię tą potwierdzili także zawodowi historycy, m.in. Zbigniew Kapała i Wiesław Lesiuk, którzy we wstępie do pracy pt. *Pamięć o powstaniach śląskich czy i komu potrzebna?* prezentowali opinię, iż „powstania śląskie są [...] ważną częścią kampanii niepodległościowej w wymiarze ogólnonarodowym, a nie regionalnym. Dlatego

też [...] są niewątpliwie częścią całego ciągu polskich powstań narodowyzwoleńczych od kościuszkowskiego do warszawskiego”². Wydarzenia na Górnym Śląsku z lat 1919-1921 znalazły bogate odzwierciedlenie w polskiej literaturze historycznej³.

W szeregach armii powstańczej znalazło się około 60 tysięcy ochotników; jeszcze więcej ludzi angażowało się pośrednio na rzecz ruchu, wspomagając go lub uczestnicząc w życiu polskich organizacji i towarzystw narodowych. O sile tychże wojsk złożonych z 12 baterii, 2 szwadronów ułanów, 16 pociągów pancernych, kilkunastu samochodów pancernych i 16 pułków piechoty (każdy po 3-4 baonów) rozdzielonych między 3 grupy operacyjne decydowała m.in. kadra dowódca licząca w czerwcu 1921 roku 1347 oficerów i p.o. oficerów oraz 6943 podoficerów. Jednak początkowo według obliczeń Stanisława Rostworowskiego na tę liczbę żołnierzy przypadało zaledwie 3 podpułkowników, 1 major Sztabu Generalnego, 14 kapitanów, 8-10 poruczników, razem około 30 oficerów bez przedwojennego przygotowania zawodowego. Dla porównania strona niemiecka już w pierwszych dniach trzeciego powstania wystawiła do walki kilkuset oficerów, a liczba ich stale rosła osiągając stan około 1000. W tym było 3 generałów, kilkunastu zawodowych pułkowników i podpułkowników oraz kilku starszych oficerów sztabu generalnego⁴. Powstały nawet specjalne kompanie oficerskie. Tej sile przeciwstawiła się armia złożona z śląskich robotników, której kadra dowódcza po awansach powstańczych składała się z 10 podpułkowników (w tym po dwóch oficerów kolejnictwa i korpusu sądowego, dwóch majorów Sztabu Generalnego), około 10 majorów, 2 kapitanów Sztabu Generalnego, około 30 kapitanów i rotmistrzów oraz około 150 poruczników, podporuczników i chorążych, poza tym dwudziestu kilku kadetów.

Brak rodzimej kadry dowódczej był także dużym utrudnieniem przy formowaniu Policji Górnego Śląska, od słowa *Abstimmungspolizei*, popularnie nazywanej apo. Co odnotował w swoich wspomnieniach jeden z organizatorów POW G.Śl. Jan Keller: „Zdobylśmy [...] możliwość zapewnienia sobie siły jako fundamentu naszej roboty przygotowawczej do plebiscytu, a w razie potrzeby do wystąpienia zbrojnego. Okazało się jednak, że nie dysponowaliśmy dostateczną ilością oficerów, rodowitych Górnoszlązaków, dla obsadzenia przysługujących nam etatów, w szczególności w stopniach kapitana i porucznika. Jest to zjawisko zrozumiałe, jeżeli się zważy, że trudno było żołnierzowi przyznającemu się do polskości zdobyć szlify oficerskie w armii niemieckiej. W tej sytuacji z



Legiony Polskie 1914-1915-1916. Medal autorstwa śląskiego malarza i rzeźbiarza Jana Wysockiego (1873-1960). Muzeum w Chorzowie



Medal upamiętniający powrót Górnego Śląska do Macierzy. J. Wysocki. Muzeum w Chorzowie

czynnej osiągnąć najwyższe stopnie, jak było to w przypadku dwóch braci artysty malarza Henryka Rodakowskiego. Natomiast dla Polaków ograniczony był dostęp do szkół rosyjskich i zamknięty do niemieckich akademii wojskowych. W armii carskiej oficer pochodzenia polskiego wyjątkowo mógł być przyjęty do uczelni wojskowej tylko wtedy, gdy wyrzekł się swojej narodowości lub przeszedł na prawosławie. Dlatego około 50 oficerów sztabowych Wojska Polskiego wywodziło się z byłej armii austriackiej. Z armii rosyjskiej zgłosiło się do służby zaledwie kilkunastu. Natomiast według P. Staweckiego z byłej armii pruskiej nie pozyskano ani jednego oficera z wyższym wykształceniem wojskowym. Słusznymi były więc przewidywania Józefa Piłsudskiego, iż żołnierzy wykształcał nam zaborcy, ale ci sami zaborcy nie pozwolą, by w ich uczelniach wojskowych kształcili się oficerowie potencjalnej armii polskiej.

Wyjątkiem, który nie potwierdzał reguły były dzieje kariery dowódczej trzech Radziwiłłów, z których generał piechoty i artylerii Antoni Wilhelm książę Radziwiłł (1833-1904), pełnił funkcję adiutanta przybocznego trzech cesarzy Niemiec: Wilhelma I, Fryderyka III i Wilhelma II. Tak więc większość oficerów Wojska Polskiego wywodzących się z byłych armii zaborczych miała wykształcenie wojskowe, jakie zapewniały szkoły niższego szczebla. Niektórzy z nich mogli przekazać swym podkomendnym tylko pruski „dryl”, austriacki „kult niekompetencji” lub rosyjskie „urzędniczość”. Uwagi powyższe w szczególności doty-

pomocą pospieszyło nam Ministerstwo Spraw Wojskowych w Warszawie, nadając stopnie oficerskie odpowiednim kandydatom proponowanym przez Polski Komisarjat Plebiscytowy, względnie przesuując ich o jeden stopień wyżej”⁵.

W omawianym okresie nawet regularne formacje odrodzonej Rzeczypospolitej odczuwały brak oficerów z wyższym wykształceniem wojskowym. Akademie wojenne państw zaborczych ukończyło niewiele polskich oficerów. W armii monarchii austro-węgierskiej na ogół nie czyniono większych przeszkód. Polacy mogli wstępować do szkół kształcących nawet oficerów sztabu generalnego i w służbie



Medal upamiętniający trzecie powstanie śląskie. J. Wysocki. Muzeum w Chorzowie

czyli tych, którzy większość swojego życia spędzili w obcej armii, byli ludźmi starej daty i już nie bardzo przystawali do nowych czasów. Zastępowali ich młodzi, wychowani pod sztandarami Hallera, Dowbor-Muśnickiego i Józefa Piłsudskiego, z doświadczeniem wyniesionym z pól bitewnych pierwszej wojny światowej. Niestety nie byli oni w stanie podolać wszystkim zadaniom i obowiązkom. Po latach zaborów polskie siły zbrojne odczuwały duży niedobór wysokokwalifikowanych kadr dowódczych⁶.

Kondycja polskiego korpusu oficerskiego nie była bez znaczenia dla organizatorów powstań śląskich, gdyż liczyli na pomoc państwa polskiego. Tym bardziej, iż rekrutacja i przygotowanie w konspiracji rodzimej kadry oficerskiej nie było możliwe w tak krótkim czasie. Ponadto Niemcy nie pozwalali na prowadzenie jakiegokolwiek formy szkolenia wojskowego nawet pod szyldem niewinnie brzmiących „Klubów Fajkowych”. Wacław Ryzewski w pracy Trzecie powstanie śląskie 1921. Geneza i przebieg działań bojowych wielokrotnie zwracał uwagę na brak wyszkolonych kadr dowódczych i okoliczności towarzyszące narodzinom ochotniczej armii powstańczej, formującej się w trakcie walk.

Kadra dowódcza powstań śląskich wywodziła się z byłych armii zaborczych, w większości pruskiej, lub polskich formacji ochotniczych z czasów I wojny i związana była ze Związkiem Hallerczyków lub Sekcją Wychowania Fizycznego działającą przy Komisariacie Plebiscytowej. Część Górnoszlązaków przeszła do powstania z policji „Apo”. Większość wśród dowódców stanowili urodzeni między 1888 a

1896 rokiem młodzi Ślązacy, podoficerowie armii cesarza Wilhelma II, którzy w latach 1914-1918 przeszli chrzest bojowy w szeregach pruskich na frontach pierwszej wojny światowej. Wśród licznej grupy rodzimych dowódców i organizatorów trzech powstań na szczególną uwagę i uznanie zasłużyli: Augustyn Bańczyk z Poręby (pow. zabrzański), Karol Gajdzik z Przeląjki, Walenty Fojkis z Katowic, Paweł Chrobok z Mysłowic, Jan Emil Stanek z Siemianowic, Rudolf Kornke, Jan, Karol i Paweł Brandysowie z Pawłowic, Jan Keller z Pogrzebienia (pow. raciborski), Paweł Golaś, Józef Grzegorzek z Markłowic Dolnych (pow. rybnicki), Karol Grzesik z Siedlisk (pow. raciborski), Stanisław Mastalerz z Piekar Śl., Jan Pyka z Sośnicy (pow. zabrzański), Jan Ludyga-Laskowski z Rozbarku (pow. bytomski), Teofil Biela z Zaborza (pow. zabrzański), Rudolf Niemczyk, Szymon Białecki z Połomi (pow. rybnicki), Robert Oszek z Zabrze, Józef Jędrośka, Seweryn Jędrzyk, Nikodem Sobik z Rowienia (pow. rybnicki), Miłosz Soltys z Opola, Paweł Stania z Pielgrzymowic (pow. pszczyński), Franciszek Szędzielorz, Jan Wyględa z Brzeźnicy (pow. raciborski), Alfons Zgrzebniok z Dziergowic (pow. kozielski), Bolesław, Henryk, Ludwik



Medal upamiętniający walkę Górnoszlązaków o powrót do Macierzy. J. Wysocki. Muzeum w Chorzowie



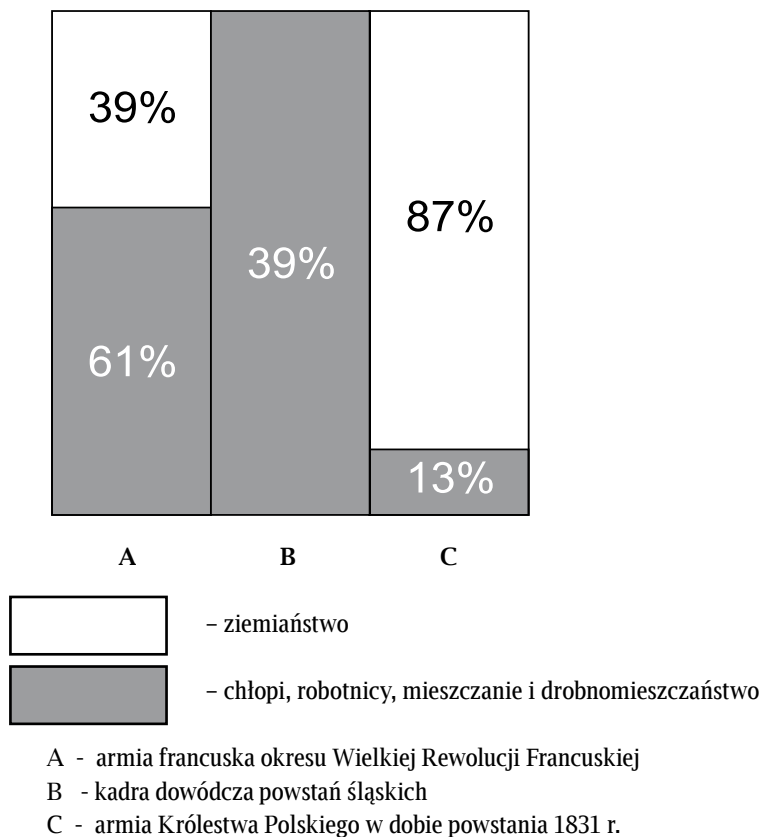
Rozkaz podpisany 5 VII 1919 r. przez Mikołaja Witczaka, wzywający oficerów na naradę. Dokumenty Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

i Mieczysław Kopcowie z Siemianowic Śl., Karol Walerus, Marcin Watola z Królewskiej Huty, Alojzy Seget z Lubomi (pow. raciborski), Fryderyk, Henryk i Karol Woźniakowie z Rożdżenia (pow. katowicki), Jan Przybyłek, Adam Kocur z Kuźni Raciborskiej, Czesław Paul z Karbia w powiecie bytomskim, Jan Faska z Królewskiej Huty, Józef i Mikołaj Witczakowie z Jastrzębia (pow. rybnicki), Wincenty Mięsoł z Rozmierki (pow. strzelecki), Maksymilian Żyła, Jan Buła z Rydułtowów, Alojzy Fizia z Krzyżowic, Roman Jan Koźlik z Małej Dąbrówki, Henryk Majętny i Jan Lortz. Wywodzili się oni z rodzin robotniczych lub chłopskich z małymi wyjątkami, jak Augustyn Bańczyk, syn kupca, Józef i Mikołaj Witczakowie synowie lekarza i właściciela ziemskiego, Paweł Chrobok, syn właściciela cegielni, zawodowy wojskowy w stopniu majora armii pruskiej lub Walter Larysz, który pochodził z rodziny polsko-niemieckiej (pasierb Emila Gajdasa, lekarza farmaceuty, posła do II, III i IV Sejmu Śląskiego) i przypisywał sobie związki rodzinne z szlacheckim rodem Jasińskich. Ludzie ci nie posiadali wyższego wykształcenia wojskowego, zaś dysponując doświadczeniem wojennym stanęli na czele kompanii, batalionów i pułków. Wykazując przy tym duże zdolności dowódcze i organizacyjne. Wcześniej nie mogli oni jednak liczyć na awanse w armii pruskiej, której trzon stanowili oficerowie rekrutujący się spośród pruskich junkrów. Zaszczytu tego dostąpili jedynie Radziwiłłowie, jako kuzyni cesarza. Zasadniczą przeszkodą była bariera społeczna i narodowościowa.

Na Górnym Śląsku ostatnim polskim rodem możnowładczym byli Mieroszewscy, właściciele ordynacji myślowickiej. Niestety Aleksander Mieroszewski (1781-1846), popadł w długi i w 1839 r. bez wiedzy rodziny odstąpił majorat myślowicki Marii

Wincklerowej, żonie pruskiego przemysłowca Franciszka Wincklera, za 100 tys. talarów. Rodzina Mierszewskich osiadła w Krakowie. Z braku rodzimych rodów historycznych do powstań na Śląsku szli wyłącznie polscy chłopci, robotnicy i przedstawiciele drobnomieszczactwa. W armii powstańczej stan szlachecki reprezentowali jedynie ochotnicy z innych dzielnic Polski, jak: Maciej Mielżyński i Kazimierz Niegolewski z Wielkopolski, a z Galicji organizator Drużyn Bartoszowych kpt. Tadeusz Dzieduszycki, Stanisław Rostworowski, Stanisław Baczyński oraz poległy pod Lichynią Karol Chodkiewicz (1904-1921), kadet I Korpusu Kadetów we Lwowie. Skład stanowy armii i kadry dowódczej w sposób zasadniczy różnił się nie tylko od armii Królestwa Polskiego w okresie powstania listopadowego ale nawet od armii francuskiej w dobie rewolucji lat 1789-1794, co ilustruje zamieszczony w tekście Schemat 1. i Tabela I.

Schemat 1: Porównanie składu stanowego armii i kadry dowódczej



Źródło: Opracowanie własne na podstawie analizy zawartości sporządzonych biogramów

Struktura społeczna rzutowała na poglądy kadry dowódczej. Podzielony politycznie i światopoglądowo „obóz powstańczy” łączyła „ideologia powstańcza” tj. świadomość, iż „byli prawdziwymi towarzyszami broni i myśl o radykalnym nastawieniu społecznym”⁷. Ideały tej grupy najlepiej wyraził, jeden z najmłodszych dowódców, Mikołaj Witczak: „Myśmy przecież domagali się – głośno i nie jeden raz – reformy rolnej i bezwzględnej parcelacji wielkiej własności ziemskiej (była wyłącznie niemiecka, gdyż takowej polskiej nie było – z wyjątkiem dóbr hrabiego Hansa Georga von Oppersdorffa), upaństwowienia przemysłu, bankowości i handlu hurtowego, równych praw i obowiązków dla wszystkich obywateli polskich, dobrobytu dla mas robotniczo-chłopskich nazwanych przez nas >podstawą państwa< oraz równego dla nich prawa do pracy, opieki społecznej na zasadzie ubezpieczeń społecznych, z odrzuceniem wszelkiego rodzaju opiekuństwa dobroczynnościowego, przywilejancstwa itp. paskudztwa. Jednym zdaniem nasze postulaty wydawały się nam wzniosłe i piękne! Że nas z powodu tych postulatów zwano tu i ówdzie komunistami, bolszewikami, anarchistami, nihilizmem zaczadzonymi, nieoprawnymi buntownikami, bluźniercami, niebezpiecznymi mącicielami pokoju, stałym, nieobliczalnym zagrożeniem porządku itp. – wcale nie psuło nam humoru, przeciwnie cementowało to nasz powstańczy krąg. To było faktycznie piękne! Ta solidarność była tym najcieńszą im więcej przeciwności i wrogości waliło w naszą powstańczą redutę, im większa była konieczność walki, tym większa była solidarność powstańców”⁸.

Tabela I Komendanci powiatowi POW G.Śl.

Nazwisko i imię	Powiat	Pochodzenie wg regionu	Pochodzenie społeczne
Dropała Jan	Oleski	Górnoślązak	Robotnicze
Fojkis Walenty	Katowicki	Górnoślązak	Robotnicze
Golaś Paweł	Lubliniecki	Górnoślązak	Chłopskie
Gray Jan	Raciborski	Górnoślązak	Robotnicze
Jędrysik Seweryn	Strzelecki	Górnoślązak	Chłopskie
Kornel Rudolf	Bytomski	Górnoślązak	Robotnicze
Koszyk Szymon	Opolski	Górnoślązak	Inteligencje
Krzyżowski Stanisław	Pszczyński	Górnoślązak	Robotnicze
Mastalerz Stanisław	Gliwicki	Górnoślązak	Robotnicze
Piechaczek Ludwik	Rybnicki	Górnoślązak	Chłopskie
Pleszka Jan	Kłuczborski	Górnoślązak	Robotnicze
Pyka Jan	Zabrze	Górnoślązak	Robotnicze
Wycisło Bruno	Prudnicki	Górnoślązak	Robotnicze
Zajączek Antoni	Kozielski	Górnoślązak	Robotnicze
Zejer Jan	Tarnogórski	Górnoślązak	Robotnicze

Źródło: Opracowanie własne na podstawie analizy zawartości sporządzonych biogramów i danych Archiwum Państwowego w Katowicach. Dokumenty Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Powstania śląskie. Mikrofilm FA 13. Nr Zespołu 008. Sygn. 83 dawna D I T. I/6, k. 296-303.

Oprócz pozycji społecznej i wykształcenia wojskowego duże znaczenie odgrywał wiek kadry dowódczej powstań śląskich, który w pewnym sensie stymulował bunt młodych przeciw zastanej rzeczywistości. Na powyższy fakt zwrócił uwagę m.in. Mikołaj Witczak, jeden z organizatorów POW G.Śl. W swoich wspomnieniach pisał: „Choć nasi oficjalni przedstawiciele sprawy polskiej byli znani i powszechnie szanowani, to jednakowoż wiara 18-40 latków (roczniki te uważaliśmy za swoje) darzyła nas większym zaufaniem i po większej części odnosiła się do „cylindrów” krytycznie. Również starsze roczniki garnęły się w nasze szeregi; w pewnym okresie mieliśmy oddział złożony z ludzi starszych niż 55 lat i spełniali oni doskonale różne funkcje pomocnicze i czemu się do tej formacji przyцепiła nazwa „kompania dobrej rady”, sam nie wiem”⁹. W okresie trzeciego powstania grupę najmłodszych wiekowo oficerów reprezentowali Józef Witczak (21 lat), Walter Larysz (lat 23), Alojzy Seget (lat 24) zaś grono „cylindrów” Paweł Chrobok (lat 48) oraz dyktator Wojciech Korfanty (lat 48) i Brandys Paweł (lat 52).

Problem braku zaufania do starszego pokolenia polityków wielokrotnie podnosił m.in. Mikołaj Witczak (lat 25). Oskarżał on je o brak „wspólnictwa krewkości i nadziei z młodymi żywiołami”. O postawie swoich towarzyszy broni pisał: „Byliśmy samorodni. Dlatego też reagowaliśmy na sugestie spoza naszego środowiska nie zawsze po myśli sugestorów. To dla tych panów był stan nieznośny. Obóz legionowy uważał, że wyłącznie on ma monopol czy patent na wolność (tak się wówczas mówiło), zaś politycy uważali za niedopuszczalne by im ktoś „nieodpowiedzialny” kombinacje polityczne krzyżował. [...] Mieliśmy poza tym ten brzydki zwyczaj prawić każdemu w oczy co myślimy i jeśli była potrzeba mówiliśmy twardo i bez ogródek”¹⁰. Padaly więc subiektywne oskarżenia i stwierdzenia jak to, iż powstańcom o wiele bliżsi od „własnych wodzów” – „dywersantów” oraz „polityków józefinów” byli ludzie z otoczenia Karola Liebknechta i Karola Hoelza, gdyż ci ostatni „robili dywersję na zapleczu wroga”¹¹. Tymczasem „nasi wodzowie” tylko „bawili się w wodzów”¹². Młodzi jako zwolennicy ozięnego rozstrzygnięcia przynależności Górnego Śląska do Polski wypowiedali nawet sąd, iż „Po co z dziadkami w ogóle gadać, szkoda czasu!”¹³.

Mikołaj Witczak ferując oceny „starszyny”, nazywanej w niektórych przypadkach „cylindrami” lub „józefinami”, nie brał pod uwagę zdania gerontologów, którzy przedział wiekowy od 25 do 60 lat określali jako lata „pełni sił”. Podobnie Jan Faska (lat 28) wartościował świat „polityków starej daty”, których jedyną bronią było „piękne gadanie”.

Średnia wieku kadry dowódczej powstań śląskich prezentowanej w niniejszym artykule wynosiła 31,8. To znaczy, że powstańcza kadra oficerska złożona z Górnoszlązaków była znacznie młodsza nie tylko od niemieckiego korpusu oficerskiego. Analiza porównawcza wskazuje także na dużą różnicę wiekową dowódców w stosunku do Wojciecha Kor-



Batalion kosynierów. Siedzą od prawej: Wódz III Powstania Maciej Mielżyński, ps. Nowina-Doliwa i Dyktator Wojciech Korfanty

fantego i jeszcze większy przedział czasowy dzielący dyktatora od masy powstańczej¹⁴. Nie nawiązał on z nią takiego kontaktu, jak „Dziadek” Piłsudski ze swoimi „legunami”. Być może oprócz podziałów politycznych była to jedna z przyczyn konfliktów W. Korfantego z dużą grupą młodych oficerów Górnoszlązaków. Nie był jednym z nich, pierwszą wojnę światową spędził nie w okopach lecz w berlińskim parlamencie i na salonach dyplomatycznych. Wojska nie lubił i na dowodzeniu się nie znał. Stąd padały pod jego adresem oskarżenia, że w obozie powstańczym „widział on jedynie albo frondujących niedojrzałych awanturników, albo nadających się jemu do własnych celów”¹⁵. Zarzucano mu, iż „oślepiła go złość, że nie potrafił sobie podporządkować dla własnych celów obozu powstańczego, który ktoś nazwał mocarstwem”¹⁶. Powtarzano, że chociaż rodowity Ślązak „nie zrozumiał nigdy duszy powstańczej”¹⁷. Podejrzewano w gronie młodych oficerów, iż Wojciechowi Korfantemu chodziło wyłącznie „o zniesienie osobowości powstańczej, aby powstańcy stać się mogli >korfanciarzami<”¹⁸. Maksymilian Iksal oskarżał nawet dyktatora, iż peowiaci mu przeszkadzali¹⁹.

Różnice zdań między młodą kadrą oficerską a dyktatorem (dotyczyło to również oceny stosunku J. Piłsudskiego do kwestii Śląska) wynikała również z podejścia do istoty powstań śląskich. Ustalenie strategicznego celu insurekcji wynikało nie tylko z przesłanek militarnych, ale przede wszystkim z uwarunkowań politycznych. Działania militarne wynikają bowiem z ducha polityki, a strategia jest jej instrumentem²⁰. Skoro zatem w powstaniach śląskich skutek wewnętrznego, wzajemnego zwalczania się

ugrupowań politycznych nie potrafiono wypracować wśród kadry jednolitej polityki wobec Niemiec, to zdaniem młodych oficerów nie można było określić konkretnego celu strategicznego i charakteru samej wojny.

Żaden z naczelnych wodzów POW G.Śl. i zrywów lat 1919-1921, ani dyktator Wojciech Korfanty nigdy nie postawił przed armią powstańczą zadania zasadniczego – zniszczenia interwencyjnych sił niemieckich. Z reguły unikali oni nawet w najkorzystniejszych sytuacjach operacyjnych działań, prowadzących do generalnych rozstrzygnięć. Unikali ich dlatego, iż cele polityczne powstań rozstrzygnięć takich nie wymagały. Powstania miały być tylko demonstracją polityczną. Ostatecznie o losach Górnego Śląska mieli zdecydować politycy gabinetowi mocarstw zachodnich. Opinię taką wyrażał zarówno dyktator W. Korfanty²¹, jak i Naczelnik Państwa J. Piłsudski. Powstania w ich rozumieniu same w sobie nie rozwiązywały problemu, stanowiły jedynie „akompaniament” dla zabiegów dyplomatycznych. Interesy polityczne wymagały prowadzenia działań przewlekłych, stwarzających możliwości interwencji dyplomatycznej i prowadzenia pertraktacji. Stąd też brała się niechęć młodych dowódców (zwolenników ofensywnych i szybkich rozstrzygnięć militarnych) do polityki i jej koryfeuszy reprezentujących starsze generacje²². Skorzy do buntu „chętnie dawali ucha” różnym pomówieniom i wypowiadali gniewne osądy o politykach i starszyźnie, przypominając, iż „nie po to uchodzili z Górnego Śląska, żeby siedzieć za kordonem bezczynnie i przysłuchiwać się swarom”²³. Wielu z nich marzyło o wojnie z udziałem armii, masowej, powszechnej, ożywionej duchem niepodległościowym, który masom górnośląskim musiał kojarzyć się z przemianami społecznymi. Sprzeczności i specyfika śląskiej kadry dowódczej powodowały, iż tak bardzo różniła się ona od polskich oficerów rodowodem z Galicji, Wielkopolski, Kongresówki czy Kresów.

Tabela II: Struktura wieku kadry prezentowanej w Poczcie dowódców powstań śląskich

Przedziały wiekowe	Liczba oficerów	%
21- 35	26	74, 3
36-40	5	14, 3
41-50	3	8, 57
51-55	1	2, 85
56-60	0	-
21-60	35	100,00

Źródło: Opracowanie własne na podstawie analizy zawartości sporządzonych biogramów. Zob. Z. Janeczek: *Poczet dowódców powstań śląskich 1919-1920-1921*. Katowice 2009.

Ślązacy byli na ogół dobrze przygotowani na szczeblu podoficerskim, nad Niemcami górowali inteligencją i ideowością²⁴. Istniał wśród nich duży pęd do pogłębienia swej



Dyktator Wojciech Korfanty w gronie weteranów powstań śląskich

wiedzy. Wielu z nich doksztalało się już w czasie pełnienia służby lub działalności publicznej, jak Adam Kocur, który uzyskał nawet tytuł doktora praw, czy Roman Jan Koźlik, prawnik i bankowiec. Z kolei były dowódca 7 Pułku Piechoty im. Stefana Batorego Stanisław Mastalerz uzupełniał własną edukację nawet w okresie emigracyjnym kończąc w Manchesterze dwuletni kurs ekonomiczny dla spółdzielców-oficerów wojsk sprzymierzonych. Zarówno on jak i jego koledzy cieszyli się autorytetem u podkomendnych, a także uznaniem i dużą popularnością nie tylko wśród lokalnych społeczności. Ich kariery przypominały awanse w szeregach rewolucyjnej armii francuskiej końca XVIII wieku, której żołnierze wiernie służąc „małemu kapralowi”, jako synowie karczmarzy i bednarzy zdobywali (średnia ich wieku wynosiła zaledwie 44 lata.) stopnie generalskie i buławy marszałkowskie. Powstania śląskie, w których istotną rolę oprócz ucisku narodowościowego odgrywało poczucie krzywdy społecznej nosiły znamiona rewolucji i miały charakter plebejski, a więc wykreowały także swoich ludowych bohaterów. Ich zbiorowy wizerunek w krzywym zwierciadle kreśliła współczesna pruska propaganda²⁵. Akcentowała ona brak przygotowania zawodowego, pragnienie kariery i chęć przygody, jako główny motyw działania. Zdaniem sympatyków strony niemieckiej mianowani oficerowie z POW G. Śl., wywodzący się ze środowisk biedoty miejskiej lub robotników rolnych, byli to „ludzie bez pojęcia o tej służbie”, dla większości których wstąpienie do armii, mimo trudów i ryzyka, było źródłem wyżywienia, schronienia i ubioru. Tacy, którym znudziła się ciężka praca i chcieli posmakować innego, bardziej barwnego życia

lub pragnęli uciec przed odpowiedzialnością za młodzieńcze przygody. Według niemieckich publicystów byli pogardzaną bezkształtną szarą masą, „dziką powodzią”, która zalała na Górnym Śląsku świat wieloletniej germańskiej kultury²⁶. W tym miejscu warto przytoczyć słowa polskiego generała Ignacego Kruszewskiego, że „nie wiek, nie postawa, lecz serce robi żołnierza, a po części i generała”²⁷.

Działalność rodzimej kadry dowódczej powstań śląskich była wykładnikiem z jednej strony umiejętności wojskowych, z drugiej zaś poglądów politycznych oraz pochodzenia społecznego i narodowego. Główne jej obowiązki polegały najpierw na działaniu w konspiracji, a później na organizacji walki i dowodzeniu jednostkami frontowymi. W przypadku działań POW G. Śl. rozległość kompetencji, duża niezależność i swoboda w podejmowaniu decyzji wymagały od dowódców powstańczych baonów i pułków dużych umiejętności i uzdolnień organizacyjnych, operacyjnych, a także walorów osobistych wyższych niż posiadali je oficerowie niemieccy. Musieli oni wyróżniać się silnym charakterem, odwagą w podejmowaniu decyzji, uporem i konsekwencją w działaniu, odwagą osobistą, wiedzą teoretyczną i doświadczeniem wojskowym. „Moc woli” i „siła ducha” oraz zapał, poświęcenie, determinacja, oddanie i wrodzone wyczucie terenu to poważne atuty śląskiego oficera²⁸. Do tego należało dodać silne poczucie przynależności narodowej i umiejętność kierowania polską pracą propagandową przydatną w walce plebiscytowej²⁹. Były to cechy, które łączyły kadre powstań śląskich z generacją oficerów francuskich doby Wielkiej Rewolucji Francuskiej i epopei napoleońskiej. „Generałowie francuscy – relacjonował z Sankt Petersburga w 1808 r. anonimowy obserwator – zawdzięczając swoje istnienie rewolucji, której sprawę uznali za własną, bronili jej z zacięłą wolą, sądząc, iż nic właściwie nie zostało uczynione dla zwycięstwa, jeżeli jeszcze pozostaje cokolwiek do przedsięwzięcia, i walczyli z poświęceniem, którego jedyną granicą była śmierć. Utożsamiając się z systemem, którego zalecenia urzeczywistniali w praktyce, generałowie ci używali wszelkich środków, jakie zapewniały osiągnięcie celu. Nie zaniedbując żadnego z nich i wykorzystując wszelkie możliwości, stawiali nieustannie wszystko na jedną kartę i w ten sposób wciąż zapewniali sobie szanse wygranej, ponieważ gotowi byli wszystko przegrać. Wydawali każdą bitwę tak, jak gdyby miała to być bitwa decydująca, czynili każdy wysiłek tak, jakby to miał być wysiłek ostatni [...] generałowie ci elektryzowali tę liczną, lekką i zwrotną armię swoją



Karykatura W. Korfantego

zdecydowaną wolą, która wie dobrze, czego chce i nigdy nie cofa się przed przeszkodami”³⁰.

Wśród konspiratorów między dowódcami i podkomendnymi panowały relacje rodzinne co wywoływało uwagi krytyczne i było powodem zarzutu niesforności i awanturnictwa. W odpowiedzi na tego typu głosy krytyczne jeden z dowódców Mikołaj Witczak odpowiadał: „Zgrają nie byliśmy na pewno, atoli mieliśmy własne zdanie w ocenie sytuacji; byliśmy karną organizacją – zewnętrzna postawa temu pozornie mogła przeczyć; szczególnie niewtajemniczeni w nasze obyczaje mogli wyciągać niedorzeczne wnioski. Postanowienia (uchwały), rozkazy, zalecenia były wykonywane sumiennie, chętnie, bez szemrania. Wzajemne zaufanie członków organizacji było duże i taki był wzajemny autorytet i posłuszeństwo, czy jak kto chce – obowiązkowość



Nikodem Sobik w powstańczym mundurze

Najwyższym rozkazem była uchwała zebrania i żaden rozkaz nie mógł być sprzeczny z uchwałą. Stosunek podwładnego do przełożonego był rodzinny, lecz wyciągnąć z tego wniosek, że to niesforność jest niedorzecznością. Cóż z tego, jeśli na przykład kurier nim zaczął zdawać sprawę, wpiery zapalił papierosa od papierosa przełożonego, albo też rozpoczął meldunek od słów: „Dobre mam wiadomości, ale przedtem trza jednego wypić” – poczym wyciągnął flaszkę, wybił korek, pociągnął oddał flaszkę przełożonemu, następnie sam jeszcze pociągnął i zaczął meldować. To było rodzinne, piękne i wszyscy czuliśmy, że jesteśmy szczęśliwą rodziną. Kiedy pod koniec 1920 r. przyjął się w tej rodzinie zwyczaj wojskowy, organizacja rozrosła się do takich rozmiarów, że trzeba było zaprowadzić stopnie wojskowe – to i meldunki rozpoczynały się od: „Kurier melduje posłusznie ...” [...] Kiedy zapanowały zwyczaje formalne, coś zabrakło w organizacji, jakiś urok przysł³¹. Mimo to w szeregach powstańczych nigdy nie zagościł pruski dryl, ani dyscyplina na wzór angielski, dzięki której o armii brytyjskiej panowała opinia, iż to „maszerujący obóz koncentracyjny dowodzony przez arystokratycznych dyletantów”³².

Analiza danych personalnych ukazuje dysproporcje między kadrą dowódczą powstań

śląskich a doświadczeniami i umiejętnościami wyższych wojskowych zawodowych, których całkowita punktacja zamykała się w przedziale od kilkudziesięciu do stukilkudziesięciu punktów. Tymczasem najlepsi spośród Górnoszlązaków: August Bańczyk, Paweł Chrobok, Jan Ludyga-Laskowski, Stanisław Mastalerz, Mikołaj Witczak, Alfons Zgrzebniok i Jan Emil Stanek nie przekraczali w rankingu granicy 20 punktów. Wiedzę i doświadczenie wojskowe na wyższym poziomie dowodzenia zdobyli w czasie walk w latach 1919-1921.

Porównanie wyników punktowych³³ wskazuje, iż dowódcy niemieccy uzyskali znacznie większe doświadczenie niż naczelni wodzowie powstań śląskich. Byli dowódcami batalionów i pułków na stopie pokojowej przed 1913 r. Tymczasem Górnoszlązacy uzyskiwali pierwsze stopnie podoficerskie w armii Wilhelma II podczas pierwszej wojny światowej. Do wyjątków należał Paweł Chrobok, który jeszcze jako inżynier architekt w 1896 r. podjął służbę zawodową, a w 1914 r. przydział frontowy otrzymał w randze kapitana. Przeszedł on (w armii niemieckiej i polskiej) prawie wszystkie szczeble dowódcze do pułku włącznie, i osiągnął stosunkowo wysoki współczynnik dowodzenia bojowego i praktyki pokojowej. Przyznano mu jednak mniej punktów od Alfonsa Zgrzebnioka, gdyż na korzyść tego ostatniego uznano fakt kierowania pierwszym i drugim powstaniem na równi z dowodzeniem dywizją. Wysokie oceny pozostałych wynikały z podobnych zasad punktowania. Jednak do 1918 r. praktyka dowódcza w kadrze armii powstańczej w większości przypadków kończyła się na szczeblu plutonu lub kompanii. Pomijając młody wiek oficerów brakowało im dyplomów wyspecjalizowanych szkół wojskowych i praktyki dowódczej okresu pokojowego. Trzeba jednak pamiętać, iż dobrze wyszkoleni, służący w możliwie najlepszy sposób podoficerowie tworzyli zawsze trzon elity - kręgosłup każdej armii. Ponadto doświadczony, awansowany podoficer mógł lepiej poprowadzić kompanię lub baon niż „świeży panicz”.

To porównanie, przy uwzględnieniu miażdżącej przewagi militarnej interwencyjnych sił niemieckich nieodparcie prowadzi do wniosku, iż w naczelnym dowództwie armii powstańczej, mimo wszystkich jego niedomagań, błędów i ułomności, było więcej polotu operacyjnego, bardziej twórczo wykorzystywano doświadczenia i wiedzę, niż działo się w szeregach niemieckich. Nie było tam miejsca dla tchórzy, leniwych albo zepsutych, zawdzięczających swoje nominacje urodzeniu i koneksjom. Poziom przydatności zaczynał się od nielicznych niezmiernie kompetentnych i zdyscyplinowanych, jak Paweł Chrobok, poprzez walecznych jak Nikodem Sobik, czy Marcin Watoła, ale nie zawsze skłonnych pójść za rozkazami dyktatora Wojciecha Korfantego, jak Mikołaj Witczak, czy Walenty Fojkis. Siły moralne czerpano między innymi z tradycji polskich powstań narodowych lat: 1794, 1830/1831 i 1863 r.

W świetle przeanalizowanych materiałów stwierdzić można, iż rodzima kadra dowódcza powstań śląskich z wyjątkiem składu społecznego i klasowego nie stanowiła w pełni jednolitej grupy ani pod względem wojskowym, ani politycznym. Główną cechą, nadającą jednolitość całej zbiorowości, była niska pozycja w hierarchicznej strukturze

władzy (m.in. wynikająca ze stopni i stanowisk wojskowych w armii niemieckiej), silne poczucie krzywdy społecznej i więzi terytorialnej, doświadczenia frontowe pierwszej wojny światowej, a później uczestnictwo w powstaniach. Była to jedna więź bardzo silna opierająca się na tzw. „ślaskości” w dużym stopniu zacierająca sprzeczności natury społeczno-polityczne; nie tak jednak silna, by doprowadzić do całkowitego zespolenia grupy. Z tego też względu, w okresie wszystkich trzech powstań, uwidaczniają się wśród kadry dowódczej wyraźne konflikty, dotyczące w głównej mierze problemów operacyjnych i politycznych, nie pozbawione akcentów personalnych, np. wzajemna niechęć Józefa i Mikołaja Witczaków, Walentego Fojkisa w stosunku do Alfonsa Zgrzebnika i Wojciecha Korfantego. Wymaga to dużej ostrożności przy wszelkich uogólnieniach, zdawać bowiem trzeba sobie sprawę, iż dotyczyć one będą jedynie pewnej, większej lub mniejszej, grupy oficerów.

W każdym z trzech powstań i okresie walki plebiscytowej występowały grupy oficerów opozycyjnie ustosunkowanych do obowiązujących w tym czasie założeń politycznych i wojskowych. Nie były to grupy wielkie, ponieważ w polityce kadrowej czy to POW G.Śl., CWF lub DOP uwzględniano kryterium zaangażowania politycznego, pozwalając na redukcję opozycjonistów. Większość dowódców była związana sympatiami z obozem endeckim lub zwolennikami Józefa Piłsudskiego³⁴. Ta druga część kadry dowódczej powstań śląskich bardziej skłonna była do rozstrzygnięć ofensywnych i orężnych, preferowała masowe zbrojenia, czyli walkę w oparciu o wewnętrzne siły, ale drogą obliczoną na pomoc rządu polskiego. W tym kontekście narodził się m.in. „bunt” w Grupie Operacyjnej „Wschód”³⁵, której szef sztabu Michał Grażyński uważał się za „żołnierza Józefa Piłsudskiego odkomenderowanego na śląski odcinek”³⁶.

P R Z Y P I S Y :

1 Z. Janeczek: *Społeczno-patriotyczny wymiar nauczania kardynała Augusta Hlonda* [w:] Ks. kardynał August Hlonda – społeczny wymiar nauczania. Praca zbiorowa pod redakcją ks. G. Poloka. Katowice 2006, s. 100-103, 132.

2 Z. Kapała, W. Lesiuk: Słowo wstępne [w:] *Pamięć o powstaniach śląskich czy i komu potrzebna?* Praca zbiorowa pod red. Z. Kapały i W. Lesiuka. Bytom 2001, s. 5.

3 J. Przewłocki: *Historiografia polska o III powstaniu śląskim. Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”* 1972/1, s. 113-137.

4 M. Mielżyński: Wspomnienia ..., s. 50: „Dowódcami wszelkich organizacji bojowych niemieckich byli oficerowie armii czynnej, albo oficerowie rezerwy bojowo wyszkoleni. Rozkazy odbierali wprost z Berlina i byli w ścisłej łączności ze sztabem generalnym niemieckim”. Tamże: „Teżyzna prostego żołnierza, który w danych chwilach potrafił działać samorzutnie, odgrywała tym większą rolę w naszych oddziałach, że mieliśmy stosunkowo bardzo mało oficerów. Zaledwie jeden oficer na 400 ludzi. Podczas gdy u Niemców, oprócz gęsto obsadzonych stanowisk oficerskich, były całe kompanie składające się z oficerów i aspirantów z wyszkoleniem oficerskim”. Tamże, s. 109: „Po niemieckiej stronie [...] dowodzili generalowie, którzy podczas wojny światowej odgrywali poważną rolę, a na wyższych stanowiskach stali bez wyjątku oficerowie sztabowi, podczas gdy w wojskach powstańczych najwyższą szarżą był podpułkownik rezerwy”.

5 J. Keller: Gliwice – Katowice – Kędzierzyn [w:] *Pamiętniki powstańców śląskich*. T. I. Katowice 1957, s. 23.

6 Zob. Archiwum Państwowe w Katowicach. Dokumenty Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Powstania śląskie. Mikrofilm FA 13. Nr Zespołu 008. Sygn. 2. dawna sygn. CV T. V/10. Główne Dowództwo

Milicji Górnosląskiej; raporty i wykazy imienne powstańców 1919, k. 39. Problemy z kadra oficerską istniały od pierwszego powstania czego dowodem był m.in. raport ppor. Jana Labisza, zastępcy komendanta baonu, datowany 10 X 1919 r. w Zawierciu: „Melduję, iż oficerów jako dowódców kompani z regularnej armii nie było”. Tamże, k. 41. W późniejszym meldunku z 22 X 1919 r., także datowanym w Zawierciu, czytamy: „[...] melduję, że oficerów rzeczywistych pełniących funkcje jest 14, podoficerów pełniących funkcje oficerskie 27”.

7 J. Mrozkiewicz: *Zapomniani zyciorys śląskiego powstańca Mikołaja Witczaka jr.* „Wspomnienia” i „Przyzyczki”. Jastrzębie Zdrój 2006, s. 215.

8 Tamże.

9 Tamże, s. 79.

10 Tamże, s. 86.

11 Tamże, s. 133.

12 Tamże.

13 Tamże, s. 102.

14 Dowódca R.J. Koźlik pisząc o swoich podkomendnych z tarnogórskiego batalionu szturmowego podkreślał, iż byli to „młodzi chłopcy w wieku 16-18 lat”. Zob. M. Wroński: *Zapomniani bohater – por. Roman Jan Koźlik, dowódca Batalionu Szturmowego Tarnogórskiego III powstania śląskiego* [w:] *Polskie powstania narodowe. W 85. rocznicę wybuchu III powstania śląskiego. XIX Tarnogórska Sesja Naukowa*. Pod red. M. Wrońskiego, Tarnowskie Góry 2006, s. 151.

15 J. Mrozkiewicz: *Zapomniani zyciorys śląskiego powstańca Mikołaja Witczaka ...*, s. 130.

16 Tamże.

17 Tamże.

18 Tamże.

19 A. Siekierski: *I wydałem ten rozkaz*. „Poglądy” 1979/16: „Naczelna władza POW mieściła się w Bytomiu. Przewodził jej Józef Grzegorzek. Organizacja wojskowa przeszkadzała Wojciechowi Korfantemu, którego autorytetu nikt nie kwestionował. Dążył do jej likwidacji, a gdy to się nie udało, powołał do życia drugą naczelną władzę POW z Alfonssem Zgrzebiakiem na czele. Jej siedzibą były Piotrowice. Ta dwoistość przywództwa osłabiała siłę organizacji. Najgorsze jednak było to, że młodzież peowiacka stała się świadkiem utarczek, kontrowersji, intryg – zwyczajnej rozróby”.

20 Rola Arciszewski S.: *Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy*. Warszawa 1934, s. 46.

21 „Polonia” nr 2362 z 6 V 1931. Mimo wzajemnych animizacji i niechęci W. Korfanty liczył się z osobą M. Grażyńskiego-Borelowskiego, obawiał się i niepokoił jego działalnością, „niebezpieczną a może szkodliwą dla rokowań i przetargów dyplomatycznych” przy pomocy których zamierzał połączyć Śląsk z Macierzą.

22 J. Faska: *Z minionych dni* [w:] *Pamiętniki powstańców śląskich*. T. 2. Katowice 1961, s. 59-60. Faska, zastępca dowódcy Podgrupy „Harden” w Grupie Operacyjnej „Północ” pisał: „Ze wschodem słońca dnia 3 maja 1921 r. mieliśmy – my synowie prastarej piastowskiej ziemi śląskiej – wbrew woli obcych i co nieprawdopodobne, ale bolesne – wbrew woli zasłużonych w sprawie polskiej, starej dąty polityków, ludzających się, że wiekowe nieporozumienia dadzą się załatwić pięknym gadaniem – nasze wiekowe marzenia obrócić w czyn. Oto staliśmy gotowi do czynu!”.

23 A. Siekierski: *I wydałem ten rozkaz*. „Poglądy” 1979/16: „Gdzie im tam walka zbrojna w głowie. Działac można na siedząco, również na leżąco, zwłaszcza gdy obok leży nadobna dziewojoja”.

24 J. Ludyga-Laskowski: *Zarys historii trzech powstań śląskich 1919-1920-1921*. Warszawa-Wrocław 1973, s. 77: „Brak fachowych zdolności wojskowych starali się zastąpić dobrą wolą i niewyczerpaną energią”.

25 *Geschichte des oberschlesischen Aufstandes und seine Resultate. Verfasst von Pronobis aus Bittkow*. [b.r. m. w.], s. 48: „[Józef – Z.J.] Dreyza machte sie zu Beamten und Offizieren, und da zum Offiziersleben, besonders dem polnischen, ausser einem fetten Gehalt und blinkendem, ritterlich krummem Saebel, der nach Vorschrift galant unterm Arm getragen wird, einem schoenen Daemchen, deren liebensüchtige Polen genug am Lager hat, einem fettigen Imbiss und koestlichem Trank, noch viele andere der Genüsse gehoeren, so hat sich denn der Kreis um Dreyza an diese Attribute der Offiziere bald gewöhnt, und bei rauschenden Musikkliengen, satt, haben sie des Lebens Gaben in Sosnowice genossen. [...] Es sind groesstenteils Arbeiter, die sich in Smoking und Zylinder zu kleiden verstehen. Menschen, bankeroit am Gewissen und ihren Prinzipien, die es lieben, leicht zu leben, Maedchen zu verführen, die Frauen zu verdroehen, und von einem in den andern Tag zu leben”.

26 H. Katsch: *Der Oberschlesische Selbstschutz im dritten Polen aufstande*. Berlin 1921, s. 16.

27 I. Kruszewski: *Pamiętnik z roku 1830-1831*. Kraków 1890, s. 53.

28 M. Skirdo: *Naród, armia, wódz*. Warszawa 1971, s. 197; M. Sidor: *System oceny osobowości dowódcy*. Warszawa 1975, s. 73, 77. Zob. S. Rola-Arciszewski: *Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy*. Warszawa 1934, s. 32.

29 J. Wyglenda: *Rok 1921 na Górnym Śląsku*. „Kalendarz Opolski na rok 1921”. Opole 1970, s. 105-106.

30 J. Brun: *Narodziny armii narodowej*. Warszawa 1956, s. 125.

31 J. Mrozkiewicz: *Zapomniani zyciorys śląskiego powstańca Mikołaja Witczaka jr.* „Wspomnienia” i „Przyzyczki”. Jastrzębie Zdrój 2006, s. 103.

32 S. Reid: *British Redcoat 1740-1793*. London 1996, s. 3.

33 Z. Janeczek: *Poczet dowódców powstań śląskich ...*, s. 28, 34.

34 Zob. 1919 sierpień 25, Kraków. Raport szefa kwaterymistrzostwa Frontu Południowo-Zachodniego ppłk. I. Modelskiego dla gen. J. Hallera o przyczynach upadku powstania oraz konfliktach między czynnikami poznańskimi i warszawskimi wokół sprawy kierownictwa politycznego na Górnym Śląsku [w:] *Źródła do dziejów powstań śląskich*. T. 1. Październik 1918-styczeń 1920. Część I. H. Zieliński, Z. Kolankowski, K. Popiołek. Wrocław-Warszawa-Kraków 1963, s. 284-290.

35 J. Keller: *Natarcie szło od strony Starego Kozła* [w:] Godzina druga. Walki pod Górą św. Anny w czasie trzeciego powstania na Górnym Śląsku w 1921 r. (Wspomnienia uczestników). Warszawa 1959, s. 61-66.

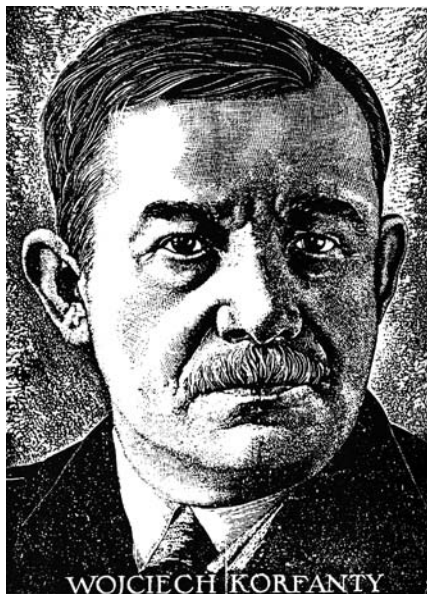
36 „Polska Zachodnia” nr 359 z 31 XII 1933.

Wojciech Kempa

Piłsudczycy a zwolennicy Wojciecha Korfantego w III Powstaniu Śląskim

Wojciech Korfanty to sztandarowa postać polskiego ruchu narodowego na Górnym Śląsku. W latach 1903-1912 i w roku 1918 był posłem do Reichstagu, a w latach 1903-1918 posłem do pruskiego Landtagu, gdzie niestrudzenie bronił praw Polaków. 25 października 1918 roku, kiedy dobiegała końca I wojna światowa i jasnym było, że Niemcy i Austro-Węgry poniosą w niej klęskę, kiedy to realne stawały się marzenia Polaków o odbudowaniu niepodległego Państwa Polskiego, Wojciech Korfanty wygłosił na forum Reichstagu słynną mowę, w której domagał się przyłączenia do Państwa Polskiego wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego, a także Górnego Śląska. Był członkiem Naczelnej Rady Ludowej, która działała na rzecz pokojowego przejęcia ziem zaboru pruskiego przez Polskę (od 6 grudnia 1918 roku był członkiem Komisariatu NRL, czyli jej organu wykonawczego). Kiedy wybuchło Powstanie Wielkopolskie Naczelna Rada Ludowa, która dotąd była przeciwna rozwiązaniom zbrojnym, stanęła na jego czele, przystępując do przejmowania kontroli cywilnej nad wyzwolonymi przez powstańców ziemiami.

Sprawę przynależności państwowej Górnego Śląska, w myśl Traktatu Wersalskiego, rozstrzygnąć miał plebiscyt. W związku z tym w lutym 1920 roku powołany został do życia Polski Komisariat Plebiscytowy, na czele którego stanął Wojciech Korfanty. W tym to czasie na znaczeniu zaczęło zyskiwać jednak inne pokolenie Górnoszlązaków – zapatrzonych w Józefa Piłsudskiego i w zainicjowany przez niego czyn legionowy. W grudniu 1918 roku powstała, powołana do życia z inicjatywy Piłsudczyków, Polska



Drzeworyt Pawła Stellera.
Muzeum Miejskie w Siemianowicach Śląskich

Organizacja Wojskowa Górnego Śląska, odwołująca się do tradycji POW utworzonej przez Józefa Piłsudskiego.

Korfanty, pomimo doświadczeń wielkopolskich, nie wierzył w możliwość militarne go pokonania Niemców. Uważał, że Niemcy, mimo przegranej wojny światowej, pozostają potęgą militarną. Ufał on natomiast bezgranicznie Komisji Międzysojuczniczej, która nadzorowała przebieg akcji plebiscytowej. Korfanty wierzył, że mocarstwa zachodnie kierować się będą zasadą sprawiedliwości, tłumiąc wszelkie wystąpienia o charakterze zbrojnym, które – w jego ocenie – mogłyby jedynie zaszkodzić sprawie polskiej na arenie międzynarodowej.

Tymczasem akcji informacyjno – propagandowej poprzedzającej plebiscyt towarzyszył terror, do którego uciekali się Niemcy, a na który czynnie odpowiadali Polacy. Korfanty stanowczo występował przeciwko akcjom podejmowanym przez POW. W ten sposób pogłębiał się rozdzwiek pomiędzy czynnikami politycznymi, których uosobieniem był Wojciech Korfanty, a bojowcami Polskiej Organizacji Wojskowej.

Romuald Pitera, zastępca Walentego Fojkisa, komendanta Powiatu Katowickiego Dowództwa Ochrony Plebiscytu, a następnie 1 pułku piechoty im. Józefa Piłsudskiego, tak pisze o owych urazach wobec działaczy politycznych skupionych wokół Wojciecha Korfantego:

Nie odmawialiśmy im odwagi. Odwaga cywilna często miała wyższą hierarchię niżli wojskowa. Nie mogliśmy zapomnieć lekceważenia naszej organizacji, przypisywania jej słabości i wręcz odmawiania racji istnienia. Były to urazy i słuszne, i nie, ale trwały umocnione zmianami psychicznymi, jakie zaszły w nas samych na skutek długiej konspiracji. [...] Na ogół wśród nas przeważał element ludzi młodych, zaś wśród nich starszych; te różnice miały także swoje znaczenie.

Romuald Pitera dotyka tu arcyważnego problemu, mianowicie różnicy pokoleniowej. Wojciech Korfanty urodził się w roku 1873. W czasach powstań i plebiscytu zbliżał się więc do pięćdziesiątki. Niewiele młodszy był jego zastępca w PKL: Konstanty Wolny, Józef Rymer czy Józef Biniszkievicz, a także liczna rzesza pracowników aparatu plebiscytowego – tak zatrudnionych w centralnych władzach PKL jak i w jego oddziałach terenowych. Przywódcy POW to zupełnie inne pokolenie. Alfons Zgrzebniok urodził się w roku 1891, Jan Ludyga-Laskowski – w roku 1894, Karol Grzesik – w roku 1890, Walenty Fojkis – w roku 1895. Ich podkomendni byli przeważnie jeszcze młodszy. Większość z nich urodziła się na przełomie XIX / XX wieku i w chwili wybuchu III Powstania Śląskiego miała po osiemnaście – dwadzieścia kilka lat. Te kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi gotowych było iść „z motyką na słońce”. Zupełnie inaczej postrzegali rzeczywistość ludzie o kilkanaście – dwadzieścia kilka lat od nich starsi, zdecydowanie ostrożniejsi w swych poczynaniach. Dla nich to Wojciech Korfanty pozostawał autorytetem, z którym nie mogli równać się dwudziestolatkowie z POW.

dobrą wolę wobec Komisji Międzysojuszniczej, wydał do górnośląskich robotników apel o zakończenie podjętego 2 maja strajku i powrót do pracy. Tego samego dnia, wieczorem, Naczelną Komendą Wojsk Powstańczych, na polecenie Korfantego, wydała rozkaz w sprawie wstrzymania ofensywy. W myśl rozkazu powstańcy mieli opuścić kilka ważnych węzłów komunikacyjnych w strefie frontowej, aby mogły je przejąć oddziały alianckie.

Wojciech Korfanty utrzymywał potem, że wydanie powyższego rozkazu poprzedzone zostało zawarciem ustnego tajnego porozumienia w sprawie ustalenia strefy zneutralizowanej i stopniowej likwidacji ruchu powstańczego. W rzeczywistości nic nie wskazuje na to, iżby rzeczywiście doszło do zawarcia takowego porozumienia. Natomiast skutkiem zamieszania, jakie powstało w następstwie wspomnianych apeli i rozkazów, był jeszcze większy rozdźwięk pomiędzy przywódcami Powstania a sporą częścią powstańców. Szczególnie krytyczni wobec dyktatora powstania byli młodszy dowódcy, którzy w większości wywodzili się z POW. W kilku przypadkach płk Mielżyński zmuszony był osobiście interweniować, by wezwać dowódców grup taktycznych do przzerwiania działań zaczepnych. Jan Ludyga-Laskowski, który w III Powstaniu Śląskim dowodził 1 dywizją górnośląską, pisał:

Dzień 9 maja 1921 roku stał się punktem zwrotnym w powstaniu. Siła przebojowa frontowych oddziałów powstańczych została zahamowana pertraktacjami dyplomatycznymi, a tym samym względy taktyczne zeszły na drugi plan, ustępując miejsca dążności dyplomacji Władzy Naczelnej do likwidacji powstania.

Zacytuje w tym miejscu mojego pradziadka, Euzebiusza Kempę, podówczas pełniącego funkcję oficera w Oddziale II Grupy Środkowej:

Sprawa perypetii z linią demarkacyjną osłabiła nie tylko front, ale i powagę dyktatora Naczelnego Dowództwa.

Najdobitniej rzecz ujął Stanisław Wasylewski, który w swej książce Na Śląsku Opolskim napisał:

rozeszły się drogi wodza i żołnierzy.

Dodajmy, że część powstańców, na wieść o zawarciu rozejmu, zaczęła opuszczać szeregi, by zaopiekować się pozostawionymi w domach rodzinami. Tymczasem Niemcy wcale nie mieli zamiaru pogodzić się z utratą Górnego Śląska. Ochlónawszy po doznanej klęsce, przegrupowali siły i poczęli gotować się do kontrofensywy. Romuald Pitera wspominał:

Zostaliśmy rozbrojeni moralnie. Upadło napięcie, żądza zwycięstwa, to wszystko, co

nam towarzyszyło od początku pierwszych minut powstania i zastępowało brak broni, wyposażenia, kadr, umiejętności dowodzenia, a pozwalało bić o wiele silniejszego nieprzyjaciela. [...]

Siły ich [tj. Niemców] rosły z dnia na dzień. Z Rzeszy zupełnie jawnie przyjeżdżały setki ochotników, dobrze wyposażonych i uzbrojonych, formowano z nich regularne oddziały pod dowództwem doświadczonych oficerów. W tym czasie w wojskach powstańczych doszło do punktu szczytowego akcja wydawania urlopów i przepustek. Stany topniały.

Tyle Romuald Pitera. 19 maja 1921 roku płk Mielżyński meldował generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu:

Doszło nawet do tego, że udano się do mnie z błagającą prośbą o przejęcie dyktatury. Odrzuciłem z oburzeniem te szalone zakusy, o ile one pochodziły z mojej organizacji, skarciłem ostro, jako niesubordynację i przekroczenie przeciw dyscyplinie wojskowej każdą próbę takich gremialnych petycji.

Z kolei w raporcie o przebiegu powstania przedłożonym gen. Sosnkowskiemu pod koniec czerwca 1921 roku płk Mielżyński pisał:

Tajna opozycja przeciwko Korfantemu istniała bezsprzecznie wśród dowódców powstańczych, lecz do aktów głównej opozycji albo czynów sprzeciwiających się jego potwadze nie dopuściłem potwierdzając nieraz moim podpisem niepopularne jego decyzje.

21 maja ruszyła niemiecka ofensywa. Nastąpił czas krwawych walk o Górę św. Anny, w których to inicjatywa należała do strony niemieckiej. Powstańcy z najwyższym trudem powstrzymywali ataki Niemców.

28 maja zdymisjonowany został pułkownik Mielżyński, wcześniej blisko związany z Korfantym, lecz w ostatnim czasie coraz silniej z nim skonfliktowany. Tego samego dnia do oddziałów powstańczych trafił rozkaz w sprawie zawieszenia broni, a w ślad za tym Wojciech Korfanty oraz Wydział Wykonawczy wydali odezwę, w której czytamy między innymi:

Każdy, który by lekkomyślnie lub w złej woli atakował przeciwnika i uniemożliwił dokonanie faktycznego zawieszenia broni, będzie traktowany z całą surowością stanu wojennego jako wróg Polski i szkodnik ludu śląskiego.

A nieco dalej:

Dalszy rozlew drogiej krwi polskiej byłby niepotrzebny i zbrodniczy. Akcja wojenna jest skończona; teraz obowiązkiem naszym jest dbać przede wszystkim o utrwalenie plonu naszego krwawego zwycięstwa, a uzyskamy to najłatwiej przez utrzymanie wszędzie

porządku i ładu oraz przez przywrócenie w całej pełni życia gospodarczego.

Tymczasem Niemcy gotowali się do nowej ofensywy, która ruszyła w dniu 4 czerwca. Nim jednak do tego doszło, miały miejsce wydarzenia, które w taki oto sposób opisał ówczesny szef sztabu Grupy „Wschód”, późniejszy wojewoda śląski, Michał Grażyński:

Napływające meldunki z frontu były w tak rażącej sprzeczności z nową odezwą dyktatora, głoszącą zakończenie akcji wojennej i traktującą wszelki atak jako zbrodnię, że w dowództwie naszym zapanowała zupełna konsternacja. Uważaliśmy, że w tym właśnie momencie nie trzeba usypiających słów, ale zdecydowanej myśli organizacyjnej i woli zwycięskiej ofensywy. Walczyliśmy od początku z ideą likwidacji powstania, czając się od pierwszego dnia naszego ruchu zbrojnego w duszy dyktatora. Odezwa ostatnia stworzyła w naszych duszach moment krytyczny. [...]

Po przeczytaniu tej odezwy na odprawie dowództwa grupy Wschód zapadła decyzja zwołania do Bielszowic narady dowództw trzech grup. Uznaliśmy to za tem więcej potrzebne, że doszła do nas wiadomość o wakansie na stanowisku naczelnego wodza. W dniu 30 maja zaprosiłem telefonicznie na konferencję w Bielszowicach dowództwa obu grup południowej i północnej. W dniu 1 czerwca odbyła się narada, w której wzięli udział: Grzesik, Przedpełski, Grażyński, Chmielewski, Dworczyk, Sikorski, Mikołaj Witczak, Józef Witczak i Wyglenda. [...]

Reprezentanci poszczególnych grup powstańczych oceniali sytuację dosyć krytycznie. Stwierdzili zgodnie, że wskutek braku pieniędzy, niedostatku w broni oraz konsekwentnego hamowania przez Naczelną Władzę z Korfantym na czele wszelkiej inicjatywy, mającej na celu usunięcie tych braków, malał duch w szeregach powstańczych, a dyscyplina coraz więcej się rozluźniała. Mimo tej ciężkiej sytuacji jednak, wszyscy zebrani wyrażali jednomyślny pogląd, że braki te dadzą się usunąć przez energiczne, zdecydowane i planowe kierownictwo. Między innymi wysunięto postulat przekształcenia formacji powstańczej w regularne wojsko. Jednomyślność również panowała w ocenie sytuacji wytworzonej przez odwołanie Naczelnego Wodza. Stwierdzono, że w ten sposób niema w Nacz. Komendzie autorytatywnego czynnika rozkazodawczego, i że oczekiwane ataki niemieckie spotkają powstańców bez dowództwa. Wskazywano dalej, że niema żadnej duchowej łączności między Naczelną Komendą a Naczelnym Wodzem z jednej strony a dowództwami grup z drugiej, co zdaniem wszystkich jest koniecznym warunkiem przewodzenia formacjom powstańczym, w których łączność psychiczna wszystkich elementów odgrywa ważniejszą rolę, niż w regularnym wojsku.

Wszystkie wywody zmierzały do tego, że na czele Komendy Wojsk Powstańczych musi stanąć człowiek, któryby potrafił m. in. przeciwstawić się podporządkowywaniu interesów akcji wojskowej politycznym fantazjom Władzy Naczelnej.

W związku z dymisją Nowiny-Doliwy obecni stwierdzili; że według ich zdania Naczelne Dowództwo powinno być powierzone Karolowi Grzesikowi. Sam Grzesik zastrzegł sobie przyjęcie tego stanowiska w zależności od objęcia szefostwa sztabu przeze

mnie. O ile; co do dalszego podtrzymywania powstania i zamianowania nowego Naczelnego Wodza panowała jednomyślność, to były rozbieżne zdania co do ustosunkowania się Wojciecha Korfante go do naszych zamierzeń.

Jakkolwiek wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że jest on głównym przeciwnikiem dalszej walki, to jednak wiedzieli wszyscy również, że w danej chwili nie można go usuwać z Naczelnej Władzy.

O wypadkach, jakie rozegrały się w [...] Szopienicach relacjonował mi p. Grzesik. Według jego opowiadania rozmowa odbyła się w następującym składzie: Korfanty, Grzesik, Przedpełski, Sikorski, Witczak Mikołaj, szef sztabu Lubieniec. Rozmowę rozpoczął Przedpełski, referując, że źle się dzieje na terenie z powodu braku jednolitego dowództwa. Trzeba dowódcy, któryby miał odpowiednią energję, powagę i zaufanie grup. Pułkownik Sikorski po bardzo gwałtownem przemówieniu zaproponował p. Grzesika, na co p. Korfanty odpowiedział: „Ja nie wiem, czy p. Grzesik będzie chciał?”. Pan Grzesik, wskazując na ciężką sytuację oraz na wynikającą stąd odpowiedzialność, zastrzegł sobie 24 godzin do namysłu. Na co p. Korfanty wyraził swą zgodę. [...]

W rozmowie, jaka na ten temat się rozpoczęła, wskazałem mu na konieczność konsekwencji, wynikającej z poprzedniej narady dowództw i zachęcałem go do objęcia dowództwa. Mając warunkową zgodę Korfante go, uważaliśmy, że proste oświadczenie woli ze strony p. Grzesika wystarczy do załatwienia całej tej sprawy. Po uzyskaniu zgody z jego strony zawiadomiłem szefa sztabu Lubieńca o tem, że Grzesik obejmuje dowództwo i że w tym celu przyjedziemy do Szopienic. W międzyczasie p. Dworczyk rozesłał telegram, zawiadamiający o tym fakcie poszczególne dowództwa grup. W dniu 3 czerwca wydał p. Grzesik następujący rozkaz:

„Z dniem dzisiejszym objąłem Naczelne Dowództwo Wojsk Powstańczych. Ja, syn tej ziemi i brat Wasz przysięgam, że sztandaru wolności naszego Górnego Śląska nigdy nie opuścę i z Wami bohaterscy powstańcy bronić go będę do ostatniej kropli krwi, tak mi dopomóż Bóg!”

Niniejszy rozkaz należy odczytać przed frontem do kompanii włącznie. (-) Grzesik-Hauke, Naczelnny Wódz”.

Tymczasem Korfanty udał się do sztabu 1 dywizji górnośląskiej, gdzie odbył rozmowę z majorem Ludygą – Laskowskim i członkami jego sztabu. Otrzymawszy do swej dyspozycji oddział marynarzy Roberta Oszka, wyposażony w samochód pancerny, przystąpił do kontrakcji, aresztując nie spodziewających się niczego podobnego przywódców buntu. Ostatecznie sprawa rozeszła się po kościach...

Warto przy okazji zwrócić uwagę na płynność ówczesnych podziałów. Oto Jan Ludyga-Laskowski, zagorzał piłsudczyk, stanął tu po stronie Korfante go i ta jego postawa zadecydowała o tym, iż akcja „buntowników” skończyła się niepowodzeniem. On sam zresztą później bagatelizował całą sprawę. W swej monografii poświęconej Powstaniom Śląskim ledwie o niej napomknął.

Postawa Wojciecha Korfantego w trakcie powstań, a zwłaszcza w trakcie III Powstania Śląskiego, na którego stał czele, budzi wiele emocji. Trzeba jednak pamiętać o niezwykle trudnych uwarunkowaniach, w jakich przyszło mu działać. Nie wolno bowiem zapominać, że – niezależnie od jego osobistych przekonań i poglądów – Korfanty był w tym czasie na Górnym Śląsku reprezentantem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, na czele którego stał wówczas Wincenty Witos i który to za wszelką cenę chciał uniknąć zbrojnej konfrontacji z Niemcami, co – jako dyktator Powstania – musiał on uwzględniać w swych poczynaniach, a z czego to niekonięcznie musieli zdawać sobie sprawę dowódcy średniego i niższego szczebla.

Z drugiej strony musimy zadać sobie pytanie, czy kontynuowanie ofensywy na obszary, co do których strona polska nie rościła pretensji, nie byłoby szaleństwem. Ale czy jednak nie należało, miast demonstrować dobrej woli, co odebrane zostało jako oznaka słabości, zagrać ostrzej? Cóż, nie będziemy rozważać, co by było gdyby, gdyż tego i tak już nigdy się nie dowiemy. Jedno wszak jest poza sporem – urazy i podziały, będące skutkiem doświadczeń wyniesionych z powstań, z całą ostrością odżyły po przewrocie majowym dokonanym przez Józefa Piłsudskiego.

**Z KART
SIEMIANOWICKICH
PAMIĘTNIKÓW**

Czesław Guzy

Migawki z przeszłości. Część 4

„Moje” familoki

Mógłby ktoś pomyśleć, że na Górnym Śląsku wszystkie familoki są prawie takie same, a ich mieszkańcy do siebie podobni. „Moje” familoki, które miałem możliwość dobrze poznać były wyjątkowe, bo wypełnione przedwojennym duchem i wspomnieniami z dzieciństwa. Nigdy nie mieszkałem w familoku, ale niemal codziennie się tutaj bawiłem z moimi kolegami szkolnymi. Przy okazji poznawałem ich mieszkańców, którym w tym ciekawym środowisku było dane wiele lat żyć ze sobą i wychowywać swoje pociechy.

Niemal na każdym podwórku familoka w środku znajdował się bulik¹, przy nim wystająca rura z kranem i wodą, gdzie gasiliśmy pragnienie. Dalej był hasiok² z popiołem, przy nim gnojok³, dalej klopsztańga⁴ na której wietrzyły się pierzyny i koce, na której gimnastykowaliśmy się, była też dla nas doskonałą bramką do strzelania goli. Najdalej od familoka stały hażle⁵, a to dlatego, żeby smród z nich nie docierał do mieszkań Wreszcie chlewiki, a nad nimi fiśla⁶ z gołębnikiem i klapą, na której w dzień furgaly⁷ gołębie, a w nocy miauczały koty. Przed każdym chlewikiem leżało na ziemi poidło i korytko z karmą, przy nich człapiące kaczki, kury i fruwające wróble oraz chmary much. W chlewikach były hodowane kozy lub wieprzki. Wieczorem nad całym podwórkiem panoszyły się komary, które niemiłosiernie wszystkich kąsały. Gdy się tylko ściemniło ćmy uderzały skrzydłami w świecące żarówki.

Przy wejściu do familoka stała ławka, która zwykle w pogodne dni od rana do wieczora była zajęta. Na niej to dzieci kładły swe szmaciane lalki i inne zabawki, potem siadały klachule⁸ i godzinami klachały⁹. Najczęściej jednak siedział stary Fijoła – inwalida wojenny ze sztywną nogą. Bardzo nie lubił dzieci bo płoszyły jego kury, a dzieci ze wzajemnością – też za nim nie przepadały. Był starym i zmierzłym¹⁰ kawalerem i nikt nie dowiedział się jak do jego inwalidztwa doszło. Jedni twierdzili, że został ranny na froncie wojennym, inni, że czasie powstania śląskiego, a ci bardziej dowcipni – że gdy był niemowlęciem mamulce z kolybki¹¹ wypadł i tak paskudnie złamał nogę, że najlepszy ortopeda nie potrafił ją złożyć. Nieraz dzieci wbijały gwoździe w miejsce gdzie przesiadywał lub malowały je farbą, a gdy ich wyzywał – śmiali się z niego.

W familoku prawdziwe życie zaczynało się po godzinie szóstej rano. Najpierw trzeba było wylać „zawartość” kibla¹², a nzebierało się tego dużo, bo komuż by się chciało w nocy biegać do stojących na dworze hażli? Potem trzeba było dobrze kibel wymyć a do konewki nalać świeżej wody. Wszystkie te czynności były wykonywane w sieni, bo w mieszkaniach kokotka¹³ i ausgusa¹⁴ nie było. Szuranie konewkami i kiblami po chropo-

watym betonie i głośne rozmowy sąsiadek słycać było nie tylko na pierwszym sztoku¹⁵, ale w całym domu.

Nadeszła pora rozpalania ognia w kuchennych piecach. Gdy ktoś zapomniał przygotować poprzedniego dnia suchą podpałkę – filutka¹⁶ i szlajsow¹⁷, na podłodze siekierą rozbijał grubsze kawałki drewna budząc śpiących jeszcze mieszkańców. U tych, którzy już wstali na wyglancowanych pucajgiem¹⁸ blachach w żeliwnych kastrolach¹⁹ gotowało się już żarcie dla świń i królików, natomiast w mniejszych emaliowanych – malckawa²⁰ i kozie mleko. Często spod pokrywek kipiała i spływała po garnkach na gorącą blachę gęsta piana powodując drażniący dym i smród, który docierał nawet do najmniejszego zakamarka domu.

Życie mieszkańców w familoku toczyło się jakby według ustalonego harmonogramu. Od samego rana większość mężczyzn zajęta była poszukiwaniem jakiegokolwiek pracy zarobkowej lub innymi obowiązkami domowymi, natomiast kobiety swoją kuchnią, przepierką i dziećmi. Dzieci w wieku szkolnym w godzinach rannych wychodziły do szkoły i rzadko z niej przed południem wracały. Gdy mieszkania familoka opustoszały na sieni zapanował względny spokój – tylko kanarki i szczygły w wiszących przy oknach klatkach radośnie śpiewały rozrzucając po całym pokoju piasek i ziarenka.

W południe, gdy większa część domowych czynności była wykonana, a kartofle i mięso na piecu już się gotowały kobiety wychodziły ze swych mieszkań przed familok, siadały na schodach lub przyniesionych ze sobą ryczkach²¹ i kłachały, co im ślina na język przyniosła. Zasłyszane wiadomości były i prawdziwe i zmyślone. Obmawiały tych



Przedwojenni muzykanci

bliższych znajomych i tych dalszych, mówiły o sprawach przyzwoitych i nieprzyzwoitych. Zdarzyło się i tak, że sąsiadki między sobą się pochatrusiły²², ale następnego dnia o kłótni zapomniały, bo któż by ich dzieci popilnował, gdyby wyszły z familoka na zakupy?

Chyba najważniejszą osobą w moim familoku była Hilda – wdowa po zasypanym na dole Antku. Mieszkała na parterze, a okna miała z widokiem na podwórko, toteż najlepiej wiedziała od wszystkich lokatorów co się gdzie dzieje. Miała ona może dwa metry wzrostu i około sto kilogramów wagi. Tam gdzie się pokazała – bójek i kłótni nie było. Nie wiadomo, czy wszyscy w familoku tak się jej bali, czy miała aż tak wielki autorytet. Zawsze i wszędzie Hilda potrafiła swoim sąsiadom dobrze doradzić



Przed bytkowskim familokiem, ok. 1914 r.

i w każdej chwili przyjść z pomocą. Nikt nie potrafił chopionkom²³, które szły na zabawę lub wesele tak dobrze zawiązać purpurka²⁴ na głowie jak Hilda. Wzywano ją nawet do stawiania baniek na plecach, wrywania bolących zębów, nawet – jak się chwaliła przed sąsiadkami – pewnego razu w jej robocie ciężarnej pracownicy przyjęła wcześniaka na świat. Miała też swoje wady – w jej ajncli²⁵ było na ogół czysto, ale panował niesamowity bałagan. Stale czegoś szukała, gdy ktoś do niej po coś przyszedł długo musiał czekać zanim coś znalazła.

Okolo południa na podwórzu pojawiali się też sprzedawcy kur i prosiąt, perskich dywanów i tureckich chust wychwalając swój towar i oferując na raty, w dni upalne lodziarze w swych białych kiltach i pomalowanymi na biało dwukolorowymi karytami²⁶, natomiast w dni chłodne sprzedawcy cukrowej waty ze swymi maszynkami spirytusowymi. Nie można

też pominąć muzykantów i cyrkowców ulicznych, którzy grali na różnych instrumentach i przedstawiali „publiczności” w oknach repertuar muzyczny lub sztuczki teatralne i cyrkowe. Nieraz towarzyszyły im małpki, papugi a nawet tańczące niedźwiedzie. Najliczniej jednak podwórka i familoki odwiedzała biedota zbierająca szmaty i stary chleb oraz żebracy i Cyganie, którzy oprócz swej jałmużny podkradali co im w ręce wpadło.

Naprzeciw Hildy mieszkał stary Gula - ten, który przed wojną pieszo do Warszawy szedł, by u prezydenta Ignacego Mościckiego sobie emeryturę wywalczyć. Od samego rana do popołudnia ludziom z familoków trzewiki zolował²⁷ i lacie²⁸ robił. Nigdy na brak roboty nie narzekał. Nawet miał takie powiedzonko, które często ludziom powtarzał: „Komu Pan Bóg przaje²⁹, temu i zarobić daje”. Każdego dnia po skończonym szewcowaniu stary Gula otworzył swój byfyj³⁰, wyjął z niego oryginalną kminkówkę i z wielką powagą ciornął³¹ jednego głębszego. Gdy zauważył nas gapiących się na niego zagadnął:

– To są krople na serce, wtore³² czyszcą krew i prostują żyły!

Może uwierzyliśmy mu ale gapił się dalej. Ze śmiechem sięgnął po leżącą na byfyju cижharmonika³³ położył na swoje chude kolana i popękanymi od szewcowania palcami przebierał po błyszczących kneflach³⁴ i śpiewał:

*Raciborski cud-haus³⁵ piękne to mieszkanie
Wto³⁶ się tam dostanie – tymu rozum stanie
Jak mie tam przywieźli, piyknie przywitali,
Zegarek mi wziynli, cebula mi dali.
Dali mi tam chleba, jak dębowy listek,
Jeszcze się pytali czy żem zezar³⁷ wszystek.
Niu zezarzech go wszystek,
leży tam pod drzwiami,
co na niego wejrze – suja pieronami³⁸...*

Stary Gula ciornał sobie jeszcze jednego głębszego, na etykiecie flaszki kopierokiem³⁹ zrobił znak, żeby z niej nikt nie upijał i włożył kminkówkę z powrotem do byfyja śpiewając dalej:

*Wto mo piniądze jedzie sztrasynbanom, a wto ich niy mo leci piechty za niom.
Wto mo piniądze idzie do golaca, a wto ich niy mo strzyże sie na glaca.
Wto mo piniądze idzie do kafeju, a wto ich niy mo skoko po byfyju.
Wto mo piniądze wyjyżdzo na narty, a wto ich niy mo gro na zantce w karty.*

Potem śpiewał pieśni nabożne, które „mamulka” nauczyła go w dzieciństwie po polsku i po niemiecku.

Podczas jego „koncertu” pod oknami na ławce nie tylko siedziały kobiety lubiące słuchać jego głosu, ale również starzy weterani pierwszej wojny światowej i powstań śląskich, którym przypominały się lata młodości. Stary Gula nie tylko znany był bytkowianom, ale niemal wszystkim parafianom michałkowskiego kościoła. W każdą niedzielę na sumie miał swoje miejsce przy organiście Sieroniu, a jego głos był najbardziej słyszalny wśród wszystkich śpiewających. Stary Gula mimo swojego wieku uczestniczył w pielgrzymkach do Matki Boskiej Piekarskiej pomagając w noszeniu obrazów i figur.

Inny z mieszkańców familoka – „Bonzur” mieszkał na poddaszu. Gdy w roku 1930 rozpoczął się w Polsce kryzys gospodarczy został bezrobotny i wyjechał podobnie jak inni do Francji. Tam jednak nie miał szczęścia. Po kilkunastu



Przed familokiem przy ul. Zgrzebnika, lata 30.XX w.



Piekarnia Franciszka Rogosza, początek XX w.

miesiącach wrócił na Śląsk i zamieszkał w naszym domu, a że był kowalem i dobrym ślusarzem w waszkelerze⁴⁰ znitował ze stalowych kątowników stojak, do jego boków przymocował dwa koła rowerowe, a w środku trzecie, które służyło jako koło zamachowe, jeszcze niżej pedał nożny, natomiast w jego górnej części łośka⁴¹ z kamieniem szlifierskim. Tak powstała jego przewoźna szlifierka do ostrzenia noży i nożyczek, z którą jeździł po Siemianowicach, Katowicach i Chorzowie bijąc młotkiem w stalowy płaskownik głośno wołając:

– Noże, nożyczki, paryzole⁴² do naprawy!

Za nim od podwórka do podwórka biegały umorusane dzieci przyglądając się rozpędzonemu kołu zamachowemu i obracającemu się kamieniowi szlifierskiemu, spod którego wydobywały się jasno-czerwone iskry. Jego prawdziwego nazwiska chyba nikt nie znał, a nazywali je „Bonżur”, bo lubił używać francuskiego powitania.

Niemal każdego dnia najwcześniej z familoka wyszedł bezrobotny Pepa, by odebrać z drukarni przydział gazet, a potem sprzedawać na katowickim dworcu kolejowym. Po godzinie piątej z swojego mieszkania wyszedł Beniok a po nim z przeciwka Gerhard. Obaj pracowali na biedaszybach. Oprócz fedrowania i hangowania⁴³ węgla na powierzchnię najczęściej ładowali węgiel do podjeżdżających furmanek. Przez kilkanaście miesięcy ich rodzinom dobrze powodziło, bo za ich węgiel przewoźnicy dobrze płacili.

Przed kryzysem gospodarczym w latach 30. Beniok z Gerhardem pracowali w tej samej kopalni i na tym samym „numerze” czyli oddziale. Po zwolnieniu ich z roboty wykopali obok siebie biedaszyby. Byli dobrymi kolegami. Gdy biedaszyby zostały zli-

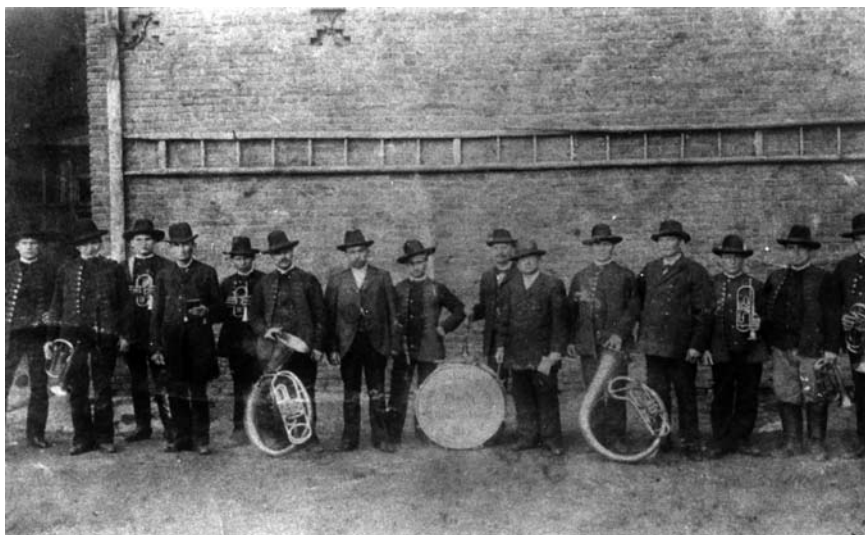


Mieszkańcy familoka przy obecnej ul. Niepodległości, ok. 1912 r.

kwidowane Gerhard dostał dobrze płatną robotę na kopalni w niemieckim Bytomiu, zaś Beniok żeby swoją rodzinę wyżywić musiał wybierać węgiel z richterskiej hałdy.

Po kilku miesiącach w rodzinie Gerharda w porównaniu z innymi rodzinami. Z familoków widoczne były zachodzące zmiany. Dotychczasowy aparacik detektorowy na słuchawki zamienił na lepszy aparat lampowy z głośnikiem marki Telefunken. Do tego za zarobione marki w Niemczech zakupił i sprowadził gramofon, a małemu Hanzlikowi organki. W ten sposób rodzina Gerharda najbardziej „muzykalna” i hałaśliwa w familoku, przed którą sąsiedzi zamykali dotąd pootwierane drzwi wejściowe, a nawet i okna. Ale to wszystko. W niedzielę i święta Gerhard, jakby ludziom na złość ubierał się jak młodzież hitlerowska, a jego mały Hanzlik według wzorów bytomskich hitlertleju-gów⁴⁴. W niedzielę rano stał przed michałkowskim kościołem gapiąc się na rozwieszone na ścianach zabudowań dworskich ogłoszenia i reklamy. Wieczorem spacerował wyprostowany jak cesarski żandarm po bytkowskim gościńcu i przyglądał się własnemu odbiciu w szybach okien wystawowych. Ubrany był w kapelusz z białym sznurem, szerokie pumpki⁴⁵ i długie skarpety w kratkę, zaś jego Hanzlik był krótko ostrzyżony z trójkątną grzywką i ubrany w białe kolanówki ze zwisającymi bąblami.

Gdy nadeszła zimowa pora pewnego dnia podwórko naszego familoka zostało pokryte śnieżnym białym puchem. Tak jak każdego roku przed chlewikami dzieci lepiły dużego bałwana. Jeszcze tylko dziurawy garnek nałożyć trzeba było na głowę, z kamyków duże czarne oczy, z patyczków uśmiechnięte usta a z marchwi duży czerwony nos i bałwan był gotowy. Tylko Hanzlik nie bawił się z dziećmi, bo chciał mieć swojego bałwana i to przy swoim chlewiku. Kiedy dzieci skończyły swojego bałwana i rzucały śnieżnymi



Bytkowska orkiestra dęta, początek XX w.

kulkami w ustawione na hasioku stare i dziurawe wiadro. Tylko Hanzlik chodził wokół swojego bałwana i stale coś przy nim poprawiał. Stał wyprostowany jak jego tata, spojrzął na okna pierwszego piętra i zawołał:

– Mutti! Mutti!

Gdy jego mama otwarła okno Hanzlik krzyknął:

– Czyj sznyjman⁴⁶ jest fajniejszy – od dzieci czy mój?!

– Od ciebie synku, od ciebie! – odpowiedziała zamykając sobą okno. Powiedziała to tak głośno, że usłyszały ja nawet bawiące się na podwórku dzieci.

Beniok – dawny kumpel Gerharda pomimo tego, że dalej na tym samym piętrze mieszkali i niekiedy w karty grali, nabrał dystansu do kolegi głównie z powodu jego przemiany w „niemieckiego Ślązaka”.

Wracając z porannej szychty stojących na podwórzu bałwanów nie zauważył. Dopiero późnym wieczorem, gdy moczył w ciepłej wodzie zziębnięte nogi, najmłodszy jego synek podszedł do niego i zapytał:

– Tato, jaka jest różnica pomiędzy bałwanem a sznyjmanem?

Beniok, jakby go ktoś w twarz uderzył nie mógł nagle odpowiedzieć, ale po chwili zdobył się na to i powiedział:

– Widzisz synku to długa historia, do tego jest bardzo późna godzina, ale jutro na pewno ode mnie się dowiesz.

Cała rodzina poszła spać tylko Beniok obracał się niespokojnie w swoim łóżku. Myślał o dawnej przyjaźni z Gerhardem, jak pracowali na biedaszybach i roboty szukali, w końcu przypomniało się pytanie synka. Wstał z łóżka podszedł do okna i zobaczył, że

bałwan od dzieci znalazł się w cieniu i poza zasięgiem świecącego księżyca, natomiast bałwan od Hanzlika lśnił w blasku księżyca jakby go ktoś reflektorami oświetlał. To Benioka jeszcze bardziej zdenerwowało. Nałożył jupa⁴⁷, na boscie nogi drewniane pantofle i z puszką farby i z patyczkiem pobiegł schodami na podwórko. Stał przed bałwanem Hanzlika, zdjął nałożony na głowie garnek, namalował na nim czarną farbą swastykę i założył bałwanowi z powrotem garnek na głowę. Chciał mu jeszcze domalować na czole hitlerowską grzywę, ale było mu tak bardzo zimno w gołe stopy, że musiał jak najprędzej wrócić do domu.

Następnego poranka wszyscy mieszkańcy familoka gapili się na ulepieniego przez Hanzlika sznyjmana i śmiali się z najnowszego dowcipu.

Na drugim piętrze familoka mieszkała rodzina Freda. Fred nie był jeszcze stary ale miał już sześcioro dzieci – najmłodsza córka miała ukończone dwa latka, najstarszy syn już piętnasty rok życia – uczył się zawodu ślusarza w jakiejś prywatnej firmie. Jej właściciel pozwolił mu wykonać ze starych bezużytecznych rurek stalowych familijne sanki sześciuosobowe, które w Bytkowie wtedy były wielką atrakcją. Gdy biały śnieg pokrył nasze okolice naszą wyjątkową rodzinę widziano zjeżdżającą z Kuchenbergu („kołocowa górka” w lasku bytkowskim). Było i tak, że dzieciarnia na bytkowskim gościńcu często przywiązywała je do ciągniętych przez konie sań lub przejeżdżających przez Bytków samochodów.

Przedwojenna wigilia

W wigilię 1938 roku przy wspólnym stole stała nasza siedmioosobowa czelodka⁴⁸, a mama zgodnie ze starym zwyczajem zapalała dwie świece. Gdy płomień był dość wysoki wróżyło to dobrze, natomiast gdy zgasł zapowiadało to w przyszłym roku nieszczęście w rodzinie. Ojciec jako głowa rodziny odmówił z nami krótką modlitwę, a potem gadał i gadał, o tym jak to w Indiach głodują, o poległych na wszystkich frontach pierwszej wojny świat i powstaniach śląskich. My zaś przy obficie zastawionym stole wigilijnym niecierpliwie czekaliśmy na koniec jego przemowy. Na szczęście nasza mama w porę mu przerwała:

– Skończ już, skończ, bo zaraz się świece wypolą!

Ojciec spojrział na nas, na mamę, potem na świece i zakończył swą przemowę słowami:

– Życzę wam z okazji Bożego Narodzenia wszystkiego najlepszego. Smacznego!

Nasza mama wtedy dodała:

– Niyh nom te dary i nos wszystkich nowo narodzona Dziecinka pobłogosławi. Jak bydziecie ryba jedli dowejcie pozor⁴⁹ na ości, by wom jaka w gardle niy stanęła – dodała.

Czekaliśmy długo na tę chwilę. Wreszcie poszły „w ruch” makówki z pokrojonej bułki z gotowanym makiem i bakaliami, siemotka - zupa z ziarenek konopii, mocka - zupa z piernika z migdałami i rodzynkami, ryba i wiele innych potraw. Po modlitwie i dzieleniu się opłatkiem cała rodzinka przeszła do następnego pokoju i przy przyzodo-



80.urodziny mieszkanki Bytkowa, lata 80.XX w.

bionej różnymi świecidełkami choince zaśpiewała: „Bóg się rodzi moc truchleje”, a po niej „W żłobie leży”.

Wpatrzona w choinkę „starszyzna” z wielką powagą dalej śpiewała kolędę o żłobie, my – dzieci zaczęliśmy się śmiać, bo przypomniało nam się, jak kiedyś ujek⁵⁰ Jozek naprawiał światło u gospodarza, a ten po skończonej robocie tak go upił wódką, że ujek nie wiedział jak wszedł do obory i przespał w żłobie całą noc. Pod choinką leżały paczuski z naszymi imionami a w kącie izby stała konewka z wodą, by nie zdarzyło się to, co naszej sąsiadce podczas zeszlórocznych świąt, gdy od palących się świec zapaliła się choinka, a do tego jeszcze nowusieńka gardina⁵¹.

Na Dzieciątko otrzymałem stare odkupione ślynzuchy⁵² z korbką. Nałożyłem je na moje niedzielne buty i próbowałem w nich chodzić po świeżo wybonierowanej⁵³ izbie. Jak mnie starsza siostra zobaczyła, takiego mocnego kopniaka mi dała, że do dziś pamiętam.

Gdy nadeszła pora iść na pasterkę wzięliśmy do kapsy w trochę maszketow⁵⁴ i hurra! – na pasterka. Po białym puchu świeżego śniegu szło się nam jak po pierzastym dywanie. Pokryte śniegiem drogi, pola i chaty mijaliśmy tak szybko, że nie wiedzieliśmy kiedy znalazła się nasza gromadka na bytkowskim gościńcu. Dalej prostą drogą do michałkowskiego kościoła podążało tyle ludzi, że wąski chodnik nie wystarczył, toteż dużo Bytkowian musiało iść środkiem drogi. Nie dość, że na śliskim śniegu ludzie się często przewracali, to jeszcze trzeba było dawać pozor na pędzące konie z saniami, by nas nie rozjechały. Przed nami szły „chopionki” we włochatych szaltuskach⁵⁵, a obok



Familoki przy ul. Bytkowskiej

nich ich „chopy”: w baraninach i wyglancowanych butach, za nimi młode paniusie w lisich kraglach⁵⁶ i futrzanych czapkach oraz ich mężowie lub kawalerowie w szerokich pumpkach, pluszowych kapeluszach i ornzicach⁵⁷ na uszach. Gdy skończył się posypyany hasiem chodnik i weszliśmy na wyszlizganą przez dzieciarnię gołolodka⁵⁸ starsze osoby ją ostrożnie omijały, natomiast dzieci, tak jak każdej zimy się ślizgały. Jak tylko przy pierwszej gołolodce się rozpędziły, tak dopiero przy michałkowickim kościele się zatrzymały. Było i tak, że w rozpędzie dziecko wpadło komuś na plecy, albo przewróciło się i zaplątało w długich babskich kiecach⁵⁹, a nawet przez nieuwagę przewróciło kogoś, ale wystarczyło wtedy tylko powiedzieć krótkie „przepraszam” i „Wesołych Świąt” by udobruchać poszkodowanego.

W kościele wszystkie miejsca były zajęte. Przy użyciu łokci z trudem udało nam się przedostać pod samą betlyjkę⁶⁰ i skarbonkę, na której była figurka kłęczącego murzynka, który po wrzuceniu pięciu groszy kiwnął główką. Kościół tak zappełnił się, że nawet na chórze i schodach wejściowych nie było miejsca, a na ambonie było widać dziecięce główki.

Odezwały się dzwony kościelne, fanfary, orkiestra dęta i chórzyci michałkowickiego chóru „Słowiczek” i bytkowskiego „Chopina”, a za nimi wszyscy zebrani w kościele na całe gardło śpiewali „Bóg się rodzi, moc truchleje”.

Były to ostatnie radosne święta Bożego Narodzenia ponieważ jesienią następnego roku wybuchła wojna...

P R Z Y P I S Y :

- 1 bulik, gulik (niem. Der Gulli)– studzienka ściekowa
- 2 hasiok (niem. Die Arche – popiół, śmieci)- śmietnik

- 3 gnojok – szambo
- 4 klopsztanga (die Klopfstange) – trzepak
- 5 haziel – ubikacja
- 6 fiśla – górna część komórki
- 7 furgac – fruwać
- 8 klachula – plotkarka
- 9 klachac – rozmawiac, plotkować
- 10 zmierzły – zgorzkniały
- 11 kolybka – kołyska, kolebka
- 12 kibel – wiadro
- 13 kokotek – kurek
- 14 ausgus (niem der Ausguss) – zlew
- 15 sztok (niem. der Stock) - piętro
- 16 filutek – cienki patyczek na podpalke
- 17 szlajsy (niem. die Schleife – wiór) – wióry
- 18 pucajg – wyczyszczony grafit
- 19 kastrol – duży garnek
- 20 malckawa – kawa zbożowa
- 21 ryczka – rodzaj niskiego taboretu
- 22 pochatusić się – pokłócić się
- 23 chopionka – kobieta w tradycyjnym stroju ludowym
- 24 purpurka – rodzaj chusty
- 25 ajncla (niem. das Einzelzimmer) – mieszkanie jednopokojowe
- 26 karyta – wózek
- 27 zołować – zelować, latać podeszwy
- 28 lacie – pantofle
- 29 przoc – kochać
- 30 byfyj (franc.le Buffet -kredens, bufet) – kredens
- 31 ciornać – wypić „jednego”
- 32 wtore – które
- 33 cижharmonijka – harmonia, akordeon guzikowy
- 34 knefel (das Knopfel) – guzik
- 35 cud-hauz – (zartobliwie) więzienie
- 36 wto – kto
- 37 zezric – „zeżreć”, zjeść
- 38 „suc pieronami” – „ciskaç piorunami”, przeklinać
- 39 kopierok – ołówek kopiowy
- 40 waszkeller (niem. die Waschkuche - pralnia, die Keller – piwnica) – pralnia (w piwnicy)
- 41 lośka – oś
- 42 paryzol – parasol
- 43 hangować (niem. hängen – wieszać, uczepać się) – wyciągać
- 44 hitlerjung – członek Hitlejugend
- 45 pumpki – rodzaj spodni
- 46 sznyjman – bałwan
- 47 jupa (niem. die Joppe) – kurtka
- 48 czelodka – czeladka, rodzina
- 49 dować pozor – uważać
- 50 ujek – wujek
- 51 gardina (niem. die Gardine) – firana
- 52 ślynzuchy – tyżwy
- 53 wybonierowany – wypastowany
- 54 maskkety – słodycze
- 55 szaltuska – chusta zimowa
- 56 kragel (niem. die Kragen) – kołnierz
- 57 ornszice (niem. der Ohrenschutzer) – nauszniaki
- 58 gololodka – wysłizgany fragment drogi
- 59 kieca – spódnica
- 60 betlyjka – szopka

Urszula Krakowska

Opowieść o Hucie Jerzego. Część 2

Poniedziałek obudził się w gęstych chmurach. Paweł z Agnieszką postanowili jednak bez względu na pogodę, udać się do centrum miasta. Centrum Siemianowic gęsto zabudowane kamienicami o bogato zdobionych fasadach sprawiało wrażenie dostatku miasta i jego mieszkańców. Jednakże kamienice te zamieszkiwali wyłącznie wysocy urzędnicy, bogaci kupcy i rzemieślnicy – często pochodzenia niemieckiego. Zwykli robotnicy mieszkali w familokach na obrzeżach miasta (pozostałościach po zaborcach) w mieszkaniach dwuizbowych z wieloosobowymi rodzinami. Głodowe pensje w czasie zaborów i nie lepsze w wolnej już Polsce nie pozwoliły zaistnieć nawet marzeniom o lepsze bytowanie.

W dobrze zaopatrzonych sklepach witryny kusily przechodniów i przyciągały wzrok. Agnieszka przystanęła przy jednym z nich wpatrując się z podziwem w wystawione towary.

– Przydały by mi się nowe szaty¹, bo wszystkie robiom się coraz ciasniejsze. Ale to wszystko take droge – stwierdziła.

– Podz wlezymy do środka i coś tam wybieresz a bydzie to prezent na twoje urodziny – zaproponował Paweł. Zaiskrzyły jej się oczy i weszli do wnętrza sklepu. Wśród mnóstwa wałków z materiałami sukienkowymi od razu wypatrzyła bordową welenkę, którą chętnie chciałaby kupić. Zachęcona przez Pawła sprzedawczyni ochoczo złapała za nożyczki, ale nagle zwróciła uwagę na stojącego obok Romka i z żartobliwym uśmiechem zwróciła się do niego słowami.

– Jake ty mosz piykne loki, czy moga sie jednego obciąć na pamiątka?

Przysuwając nożyczki do jego włosów spowodowała, że Romek jak oparzony odskoczył w bok i z głośnym spazmatycznym płaczem wybiegł ze sklepu. Nie pomogły perswazje Pawła, że to były tylko żarty. Odtąd Romek już nigdy nie przekroczył progu tego sklepu. W sklepach spożywczych zaopatrywali się wartykuły żywnościowe potrzebne do przygotowania poczęstunku na przyjęcie urodzinowe Agnieszki. Sfinalizowano zakupy, ale problemem okazało się spokojne dotarcie z nimi do domu. Zmienili trasę powrotu omijając drogę biegnącą wzdłuż kopalni i wybrali drogę polną.

W powietrzu nasilała się duchota a gromadzące się czarne chmury sygnalizowały zbliżającą się ulewę. Zmęczeni dalekim marszem i obciążeni ciężkimi zakupami zatrzymali się przy korycie z płynącą z wyrobisk węglowych wodą i bagatelizując zapowiedź ulewy, usiedli na trawie aby odpocząć. Romek natychmiast zdjął z nóg skarpetki i buty zanurzając nogi w wodzie. Po chwili doszłusował Paweł z podwinętymi nogawkami

i spacerując wzdłuż koryta doznawał ulgę w zmęczonych nogach. Zdecydowanie nadciągająca burza groźnymi pomrukami zmusiła ich do pospiesznego ruszenia w dalszą drogę. Odetchnęli z ulgą, kiedy strugi intensywnego deszczu wydoستاły się z gęstych chmur dopiero w chwili kiedy przekraczali już próg swojego mieszkania. Ponieważ zbliżało się południe, Agnieszka mimo zmęczenia w nowym przyspieszonym tempie zakrzętała się przy przyrządzaniu obiadu aby Paweł mógł go spożyć przed wyjściem do pracy na popołudniową zmianę. Przedtem jednak trzeba było zabezpieczyć niektóre zakupione artykuły żywnościowe przed zepsuciem. W piwnicznych pomieszczeniach gdzie panował ogromny ziąb w glinianych naczyniach przechowywano tłuszcze i wyroby mięsne, które tam długo zachowywały swoją świeżość.

Na drewnianych półkach ustawiano pojemniki gliniane oraz słoiki z różnymi przetworami warzywnymi i owocowymi. Musiało tam znaleźć się też miejsce na składowanie węgla opałowego, drewna, na beczkę z kapustą kiszoną oraz na różnego rodzaju sprzęt jak pralka, wanna i inne. Trzeba było nieustannie dbać o porządek i pilnować aby nie zmarnowały się artykuły żywnościowe. Po spożyciu obiadu i wyjściu Pawła do pracy Agnieszka przyciągnęła z pokoju do kuchni maszynę do szycia. Kupiony co dopiero materiał na sukienkę cieszył ją ogromnie i kusił do natychmiastowego wyczarowania z niego modelu sukienki, w której chciałyby czuć się dobrze w czasie zniekształcania się jej figury. Nadeszła urodzinowa sobota. Paweł mając wolny dzień od pracy od wczesnego ranka dokonywał przemeblowywania małego pokoju. Porozbierał łóżka i w detalu wraz z materacami i zabezpieczoną przed zabrudzeniem pościel lokował w cennym pomieszczeniu piwnicznym. W opróżnionym pokoju rozstawił pożyczone od sąsiadów krzesła i stoły, które zostały nakryte białymi obrusami. Kiedy pukaniem do drzwi goście anonsowali swoje przybycie wówczas zgodnie ze zwyczajem gospodarze natychmiast przerywając swoje zajęcia otwarli wspólnie drzwi z serdecznym powitaniem, dając w ten sposób gościom do zrozumienia, że są mile w tym domu widziani i oczekiwani. Po poczęstunku słodkościami Romek wraz z kuzynostwem wymknęli się z domu na podwórze przez co dorośli wygodniej rozsiedli się przy stołach. Posypały się komplementy pod adresem Agnieszki, która w nowej sukience uszytej przez siebie wyglądała uroczo.



Budynek na Srokowcu - zimą (fot. A. Bratek)

Na stole pojawiały się smacznosci w postaci „szalotu” czyli sałaty ziemniaczanej, kiełbasek, i rybki w galarecie. Paweł wznosił toast winem porzeczkowym własnej produkcji i uruchomił patefon z muzyką taneczną. Pary niemalże natychmiast ruszyły do tańca tłocząc się na mikroskopijnej przestrzeni, która nie stanowiła przeszkodę w kontynuacji radosnych płaśów. Dziadkowie zafascynowani serdeczną atmosferą ze łzami wzruszenia przyglądali się swoim dzieciom, utwierdzając się w przekonaniu, że trwają w zgodnych pożyciach małżeńskich i w zgodnej wspólnocie całej rodziny. Cicho szepnęli sobie skromnie do ucha, że jest w tym trochę ich – rodziców – zasługi. Przygotowanie takich przyjęć rodzinnych, wymagało wiele wysiłków i poświęceń. Skrupulatnie odkładano na ten cel drobne oszczędności, wylewano strugi potu w czasie sprowadzania potrzebnych artykułów lub w cudaczny sposób przemeblowywano mieszkanie. Te działania przestały być cudaczne w chwilach zrodzenia się w świadomości myśli, że w tak uroczysty sposób podkreślanie szczerzej wzajemnej bliskości i życzliwości jest gwarantem, który w zagrożonej egzystencji: pokrzepi, umocni i pomoże nie bojąc się starań i poświęceń.

W trakcie takich spotkań starano się unikać rozmów na temat istniejącego zagrożenia wojennego a wracało się do domu z nową wiarą i przekonaniem, że łatwiej będzie się wkraczać w to nie pewne jutro, bo będzie się wkraczać wspólnie.

W kolejną sobotę powoli umykającego lata, zebrani w ogrodowej altance szkaciarze nie potrafili się skupić na grze w karty. Ich myśli krążyły wokół widma wojennego. Przecież nie tak dawno temu tkwili w zaborze pruskim pozbawiani polskiej tożsamości zmuszani do słuchania nieustannego wmawiania im Ślązakom, że Śląsk od wieków należący do Niemiec, nadal powinien do Niemiec należeć, co w razie wybuchu wojny hitlerowskiej może stać się faktem.

Padaly słowa pełne gorczy stwierdzające, że wielu spośród nich jest odmiennych jak oni poglądów. Przez te lata wolnej Polski nie usiłowali zwalczyć wszczepionego ducha niemieckiego, infantylnie obdarzając głęboką sympatią wszystko, co ma związek z Niemcami. Spośród tej właśnie grupy wielu dołączało się do rodzących się podziemnych organizacji faszystowskich wykonując polecane im zadania: ukrycia broni palnej na siemianowickim cmentarzu oraz w kościele ewangelickim, a przeznaczonej dla oddziałów dywersyjnych pod nazwą Freikorps. Pod koniec sierpnia wzrastało napięcie i zaniepokojenie mieszkańców Siemianowic. W najbliższej położonej granicy polsko-niemieckiej gminie Michałkowice od połowy sierpnia zarządzano pogotowie bojowe trwające w dzień i w nocy, a złożone z powstańców, młodzieży harcerskiej, członków wielu organizacji kombatanckich i ochotników cywilnych. Obawiano się wkroczenia wojska niemieckiego na teren polskich Siemianowic. Tymczasem w pełnym zaskoczeniu jeszcze przed rozpoczętą agresją Wehrmachtu, po północy z 31 sierpnia na 1 września z ciemności mglistej nocy wynurzyła się banda hitlerowskich dywersantów, pewnie krocząc polnymi ścieżkami maciejkowickimi od strony Bytomia, kierując się w ubraniach cywilnych na teren kopalni „Michał”. Zdezorientowana polska obrona rozpoznała ich dopiero po opanowaniu kopalni, kiedy założyli opaski ze swastyką.



Budynek na Srokowcu – latem (fot. A. Bratek)

Rozpoczęła się bratobójcza walka, w której brat powstaniec walczył z bratem należącym do organizacji Freikorps tak zdradziecko opanowującej kopalnię. Dalekim echem rozlegały się strzały od których ginęli ludzie. Stało się to, co od dłuższego już czasu niepokoiło Polaków. Agresja na Polskę stała się faktem dokonany oficjalnie rozpoczęta 1września 1939 roku. Ludzki bieg życia nie tylko w Polsce, ale później i na całym świecie został zmałowany okrucieństwem II wojny światowej. W przygotowanym przez zwierzchników planie obrony Polski wzięto pod uwagę nadzieje włączenia się do pomocy sprzymierzonych alianckich sił zbrojnych, Francji i Wielkiej Brytanii. Pomoc niestety nie nadchodziła. Natomiast nadeszła wiadomość o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez te państwa przez co nie mogło wchodzić w grę udzielenie Polsce pomocy militarnej. Wojsko polskie skazane więc zostało tylko na siebie broniąc się na wszystkich frontach i granicach przed Niemcami w 1,5 tysiącach starć. Ogromna jednak przewaga liczebna i taktyczna niemiecka powodowała stopniową dezorganizację na polskich frontach i zmuszała do stopniowego wycofywania się polskiego wojska. Luftwaffe zrzucało bomby na 160 polskich miast i około 500 wiosek. Z każdym dniem wzrastała liczba ofiar wśród wojska i ludności cywilnej. Klęska wrześniowa stała się faktem dokonany i rozpoczęła się niemiecka okupacja.

Na Śląsku okupant natychmiast podjął zdecydowane działania przejęcia wszystkich przedsiębiorstw. Siemianowickie kopalnie i huty stały się koncernem o nazwie „Hermann

Göring” – i bardzo były Niemcom potrzebne do celów wojennych, toteż zwiększono eksploatację do granic możliwości. Egzystencja robotników kolejny raz uległa fatalnemu pogorszeniu.

Agnieszka prawie codziennie odwiedzała swoich rodziców mocno zdesperowanych. Spotykała tam również zatroskane siostry i brata, którzy usiłowali wzajemnie się podtrzymywać na duchu. Ojciec odizolował się nie chcąc brać udziału w żadnych, na trapiące wszystkich tematy rozmowach, nie wyrażając swojego zdania i uczuć. Tylko jego oczy zdradzały rozpaczliwy stan ducha. Paweł i szwagrowie nadal jeszcze pracowali w swoich kopalniach i hutach w których w dużym tempie zmieniała się organizacja pracy. Zapowiadano, przedłużenie czasu pracy i wojskową dyscyplinę. W razie sprzeciwów grożono natychmiastowym zwolnieniem. Paweł coraz bardziej zdeprymowany rysującą się możliwością zwolnienia go z pracy, jak i możliwością obowiązkowego zaciągnięcia do Wehrmachtu – myślał z troską o rodzinie, która mogłaby nie przetrwać. Agnieszka z małym dzieckiem i z Romkiem nie poradziłaby sobie chociażby z zaopatrzeniem się w dostateczną ilość wody. Postanowił więc skupić się na wodzie. Naprzeciw ich mieszkania w oddzielnym od korytarza pomieszczeniu, znajdowało się pięć kabin toaletowych z doprowadzoną wodą bieżącą. Podłączenie się więc do bliskiego węzła wodociągu i kanalizacji rozwiązałoby problem. W sklepach już niemieckich można było zaopatrzyć się w niektóre towary nie reglamentowane. Czym prędzej więc zakupił potrzebne materiały i nie zwlekając rozpoczął prace hydrauliczno-instalacyjne. W ciasnym mieszkanku zadowolony się nieustający bałagan, który zdaniem Agnieszki miał się nigdy nie skończyć. Z powątpiewaniem spoglądała na zmagania się Pawła z coraz to nowymi trudnościami.

Przypominał jej wówczas jak sobie poradził z przedzieleniem pokoju, który przydzielono im do zamieszkania. Przegrodził ten pokój wówczas ścianką skonstruowaną z worków parcianych, które naprężone na listwach drewnianych umocował do sufitu i ścian. Nałożona na powierzchnię warstwa wapna i farby usztywniła ściankę tak, że dopiero pod mocnym naciskiem się poruszyła. Wmontowane do ścianki lekkie drzwi drewniane były ukoronowaniem dzieła i jedyny pokój mieszkalny został podzielony na pokoik i kuchenkę.

Odgłosy wojny przeplatały się z pracami instalacyjnymi, których końca wciąż nie było widać. Rodziły się coraz to nowe problemy techniczne z którymi Paweł nie zawsze umiał sobie poradzić. Również rosnący niepokój związany z sytuacją polityczną, mało czasu po coraz późniejszym przyjsciu z pracy, paraliżująca myśl o rychłym porodzie sprawiało, że robota wolno posuwała się do przodu. W rozgardiaszu domowym udzielały pomocy siostry Agnieszki.

W czasie jednej ze złożonych wizyt siostra Łucja zdecydowała stanowczo:

– Agnieszko spakuj zaraz Romka, bo go zabiera go do siebie i zostanie u mnie tak dugo aż wy zakończycie ten remont i aż urodzi się dziecko.

Mile zaskoczona tą niespodziewaną propozycją najpierw ucałowała z wdzięcznością siostrę a potem od razu zaczęła pakować rzeczy Romka, który również się ucieszył

możliwością przebywania ze swoimi kuzynami. Paweł zmobilizował swoje umiejętności i podwoił wysiłek dzięki czemu roboty instalacyjne zaczęły zbliżać się ku końcowi. W kopalni natomiast, działa się źle. Niemiecki zarząd kopalni nakazał bezwarunkowe posługiwanie się językiem niemieckim, zagrażając w razie nie dostosowania się do nakazów – zwolnieniami lub innymi sankcjami. Często zwracano w tej sprawie uwagę Pawłowi aż w końcu uznając go za niepokornego – zwolniono go z pracy. Uspakajał bardzo tym zmartwioną Agnieszkę, tłumacząc jej że stosowane przez Niemców eskalacje uspokoją się, gdyż niebawem zaznaczy się w kopalni brak potrzebnych rąk do pracy. Był jednak duchowo rozbity z czym nie umiał sobie poradzić.

Jedyną pociechą było zakończone sukcesem dzieło doprowadzenia do mieszkania wody. Jakąż ulgę sprawiała im cieknąca z kraniku do żeliwnego zlewu zwanego „ausgusem” woda w ich kuchence w zasięgu ręki. Nie chodząc już na swoje szychty postanowił wykorzystać czas na odświeżenie całego mieszkania. Po wymalowaniu ścian, drzwi, okien i podłogi, mieszkanko odzyskało swój schludny wygląd. Posiadane skromne oszczędności zostały jednak wyczerpane i rozpoczął bezskuteczne starania w odzyskaniu pracy. W tak trudnym momencie w listopadzie przy pomocy miejscowej położnej urodziła się córeczka. Złożono ją w wiklinowym koszu do prania, ozdobionym różowymi firaneczkami. Zaciągane pożyczki u rodziny pomagały utrzymać się przy życiu. Romek jak tylko dowiedział się o przyjściu na świat siostrzyczki, nie chciał już zostać u cioci. Wrócił więc do domu i godzinami siedział przy koszu ustawianym na stole Lu krzesle wpatrując się w minki i grymasy niemowlaczka. Zmartwienia spowodowały, że Agnieszka utraciła pokarm dla dziecka. W tej sytuacji pospieszył z pomocą serdeczny przyjaciel Pawła. Ponieważ był zatrudniony w folwarku po byłych obszarниках zwanego potocznie „dworem” w sąsiedztwie parku miejskiego, otrzymywał codziennie od zarządcy „dworu” wydzieloną ilość mleka od chowających się tam krów. Cały ten przydział ofiarował Pawłowi, który każdego ranka - szczęśliwy- z tak nieoczekiwanego daru- przemierzał około 15 km po świeże krowie mleko, dzięki któremu dziecko doskonalnie się rozwijało.



Jeden z wielu stawów na Hucie Jerzego
(fot. A. Bratek)

Nadeszła mroźna zima z obfitymi opadami śniegu. Na drogach mężczyźni starym swoim zwyczajem bez uprzednich niemieckich nakazów torowali śnieżne tunele. Życie toczyło się niby zwyczajnie jak zawsze a jednak inaczej. Miasto wprawdzie dotąd nie ucierpiało od działań wojennych, gdyż istniejący w nim różnoraki przemysł był cennym nabytkiem dla Niemców. Było to jednak miasto inne bo pełne śladów niemieckiego okupanta.

Przypominały o tym gęsto rozwieszane plakaty informujące o obowiązku posługiwania się językiem niemieckim, nakazie zakładania czarnych rolet w oknach mieszkań, rozlegające się głośnie śpiewy maszerujących żołnierzy Wehrmachtu z głośników umocowanych na wysokich słupach, oraz despotyczny głos przemawiającego Adolfa Hitlera. Nieustanne grożenie sankcjami za wszelkie objawy braku subordynacji, czyli czynione ostentacyjne starania ponownego ujarzmania Ślązaków spowodowało, że na nowo opanowywane poczucie krzywdy, a wraz z nim buntu mobilizowało do działań konspiracyjnych w czym wyróżniały się Siemianowice. Celem zastraszania dokonano pokazowej egzekucji Józefa Skrzeka i Pawła Wójcika, wysyłano do obozów zagłady, lecz bezskutecznie.

Organizacje konspiracyjne działały jeszcze aktywniej zachęcając do powstawania nowych jak Związek Patriotów Śląskich „Raclawice”, działali harcerze i indywidualne osoby. Działalność polegała na dokonywaniu sabotaży gospodarczych oraz na przekazywaniu ludziom prawdy o toczącej się wojnie, o czym megafony uliczne informowały w zniekształconej formie. Były to działania bardzo ryzykowne, gdyż tajna policja Gestapo czujnym okiem śledziła każdy podejrzany przejaw wrogości hitleryzmu. Następowały zaciągi do wojska Wehrmachtu i natychmiastowe uzupełnianie pustych miejsc pracy, zgodnie z przewidywaniami Pawła. Zatrudniono go ponownie z uwagi na niemożność zaciągnięcia go do wojska z powodu odniesionego w kopalni parę lat temu stałego kalectwa nogi. Dniówki górników niewolniczo przedłużono do 10 i 12 godzin wprowadzając równocześnie przymusową pracę w niedzielę i święta – za głodowe zarobki.

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia do których mimo, że w okupowanej Polsce, czyniono tradycyjne przygotowania. Agnieszka cieszyła się, że Paweł znowu został zatrudniony i że odbyły się chrcziny córeczki, której na imię dano Halinka. Poza tym ludzie pogrążeni byli w smutnych nastrojach i jak nigdy dotąd liczyli na jak najliczniejsze spotkania rodzinne przy świątecznych stołach w dręczącej wciąż obawie, że podczas następnego świątecznego spotkania grono to może ulec uszczupleniu. W domu Agnieszki również czyniono przygotowania do nadchodzących świąt.

Jak co roku zjawiły się w jej mieszkaniu trzy siostry – Łucja, Maria i Teresa z pakunkami produktów potrzebnych do wypieku pierników. Wcześniej rano pokonując zaspę śniegu szły daleką drogą do Agnieszki aby w piekarnioku na Hucie Jerzego a obecnie Georgshucie piec świąteczne pierniki, które tam upieczone miały ten wspaniały nie potwarzalny smak. Proces pieczenia tych pierników był długi i mozolny. Pierwszego dnia, każda oddzielnie zarabiała swoje ciasto, które potem odstawiane do dnia następnego miało wchłaniać w siebie aromaty o strych przypraw. W drugim dopiero dniu uformo-

wane w gwiazdki, księżycy i inne wzory, ułożone na blachach do pieczenia powędrowały do piekarnioka. Końcowym efektem było lukrowanie w czym chętnie uczestniczył Romek. W domu trzeba było wymyślić schowki w których pierniczki miałyby szanse przetrwania do świąt. Agnieszka trafił dylemat związany z upominkami świątecznymi. Bardzo chciała tradycyjnie obdarować rodzinę wigilijnymi prezentami ale aby je nabyć po niskiej cenie. Musiałaby dużo czasu poświęcić na odnalezienie tanich lecz przydatnych prezencików w odległych, skąpo zaopatrzonych niemieckich sklepach. Wówczas nie obeszłoby się bez grzecznościowo udzielonej pomocy sąsiadki w postaci sprawowania opieki nad dziećmi przez parę długich godzin nieobecności, co w okresie wzmożonych przedświątecznych krzątania mogłoby sprawić kłopot.

Romek zaszył się w kąciuku kuchennej leżanki i z pełną pasją zręcznością wyczarowywał przedziwne ozdoby choinkowe. Ze srebrzystych lub innych połyskliwych papierków po cukierkach, skrętnie przechowywanych przez cały rok produkował gwiazdki i bałwanki a z kolorowych papierków wycinał wąskie paseczki, które łączył ze sobą klejem przyrządzonym z mąki i wody – w długie kolorowe łańcuchy. Z pudełek tekturowych wycinał przeróżne stworki ozdabiając je kolorowymi papierkami. Praca była żmudna ale jakaż wielka była satysfakcja kiedy te cuda własnej produkcji zawisły potem w towarzystwie pierników na świątecznej choince. Wszystkie te barwne ozdoby choinkowe ułożył delikatnie w pudełku, pozbiierał rozsypane kawałki pociętych papierków i zapytał mamę czy może pobeiegać po śniegu.

Agnieszka została z małą Halinką nad którą co chwilę się nachylając uśmiechała się do niej. Nie mogła pozbyć się myśli o prezentach świątecznych. Nagle jakby w odpowiedzi ktoś zapukał do drzwi i po chwili ukazała się w nich handlarka z koszykiem pełnym różnych wyrobów chałupniczych. Korzystając z nieobecności Romka długo się nie namyślając kupiła papcie filcowe i ciepłe skarpety z owczej wełny dla Pawła. Dla Romka wybrała malutki drewniany wózek z zaprzęgiem konnym wypełniony ołowiowymi żołnierzkami.



Aleja kasztanowa – zimą (fot. A. Bratek)

Nadszedł oczekiwany przez dzieci dzień św. Mikołaja. Wieczorem w całym wielkim domu dzwoniły dzwoneczki. Odziany w białe prześcieradło i ze zwisającym płatem waty przywiązanej do brody, Mikołaj wstępował po kolei do wszystkich mieszkań gdzie znajdowały się dzieci i gdzie go wcześniej zaproszono. Osadzona głęboko na czoło czerwona czapka i wata zakrywająca usta zmieniały twarz nie do poznania. Towarzyszył mu na czarno umalowany diablik potrząsający groźnie łańcuchem wówczas, kiedy Mikołaj czynił dzieciom karcące uwagi.

Przestraszone buzie poweselały dopiero, kiedy obdarowano dzieci paczuszkami z zawartością jabłuszek i pierników. Romek zawartość swojej torebki błyskawicznie skonsumował chwając najbardziej dopiero co upieczone pierniki.

Wciąż trwające przygotowania do świąt zdawały się nie mieć końca. Mieszkania lśniły idealną czystością, w oknach mieszkań bielily się misternej roboty firanki ręcznie szydelkowane a do domów znoszono choinki, które można było zakupić na wyznaczonym placu. Umundurowani po zęby niemieccy policjanci nazwani przez Ślązaków „szupokami” przechadzali się w pobliżu piekarnioka z ciekawością przyglądając się żywej krzątaniu kobiet uznając to za osobliwy egzotyzm. Milkły wówczas rozmowy i czyniono starania jak najszybszego usunięcia się z tego miejsca.

Śnieg wciąż padał i okrywał wszystko wokół grubą białą powłoką, która iskrzyła się brylantowo w blasku słońca a nocą w blasku księżyca. Nadeszła Wigilia ozdobiona przeuroczą zimową aurą skupiająca w domach rodziny. Gdy tylko zapadł mrok i rozgwieździło się niebo, opustoszały wszystkie drogi i ulice miasta a także na Georgshücie.

Z mieszkań wydobywał się zapach smażonych karpia, które hodowane w pobliskich stawach starczyły dla wszystkich mieszkańców osady. Przygotowania do tej kolacji odbywały się w Stoły nakrywano białymi obrusami stawiając na nich krzyż z zapalonymi w świecznikach świecami oraz oplatki. Jedzenie wigilijne składało się z zup zwanych siemieniotka i mocka, smażonego karpia, ziemniaków, kapusty kiszonej z grzybami, makówek i kompotu z suszonych śliwek. W przeraźliwej ciasnocie mieszkań musiało się znaleźć miejsce na choinkę z uczepionymi na gałązkach małymi świeczuszkami.

Przygotowania do tej kolacji odbywały się w uroczystym milczeniu, a konieczne rozmowy prowadzone były szeptem nabożnym niczym w kościele.

Paweł z Agnieszką i Romkiem usiedli przy stole obok jednego pustego krzesła z dodatkowym nakryciem dla niespodziewanego gościa. W koszu obok spała spokojnie Halinka. Nim rozpoczęli spożywanie kolacji odmówili wspólnie modlitwę polecając Bogu tych którym nie było dane zasiąść do stołu wigilijnego. Podzielili się oplatkiem z tak wielkim wzruszeniem, że oczy pełne łez wpatrzone w okruszki oplatka nie chciały spojrzaniem na siebie wyrazić swój przeraźliwy lęk i obawę wzajemną o siebie przed każdym nadchodzącym i nie pewnym jutrem. Życzenia zastąpiono szczerymi i mocnymi uściskami oraz pocałunkami pełnymi miłości. W milczeniu spożywali wigilijne dania, które niezwykle im smakowały zwłaszcza, że tradycyjnie postowali przez cały dzień. Kolację zakończyli modlitwą i zdmuchnięciem świeczek, których unoszący się

po zdmuchnięciu dymek według starej tradycji miał świadczyć o długości życia rodziców. Romek więc z uwagą śledził smutki unoszącego się dymku każdej świeczki, którą zdmuchnęli rodzice. Po długiej bardzo chwili zgąsły równocześnie co uspokoiło Romka gdyż miało to oznaczać, że rodzice będą żyć długo i zgasną równocześnie. Aby nie spłoszyć tego wyjątkowego nastroju siedzieli długą jeszcze chwilę w milczeniu wpatrując się w migotanie choinkowych świeczek. Agnieszka cichutko zanuciła kolędę i natychmiast dołączył się Paweł.

Śpiewali cichutko bojąc się, że dyżurująca policja polityczna Gestapo usłyszy niedozwolone polskie śpiewanie. Romek tymczasem przez dłuższą już chwilę wiercił się niecierpliwie na krześle dając do zrozumienia, że należałoby umożliwić „Dzieciątku” złożenie prezentów pod choinką. Paweł więc zaprosił go do kuchni, gdzie razem zmywając naczynia doprowadzali kuchnię do porządku. Agnieszka więc zostając sama w pokoju na haftowanej serwetce rozłożonej pod choinką układała prezenty. Po chwili zadzwoniła dzwoneczkiem na znak, że „Dzieciątko” już przyniosło choinkowe dary. Romek z okrzykiem radości rzucił się na wózek załadowany ołowianymi żołnierzami. Obudził tym okrzykiem śpiącą Halinkę, którą Agnieszka natychmiast wzięła na ręce. Pawła również ucieszyły skarpety i ciepłutkie papcie, które od razu nałożył na nogi. Dla Halinki przeznaczona była kolorowa grzechotka i komplecik ubranek wykonane przez Agnieszkę. Ale i dla niej znalazła się paczuszka gdzie fantazyjnie ułożone batystowe chusteczki z kolorowymi koronkowymi obrzeżami - wykonane na prośbę Pawła przez sąsiadkę - zachwyciły ją i uradowały. W radosnym nastroju usiedli w pobliżu choinki. Agnieszka z dzieckiem na kolanach przytuliła się do Pawła, który objął ją ramieniem co widząc Romek z uczuciem wielkiej pewności pomyślał sobie, że mając obok siebie takich rodziców nawet w najgorszej sytuacji nic złego nie może się przytrafić jemu i całej jego rodzinie.

P R Z Y P I S Y :

- 1 szaty - suknia

**OMÓWIENIA
RECENZJE
I OPINIE**

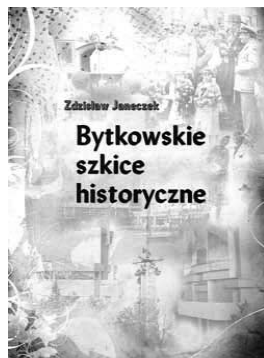
Henryk Kocój

Zdzisław Janeczek: „Bytkowskie szkice historyczne”

Jednym z wielu przykładów podjęcia badań problematyki lokalnej jest opiniowana publikacja. Jest to książka pokazująca obraz dawnej osady mającej w przeszłości status dóbr rycerskich, a obecnie będącej dzielnicą Siemianowic Śląskich, pod względem różnorodności przejawów życia jej mieszkańców. Problematyka pracy jest bardzo szeroka. Poruszane są w niej zagadnienia dotyczące życia społecznego, gospodarczego, kulturalnego i oświatowego oraz politycznego. Ponadto część pracy dotyczy całości życia bytkowskich rodzin lub siemianowiczian, a część ma formę rozbudowanych szkiców biograficznych, dotyczy to tych którzy na trwałe wpisali się w historię miasta i Górnego Śląska, a imiona ich patronują ulicom i placom Bytkowa. Trudno bowiem mówić o wydarzeniach z historii bez uwzględniania konkretnych ludzi, którzy kreowali nową rzeczywistość i czynnie uczestniczyli w przełomowych momentach dziejowych.

Ramy chronologiczne książki wyznaczają dwie daty i kryjące się za nimi wydarzenia, a mianowicie: Jest to pierwsza pisemna wzmianka na temat tej miejscowości, 16 czerwca 1298 r., kiedy to biskup krakowski Jan Muskata w podległym mu miasteczku Sławkowie przy Bramie Bytomskiej założył Szpital Zakonny Św. Ducha dla tych którzy stracili zdrowie w kopalniach ołowiu, a w skład jego wyposażenia weszła dziesięcina ze wsi Bytków. I lata 1939-1945, czyli okres okupacji, tak bardzo znamienny w dziejach narodu, który także zmienił oblicze powojennego Bytkowa i zaciążył na losach miejscowych działaczy niepodległościowych, którzy, jak m.in. powstańcy śląscy poczuli się do łączności i solidarności z prześladowanymi żołnierzami Armii Krajowej i byli krytyczni względem komunistycznego reżimu.

Zainteresowanie historyków społecznością lokalną i jej dziejami cieszy się dużą popularnością w historiografii. Również dla Zdzisława Janeczka, autora kilku cennych prac na temat Siemianowic Śl. i ich mieszkańców, znajomość dziejów miasta stanowi istotny problem badawczy. Autor pokazuje, najważniejsze wydarzenia, które wpłynęły na rozwój osady. Stawia szereg pytań: jak to się stało, że Bytków z małej liczącej około 2667 mieszkańców gminy stał się ponad 20 000 dzielnicą Siemianowic Śl.? Wyjaśnia, że



Zdzisław Janeczek
*Bytkowskie szkice
historyczne*
Urząd Miasta
Siemianowice Śląskie, 2009
s. 172

Bytków z dawien dawna był ośrodkiem górnictwa węglowego. Dużo uwagi poświęca również sprawom politycznym, szczególnie kampaniom przedwyborczym, akcji plebiscytowej i powstaniom śląskim 1919-1921. Zdzisław Janeczek uważa, że wydarzenia te kształtowały zbiorową pamięć narodową i były wyrazem głębokiego patriotyzmu bytkowian. Spełniały one rolę nie tylko jednoczącą społeczność gminy, ale również uświadamiającą.

O życiu kulturalnym Bytkowa w czasach obecności w tym rejonie rodu Mieroszewskich pisze w kontekście michałkowskiej szkoły parafialnej i mecenatu właścicieli ziemskich. W kręgu kościoła znaczącymi postaciami „budzącymi ducha narodowego” byli w przeszłości miejscowi proboszczowie: Antoni Stabik i Paweł Brandys oraz Dembińscy. W okresie germanizacyjnej polityki kulturkampfu i braku polskiego szkolnictwa, autor pokazuje, jak bytkowska młodzież zmuszona była na własną rękę tworzyć koła kulturalne, m.in. towarzystwa śpiewacze, gniazda sokole, a później koła Towarzystwa Czytelni Ludowej, czy harcerstwo i Towarzystwo Polek. Bytkowianie, organizując różnego rodzaju imprezy kulturalne, takie jak: majówki z muzyką czy wieczory muzyczno-deklamacyjne pogłębiali kontakt z muzyką polską oraz swój patriotyzm. Wiele miejsca Z. Janeczek poświęcił działalności księdza Konrada Zubela, proboszcza parafii pw. Św. Ducha w Bytkowie, który przyczynił się w sposób znaczący do integracji mieszkańców Bytkowa wokół swojej osoby oraz rozkwitu w tej części miasta życia kulturalnego. Jego obecność w Bytkowie wiąże się m.in. z działalnością dobroczynną i charytatywną. Wspierał on wszelkie pomysły niesienia pomocy słabszym członkom lokalnej społeczności, ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej poprzez dostarczanie żywności, odzieży, zapomóg, uruchamianie jadalni, czy pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy. Zebrany księgozbiór parafialny miał służyć pogłębieniu edukacji bytkowian.

Na stronach tej publikacji pojawia się także problematyka gospodarcza; są to m.in. opisy działalności na polu gospodarczym właścicieli ziemskich: Mieroszewskich, Mleczków, Kłochów i książąt Hohenloche. Autor dokonał także przeglądu najważniejszych obiektów przemysłowych. Ponadto podkreślił rolę Spółdzielni Mieszkaniowej w rozbudowie i procesach urbanizacyjnych Bytkowa. Osada mimo przemysłowego charakteru zdaniem autora bardzo długo zachowała wiele cech gminy rolniczej. „Enklawą świadcząca o dawnej historii tej miejscowości – jak pisze Z. Janeczek - był dwór bytkowski i przylegające do niego pola od strony Chorzowa, Katowic i Siemianowic. Otaczały one zabudowania fabryczne i las kominów zasnuwających mgłą dymów. Rolnikom folwarcznym towarzyszył w czasie żniw ustawiczny huk i zgrzyt motorów, przez który przebiegał się z oddali świst parowozów, kolejek, sygnałów klaksonów samochodowych, a wieczorem widoczne były luny nad hutą >Laura<”.

Jak widać, problematyka książki jest bardzo wszechstronna. Pokazuje obraz Bytkowa na szerokim tle, a działalność jego mieszkańców w różnych aspektach życia. Kolejne rozdziały stanowią odrębne problemy badawcze i opierają się na solidnej podstawie źródłowej. Autor ponadto wielokrotnie nawiązuje do ważnych wydarzeń w historii Polski, przez co podkreśla znaczenie tej dzielnicy Siemianowic Śl. w dziejach całego narodu polskiego.

Zaletą publikacji są liczne i bardzo starannie dobrane, dotąd nie publikowane ilustracje, obrazujące omawiane wydarzenia i problemy. Ponadto książka jest ciekawie skomponowana. Powinna stanowić inspirację do dalszych podobnych opracowań dotyczących dziejów miasta. Z pewnością zajmie ważną pozycję w historiografii dotyczącej Siemianowic Śl. i regionu oraz będzie ciekawą lekturą dla miłośników historii. Wydawnictwo zostało przygotowane bardzo starannie. Zdzisław Janeczek wykorzystał dostępną literaturę fachową i archiwalia. Zgodnie z postulatami badawczymi w wydawnictwie są mapy. Najciekawsze są te z przełomu XVIII i XIX wieku obrazujące otoczenie dóbr rycerskich w tamtym czasie oraz pokazujące rozwój przestrzenny osady w dobie rewolucji przemysłowej. Praca z całą pewnością jest pozycją wartościową, a ponadto zajmującą i godną polecenia czytelnikom. Z. Janeczek nadzwyczaj sprawnie radzi sobie z narracją. Książka zawiera bogactwo informacji świadczących o erudycji autora, czasem również można w niej znaleźć pewne trafne, oryginalne refleksje.

Agnieszka Elżbieta Kubica

Zdzisław Janeczek: „Bytkowskie szkice historyczne”

Zdzisław Janeczek: „Autor o benedyktyńskiej cierpliwości”, jak słusznie nazywa go we wstępie książki Andrzej Gościński - Przewodniczący Stowarzyszenia Przyjaciół Bytkowa, stworzył godną uwagi a zarazem pierwszą monografię na temat Bytkowa, jego początkach, historii i ludziach. Informacje zawarte w omawianej publikacji są niezmiernie istotne dla mieszkańców Siemianowic Śląskich, gdyż Bytków stanowi jedną z dzielnic miasta, położoną około dwa kilometry od jego centrum. Graniczy z Michałowicami, Chorzowem i Katowicami.

Nie ulega wątpliwości, iż współczesny znak rozpoznawczy, czy też symbol Bytkowa stanowi wieża RTV, wzniesiona u zbiegu ulic Walerego Wróblewskiego, Telewizyjnej i Bytkowskiej, o wysokości 110 m. Obiekt ten zaliczany jest do najwyższych budowli w Polsce. Ze względu na jej położenie na bytkowskim wzgórzu (325 m n.p.m.), jest doskonałym punktem orientacyjnym.

Omawiana publikacja składa się ze wstępu, w którym dowiadujemy się między innymi, iż okolice dzisiejszego Bytkowa były zamieszkałe już od XIII wieku, oraz czterech rozdziałów. Pierwszy to „Dzieje osady i jej mieszkańców”, drugi z nich pt.: „Parafia Św. Ducha w Bytkowie”, podzielony został na trzy podrozdziały: „Życie parafialne”, „Bytkowskie organy”, oraz „Witraże kościoła pod wezwaniem Św. Ducha”. Kolejny rozdział Legendy bytkowskie składa się z dwóch podrozdziałów: „Tajemnice kapliczki” oraz „Święty Jan Nepomucen – patron Bytkowa”.

W ostatnim rozdziale „Patroni bytkowskich ulic” Autor omawia biografie 15 znanych osób, których nazwiska zdobią ulice Bytkowa. Publikację zamyka obszerny spis pozycji bibliograficznych, wykorzystanych przez Z. Janeczka w pracy. Warto w tym miejscu nadmienić, iż część publikacji książkowych zawartych w bibliografii, wyszło spod pióra samego Autora „Bytkowskich szkiców”, co po raz kolejny dowodzi, iż Zdzisław Janeczek jest badaczem o szerokim spektrum tematycznym. W kręgu jego zainteresowań pozostaje nie tylko problematyka okresu Powstań Śląskich lecz również działalność rodu Potockich, na czele z marszałkiem wielkim litewskim Ignacym Potockim, a przede wszystkim dzieje Sejmu Wielkiego i polskich walk niepodległościowych (1794-1863) oraz historia gospodarcza. Niektóre z publikacji, jak „Zapomniany dowódca. Płk. Jan Emil Stanek (1895-1961)”, czy prace o Walentym Fojkisie, Karolu Gajdziku i Tadeuszu Majcherczyku ps. Zdan zainspirowały reżysera Pawła Brzenczka do nakręcenia cyklu filmów dokumentalnych pt. „Siemianowiccy dowódcy”.

Bez wątpienia dzieje „małej ojczyzny”, jaką jest Bytków dla jego mieszkańców, są niezmiernie istotne dla przyszłych pokoleń, które przede wszystkim powinny poznać historię lokalną.

Autor podkreśla, iż inspiracją do podjęcia tematu historii Bytkowa, stała się dla niego znajomość z księdzem Konradem Zubelem, proboszczem parafii św. Ducha w Bytkowie. Również istotne dla powstania recenzowanej pracy były konsultacje Z. Janeczka z przedstawicielami rodzin zasiedziałych w Bytkowie. Dzięki ich prywatnym zbiorom fotograficznym, Autor mógł wprowadzić nas w historię siemianowickiej dzielnicy. Liczne zdjęcia, zamieszczone w publikacji, ilustrują ważne wydarzenia z życia mieszkańców: śluby, pogrzeby i pierwszą komunię świętą.

Również mapki i rysunki stanowią ważne uzupełnienie opracowania. Warto zwrócić uwagę, iż Autor w przypisach wyjaśnia i wprowadza biogramy osób występujących w narracji, co stanowi ułatwienie dla odbiorcy. O dużej znajomości tematu świadczą dokumenty, których fotokopie również znajdujemy w pracy. Umieszczone na końcu opracowania bibliografia ukazuje, iż dokonano nie tylko kwerendy Archiwum Parafialnego kościoła pw. św. Ducha lecz również archiwów rodzinnych. Również ilość wykorzystanych publikacji źródłowych i drukowanych ukazuje ogrom pracy włożonej w jej powstanie.

Autor zwraca również uwagę na rolę przestrzeni miejskiej, w życiu każdego mieszkańca. Wskazuje na fakt, iż „czasem brakuje nam odwagi i determinacji, aby tę przestrzeń wzbogacić ciekawym rozwiązaniem plastycznym.” (s. 69). Wskazuje iż, również w Bytkowie wraz z upadkiem komunizmu, nastąpiło niebywale ożywienie budowlane i artystyczne. Odzwierciedleniem tego, jest bryła i wnętrze kościoła Św. Ducha w Bytkowie oraz zmiana stylu zabudowy. W przeciwieństwie do epoki komunizmu, mało oryginalnej, wzorowanej na socrealistycznej architekturze radzieckiej, podniósł się poziom artystyczny, a sztuka architektoniczna „zdobywa się na rozwiązania oryginalne i twórcze, nadające Bytkowowi własne, odrębne od reszty miasta oblicze.” (s. 72).

Z. Janeczek obeznany jest z tematyką Siemianowic Śląskich od lat, jest Autorem monografii tego miasta.

Warto pamiętać, iż poznając historię Bytkowa, poznajemy równocześnie skomplikowane losy Górnego Śląska.

Miejmy nadzieję, iż omawiana publikacja będzie zachętą dla innych historyków, aby zająć się losami małych ojczyzn, o których tak mało wiemy.

Agnieszka Elżbieta Kubica

Zdzisław Janeczek: „Polityczna rola marszałka litewskiego Ignacego Potockiego w okresie sejmu wielkiego 1788-1792”

Praca Zdzisława Janeczka, dotycząca jednego z najwybitniejszych polskich mężów stanu, drugiej połowy XVIII wieku, zasługuje na uwagę i omówienie.

Autor może poszczycić się bogatym dorobkiem naukowym, będącym owocem dłu- goletnich kwerend archiwaliiw zarówno polskich jak i zagranicznych. Również recen- zowana praca powstała w oparciu o bogate zbiory Archiwum Głównego Akt Dawnych, Biblioteki Czartoryskich, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki PAN w Krakowie, Ossolineum we Wrocławiu, a także archiwa Berlina i Dre- zna oraz Petersburga. Zdzisław Janeczek wykorzystał również liczne wydawnictwa źró- dłowe, szereg opracowań, a także mikrofilmy i fotokopie korespondencji dyplomatycznej przedstawicieli dworów: wiedeńskiego, berlińskiego i paryskiego w Warszawie. Jednak- że mimo wnikliwych poszukiwań nie udało się Autorowi natrafić na listy Ignacego Potockiego do Augustyna Debo- lego reprezentującego interesy Rzeczypospolitej na dworze Katarzyny II. Autor uwzględnił także informacje zawarte w ówczesnej literaturze pamiętnikarskiej i warszawskiej prasie, zawierające wiele istotnych danych.



Zdzisław Janeczek
Polityczna rola marszałka litewskiego Ignacego Potockiego w okresie sejmu wielkiego 1788-1792
Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej im. K. Adamieckiego w Katowicach, 2005, s. 172

Bohater recenzowanej publikacji, pomimo iż cieszył się dużą popularnością wśród współczesnych, nie doczekał się pełnej biografii. Dlatego praca Zdzisława Janeczka wnosi bardzo wiele do polskiej historiografii. Nie należy pominąć istotnego faktu, iż w 1992 roku wyszła spod pióra tegoż Autora publikacja pt.: „Ignacy Potocki marszałek wielki litewski (1750-1809)”. Jak słusznie zauważa Maciej Kucharski, praca Zdzisława Janeczka, dotycząca marszałka litewskiego, jest obok obszernego biogramu autorstwa Zofii Zielińskiej w Polskim Słowniku Biograficznym, pierwszą od ponad osiemdziesięciu lat próbą opracowania jego wszechstronnej działalności i odtworzenia pełnej biografii.

Ignacego Potockiego zaliczyć można do pierwszopla- nowych postaci polskiej sceny politycznej drugiej połowy

XVIII wieku. Przyczynił się do zmiany kierunku polskiej polityki zagranicznej - z prosyjskiej na proruską. Ukoronowaniem tego procesu było przymierze polsko-pruskie z 29 marca 1790 roku i ustanowienie Konstytucji 3 maja 1791 r.

Na uwagę zasługuje nie tylko jego działalność polityczna, lecz także szerokie spektrum zainteresowań. Nieobca mu była żadna humanistyczna dziedzina aktywności ludzkiej, interesowała go zarówno teologia, historia, prawo, poezja i architektura. Jednakże zdaniem Zdzisława Janeczka miał on naprawdę tylko jedną pasję: politykę. Dlatego bardzo przeżywał upadek Rzeczypospolitej. Autor w recenzowanej publikacji podkreśla również doniosłą rolę marszałka litewskiego w kształtowaniu politycznej świadomości narodu. Na dowód tego przypomina, iż nie bez powodu zyskał on przydomek Solona. Ignacy Potocki był „mężem światłym”, ambitnym, obdarzonym zdolnościami organizacyjnymi. Dzięki znajomości przemian jakie dokonywały się we Francji, Anglii czy Prusach, zdawał sobie sprawę z konieczności reform społeczno-gospodarczych i politycznych. Potocki odegrał znaczącą rolę zarówno podczas wojny 1792 roku jak i w czasie insurekcji, kiedy to stał u steru polskiej polityki zagranicznej. Słusznie przeczuwał, iż rządy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, z którym początkowo pozostawał w konflikcie, zakończą się klęską, biorąc pod uwagę uległą postawę wobec Rosji. Autor stwierdza w swych końcowych rozważaniach, iż bez wątpienia nie można negować faktu, iż marszałek litewski wraz z innymi magnatami ze stronnictwa pułaskiego angażował się w destrukcyjne działania przeciwko polskiemu królowi, wskazując, iż u podstaw takiego zachowania legły względy taktyczne. Stanisław August zdaniem Autora, uznał marszałka litewskiego za faktycznego szefa Stronnictwa Patriotycznego i kierownika polityki zagranicznej i wewnętrznej, czego dowodem jest fakt, iż konsultował się z nim w sprawach wagi państwowej. Dzięki porozumieniu między królem i marszałkiem litewskim możliwe stało się uchwalenie Konstytucji 3 Maja. Po tym doniosłym wydarzeniu dla Polaków, Ignacy Potocki urósł do rangi bohatera narodowego, o czym świadczą przydomki „wielki” czy też „nasz Hannibal”. Jednakże jak słusznie zauważa Zdzisław Janeczek, otoczony czcią za życia, po śmierci stał się postacią prawie zapomnianą,

Autor broniąc „swego bohatera” nie zgadza się z obrazem Potockiego – „polityka marzyciela”, „nawnej ofiary cynizmu Fryderyka Wilhelma II”, jaki rysuje się w najnowszych badaniach źródłowych Zofii Zielińskiej, Anny Grześkowiak-Krwawicz i Henryka Kocója. Jest zdania, iż tytuł marzyciela bardziej przysługiwał G. Potemkinowi, chcącemu odegrać rolę drugiego Bohdana Chmielnickiego na obszarze województw południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Zdzisław Janeczek uważa, iż zarówno Stanisław August Poniatowski jak i Ignacy Potocki, mieli racjonalne podstawy do podjęcia wiosną 1791 roku bez wątpienia ryzykownego programu reform.

Wydaje się również, iż Autor w swej publikacji widzi przyczyny upadku Rzeczypospolitej nie w błędach polskich polityków lecz przede wszystkim w niesprzyjającej sytuacji na arenie międzynarodowej.

Zdzisław Janeczek, skoncentrował się głównie na działalności sejmowej Ignace-

go Potockiego w latach 1788-1791. Stawiając sobie za cel uzasadnienie czołowej roli Ignacego Potockiego w polityce wewnętrznej i zagranicznej Rzeczypospolitej, w dobie Sejmu Wielkiego. Ramy chronologiczne pracy ustalono biorąc pod uwagę datę rozpoczęcia przygotowań do obrad sejmku tj. 1788 rok natomiast cezurę końcową stanowiła jego rezygnacja z łaski marszałkowskiej i decyzja wyjazdu do Saksonii, co miało miejsce w końcu lipca 1792 r.

Recenzowana praca składa się wstępu, sześciu rozdziałów i zakończenia. Ukoronowaniem publikacji są aneksy źródłowe z Geheime Staats Archiv.

Chronologiczno-rzeczowy układ publikacji sprawia, iż jest ona przejrzysta i czytelna. W pierwszym rozdziale Autor wprowadza nas w problematykę geopolityczną, opisuje układ sił w Europie. Na tym tle ukazuje Ignacego Potockiego. Dzięki aliansowi z marca 1790 roku, pojawiły się przed Rzeczypospolitą nowe perspektywy nawiązania stosunków z Anglią, Holandią, Szwecją i Turcją. Jednakże zdaniem Zdzisława Janeczka, „Fryderyk Wilhelm II od początku traktował sojusz z Polską tylko jako posunięcie taktyczne, niezbędne w politycznych rozgrywkach” (s. 187).

Działalność polityczna marszałka litewskiego, przypadała na okres naznaczony zarówno piętnem rozbiorów a zarazem duchem reform, których inspiratorem był król. Autor nie szczędząc pochwał pod adresem Potockiego, nie żałuje mu również słów krytyki, pisząc, iż motywy jego działania zazwyczaj szlachetne i patriotyczne, miały czasem odcień prywatnego interesu. „W wyborze wahał się wówczas między obowiązkiem obywatelskim a interesem rodowym” (s. 202).

Cennym uzupełnieniem recenzowanej publikacji są bez wątpienia ilustracje. Zdzisław Janeczek znany jest z ozdabiania swych opracowań wysokiej klasy ilustracjami. Dowodem tego jest wydany pod jego redakcją tom pt.: „Ród Potockich w odmęcie historii (XVII – XX w.)”, (Katowice 2007), będący pokłosiem konferencji naukowej poświęconej różnorodnym aspektom działalności roku Potockich, zorganizowanej przez Autora w Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

Istotnym elementem opracowania, jest umieszczony na końcu indeks osób, dzięki któremu mniej zaznajomieni z historią odbiorcy mogą lepiej orientować się w omawianej problematyce.

Pamiętając o wszystkich walorach recenzowanej pracy, popartej bogatą i rzetelną kwerendą, pozostaje nam mieć nadzieję, iż nieustające badania archiwalne Autora zaowocują kolejną publikacją na równie wysokim poziomie, jak recenzowana książka.

IN MEMORIAM

ŚP. ALFRED ŚWIERZY (1933–2009)



W dniu 27 maja 2009 roku zmarł Alfred Świerzy – człowiek niezwykle zasłużony dla kultury naszego Miasta i Regionu. Z zawodu tokarz, z zamiłowania wspaniały muzyk, chórzysta, długoletni członek Chóru Męskiego im. F. Chopina w Siemianowicach Śląskich.

Kiedy w maju 2009 przygotowaliśmy wystawę historyczną poświęconą 90-leciu „Chopina” Pan Alfred z właściwą sobie energią zaangażował się w organizację obchodów tej wspaniałej rocznicy. Jak zwykle pełen serdeczności i poczucia humoru służył profesjonalną wiedzą i doświadczeniem. Niestety nie doczekał już czerwcowej uroczystości...

Żegnamy wielkiego pasjonata artis musicae, animatora kultury, Człowieka o niezwykłej pogodzie ducha.

Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich



W otoczeniu członków Chóru Męskiego „Chopin” (trzeci z prawej w pierwszym rzędzie)

Joanna Świerzy

Wspomnienie o Ojcu

Promyk, który zagasł nieoczekiwanie w środę 27 maja 2009 roku ranną porą...

Człowiek pełen pogody, łagodnego usposobienia, otwartości i uśmiechu. Zawsze pokojowo nastawiony do świata i ludzi. Zwyczajny, a zarazem serdeczny, dobry, zacny i prawy człowiek. Wzrastał w wielodzietnej rodzinie, która nauczyła go ogromnej tolerancji. Od młodych lat zaangażowany w sport, muzykę i kręgi śpiewacze (59-letni staż w Chórze Męskim „Chopin” i do końca mu wierny jako wiceprezes).

Z temperamentu sangwinik – stąd jego dowcip, żartobliwość, wesołkowatość. Bardzo lubiany wśród bliskich, znajomych, przyjaciół. Zawsze pełen taktu. Cechowała go wysoka kultura osobista. Z zawodu tokarz – bardzo precyzyjny, pryncypialny, oddany swojej pracy, którą kochał. W życiu odpowiedzialny, troskliwy mąż i ojciec. Zawsze pełen zaangażowania i dbałości o gniazdo, które założył. Posiadał otwarty umysł, był pasjonatem krzyżówek, interesował się polityką i światem. Rozpalał w sobie radość życia śpiewając na co dzień w trzech chórach: „Chopin”, „Cantamus Sibi”, „Dei Patris” jako bas. Był samoukiem. W domowym zaciszu grywał na gitarze i harmonijce ustnej. Orędownik życia, w które wierzył, nie bacząc na metrykę; pełen dynamizmu i kreatywności.

Przygotowania do jubileuszu 90-lecia Chóru „Chopin” były treścią jego ostatnich dni. Zgasł tak jak żył: szybko i nieoczekiwanie zostawiając pustkę i niedowierzenie w to, że tak łatwo przekracza się linię życia. Nieprzerwaną jedynie zostanie nić, jaką jest pamięć o Nim...



Podczas wycieczki
autokarowej



Z żoną Gertrudą

ŚP. ANNA SZANECKA (1920-2009)

W dniu 12 listopada 2009 roku odeszła od nas Anna Szaneczka, Honorowy Obywatel Siemianowic Śląskich, wspaniały pedagog i wychowawca wielu pokoleń pasjonatów kultury, historii oraz szeroko rozumianej turystyki. To dzięki Niej dzieci i młodzież naszego Miasta mogły uczestniczyć w najpiękniejszych wyprawach po naszym kraju poznając najpiękniejsze zakątki, spotykając się z ciekawymi ludźmi – czasem nawet z największymi artystami rodzimej sztuki. Była kwintesencją najlepszych wartości, które młode pokolenie mogło zaczerpnąć w siemianowickim Ogrodzie Jordanowskim – późniejszym Młodzieżowym Domu Kultury im. dr. Henryka Jordana.

Pani Ania uczestniczyła jeszcze w wieczorze promocyjnym naszego poprzedniego Rocznika Muzealnego, w którym – podobnie jak w poprzednich edycjach – opublikowała swoje wspomnienia – bezcenne źródło wiedzy historycznej.

Żegnamy Panią Annę Szaneczką – Osobę wyjątkową, pełną ciepła i serdeczności...

Pracownicy Młodzieżowego Domu Kultury
im. dr. Henryka Jordana w Siemianowicach Śląskich
Redakcja „Siemianowickiego Rocznika Muzealnego”
Pracownicy Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich



Obchody 40-lecia
Zespołu Turystycz-
nego przy MDK
im. dr. H. Jordana
w Siemianowicach
Śląskich, 2005 r.

Monika Pojda-Dziekońska

12 listopada 2009 roku odeszła pani Anna Szanecka

Pani Ania

Cisza, pustka, żal... i cała masa wspaniałych wspomnień. Pani Ania miała w sobie niesamowitą siłę i pasję. Godzinami potrafiła opowiadać o ważnych wydarzeniach, ciekawych postaciach, wkładając w to tyle serca i energii, że nielatwo było wyjść z mieszkania na Kruczej, w którym zwykle czekały andruty, kawa i mnóstwo ciekawych historii. Miała fenomenalną, wręcz niespotykaną pamięć do dat, wydarzeń i nazwisk. Trudno było znaleźć na mapie naszego kraju miejsce w którym pani Ania jeszcze nie była, o którym nie mogłaby opowiedzieć ciekawej anegdoty. A tam gdzie trafiała, zawsze umiała wyszukać najciekawsze atrakcje, wydarzenia, wystawy, przedstawienia teatralne, ludzi... Sprawiała, że wspólne wędrowanie i poznawanie różnych zakątków naszego kraju było prawdziwą i wyczekiwaną przyjemnością. Na kolejne obozy wędrowne i wycieczki szykowaliśmy się już kilka tygodni wcześniej, razem planując trasę. Wspólnym wyprawom towarzyszyła atmosfera przygody. Było gwarnie, radośnie i wesoło, ale to nie wszystko. Wiedza, którą posiadała Pani Ania była imponująca. To ona pierwsza podsuwała nam książki, które warto przeczytać, szczegółoly i niuansy historii Polski i świata na które warto zwrócić uwagę.

Zespół Turystyczny prowadzony przez Panią Anię był tworem niesamowitym. To nie tylko grupa ludzi wspólnie podróżujących. Potrafiła przez wszystkie te lata stworzyć swoistą społeczność... ludzie z kolejnych pokoleń o wspólnym mianowniku. Młodzi turyści dorastali, wyjeżdżali na studia, zakładali rodziny. Ich miejsce zastępował „narybek”, który Pani Ania niezmiennie wychowywała po swojemu. Myślę, że ciepłe wspomnienie i miejsce dla Pani Ani pozostanie w sercach jej wszystkich wychowanków.



Anna Szanecka z wychowankiem Tadeuszem Iwanekim podczas obchodów 40-lecia zespołu turystycznego w MDK im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śl, 2005 r.

Janina Szanecka

Babcia

Dziś, w przypadku szukania informacji wpisujemy hasło do wyszukiwarki i po sekundzie wyskakuje odpowiedź, a właściwie wiele (czasem za wiele) odpowiedzi. A jak nie było internetu i tak powszechnego dostępu do niego? Jeżeli chodziło o historię, literaturę polską i światową, historie sztuki a także turystykę była Babcia. Miała „w głowie” absolutnie wszystko na każdy humanistyczny temat. Wszystkie okresy literackie i historyczne można było pogłębić – zarówno z bezpośredniej rozmowy, jak i otrzymanych książek, albumów, słowników, przewodników. Wystarczyło przyjść. Korzystało z tego szerokie grono wychowanków i współpracowników, przyszła także kolej na własne wnuki. Dzieliła się wiedzą. Chciała żebyśmy wiedzieli i rozumieli. Dydaktyka i praca z młodzieżą była Jej codziennością. Państwo polskie doceniło te wysiłki honorując Ją Złotym Krzyżem Zasługi czy Odznaką za zasługi dla turystyki (poprzez Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki). Turystyka była pasją, którą do końca uprawiała. W kronikach siewierskiego zamku odnotowano stosunkowo niedawno: „20 czerwca 2009 r. o godz. 13.20 na platformę widokową na siewierskim Zamku przybyła najstarsza osoba jaka dotychczas zwiedziła zamek – Pani Anna Szanecka lat 89 z Siemianowic Śląskich. Pani Anna jest Honorowym Obywatelem Miasta Siemianowice, emerytowaną nauczycielką znającą 6 języków. Jako miłośnik turystyki wielokrotnie odwiedzała Zamek jeżdżąc do Kuźnicy Świętego Jana, gdzie 60 lat temu wspólnie z dziećmi jak mówi spędziła najpiękniejsze wakacji. Pomimo nie sprzyjającej pogody, w towarzystwie swojego syna Tadeusza, Pani Anna weszła na platformę widokową. Była zachwycona możliwością podziwiania panoramy Siewierza i okolic, a także zmianami zaistniałymi w Siewierzu”.

Wkrótce po Niej zmarł kuzyn prof. Jan Oderfeld i kuzynka dr Rene Douglas-Oderfeld. Pokolenie wojenne odeszło razem.

Anna Szanecka w wieku kilkunastu lat



**KALENDARIUM
WYSTAW I IMPREZ
W MUZEUM MIEJSKIM
W SIEMIANOWICACH ŚLĄSKICH
W 2009 ROKU**

NOWE EKSPozyCJE STAŁE

- Wystawa historyczna pt. „Czyn zbrojny Górnoślązaków w XX wieku”
- Galeria Rzeźby w Węglu (w nowej lokalizacji)

WYSTAWY ZMIENNE GALERIA „PO SCHODACH”

• „Zimowe krajobrazy z kołędami” – wystawa prac kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana (18.12. 2008-12.01.2009)

• Wystawa poplenerowa 13. Międzynarodowego Pleneru Artystycznego w Siemianowicach Śląskich (17.01 – 22.02)

• Wystawa poplenerowa 13. Międzynarodowego Pleneru Artystycznego w Siemianowicach Śląskich (17.01 – 9.03)

• „Migawki ze świata” – wystawa fotografii Richarda Hammera (Niemcy; 13.03 – 10.05)

• „Sacrum pamięci”- wystawa malarstwa Stanisława Świątkowskiego (Niemcy; 16.05 – 20.06)

• Wystawa historyczna pt. „90-lecie Chóru Męskiego im. Fryderyka Chopina w Siemianowicach Śląskich” (27.06 – 1.09)

• Wystawa twórczości Jurorów 7. Triennale Grafiki Polskiej – w ramach Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie (prof. Andrzej Węclawski, prof. Sławomir Ćwiek, prof. Zbigniew Gorlak, prof. Mirosław Pawłowski, prof. Jacek Szewczyk, prof. Adam Romaniuk, prof. Krzysztof Kula, dr Grzegorz Hańderek dr Dariusz Gajewski; 18.09 – 7.11)

• „Praca Roku 2008” – wystawa pokonkursowa (we współpracy ze Związkiem Polskich Artystów Plastyków; 12. 11 – 13.12)

• „Nasze zimowe krajobrazy” – wystawa prac kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana (Galeria „Po Schodach”; 16.12 – 30.01.2010)

GALERIA MULTIMEDIALNA „PIWNICA”

- Wystawa profesorów i studentów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach pt. „Dialog z cyfrowym cieniem 3” (21.11.2008 -23.02.)
- Wystawa prac studentów pracowni malarstwa Ireneusza Walczaka – profesora Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach (27.02 – 19.04)
- Wystawa prac studentów pracowni malarstwa Kazimierza Cieślaka – profesora Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach (24.04 – 20.06)
- Wystawa studentów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach pt. „Laboratorium multimediiów i intermediiów”(24.06 – 1.09)
- Wystawa malarstwa i animacji cyfrowych Jarosława Bednarza pt. „Enter” (4.09 – 18.01.2010)

WERNISAŻE, SPOTKANIA, KONCERTY

- Wernisaż wystawy poplenerowej 13. Międzynarodowego Pleneru Artystycznego w Siemianowicach Śląskich (we współpracy z Grupą Twórczą „Ocochodzi”); koncert zespołu Trooid (17.01)
- Wieczór autorski dr. Antoniego Halora połączony z promocją „Kalendarza siemianowickiego na rok 2009” . W części muzycznej – recital gitarowy w wykonaniu Adama Bula (4.02)
- Wernisaż wystawy prac studentów pracowni malarstwa Ireneusza Walczaka – profesora Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Koncert zespołu „Simple Project” w składzie: Adam Rybak – instrumenty klawiszowe, Paweł Janik – gitara basowa, Łukasz Kurek – perkusja (27.02)
- Wernisaż wystawy fotografii „Migawki ze świata” Richarda Hammera (Niemcy) Koncert muzyki wokalne – wykonawcy: Andrzej Sitko – tenor, Mark Lowe (W. Brytania) – fortepian (13.03)
- Wernisaż wystawy prac studentów pracowni malarstwa Kazimierza Cieślaka - profesora Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Koncert duo jazzowego „Xpress 2” w składzie: Adam Rybak – instrumenty klawiszowe i Tomasz Mucha – skrzypce (24.04)

• **Seminarium naukowe z okazji Roku Wojciecha Korfantego pt. „Poglądy Wojciecha Korfantego na tle sytuacji politycznej epoki” – w ramach Dni Województwa Śląskiego (7.05)**

Program:

- Otwarcie okolicznościowej wystawy historycznej pt. „Siemianowicki rodowód Wojciecha Korfantego” – prezentacja nowo pozyskanych eksponatów Muzeum Miejskiego w Siemianowicach Śląskich

- Recital fortepianowy w wykonaniu Arnolda Gniwka

Referaty:

- mgr Wojciech Kempa – „Piłsudczycy a zwolennicy Wojciecha Korfantego w III Powstaniu Śląskim”. Projekcja filmu dokumentalnego pt. „Porucznik Walenty Fojkis” (reż. Paweł Brzenczek, kier. prod. Wojciech Kempa)

- dr hab. Zdzisław Janeczek – „Wojciech Korfanty a powstańcza kadra dowódcza”

- prof. dr. hab. Henryk Przybylski – „Konflikt pomiędzy Wojciechem Korfantym a wojewodą Michałem Grażyńskim w latach 30. XX wieku”

- Prezentacja prac uczniów siemianowickich szkół biorących udział w konkursie historycznym pt. „Bohater narodowy w mojej rodzinie”.

• **Europejska „Noc Muzeów” (16.05)**

Program:

- Wernisaż wystawy malarstwa Stanisława Świątkowskiego (Kassel, Niemcy) „Sacrum pamięci”

- Bernard Maseli – „Diary” – koncert w wykonaniu jednego z najbardziej znanych polskich muzyków jazzowych (wirtuoza elektronicznego ksylofonu KAT)

- Zwiedzanie Pracowni Siemianowickiej Grupy Plastycznej „Spichlerz ‘86” oraz Galerii Multimedialnej „Piwnica”

- „Noc majowa” – koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Piotra Kordasa oraz Bohdana Lizonia z krakowskiej Piwnicy św. Norberta. Recital gitarowy w wykonaniu Adama Bula. Wieczór poezji siemianowickich poetów – Joanny Łąckiej, Eugeniusza Depty, Jarosława Englera, Jolanty Klimek, Krystiana Hadasza oraz zaproszonych gości.

- „Muzeum przyszłości. Wykorzystanie technik multimedialnych w muzealnictwie” – dyskusja z udziałem pracowników merytorycznych Muzeum Miejskiego. Zwiedzanie wystaw stałych i zmiennych.

• Wernisaż wystawy działań eksperymentalnych studentów Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach pt. „Laboratorium multimediiów i intermediiów”(24.06)

• Otwarcie wystawy historycznej „90-lecie Chóru Męskiego im. Fryderyka Chopina w Siemianowicach Śląskich” połączone z koncertem jubileuszowym Chóru (27.06)

- **„Wieczór w Muzeum”** – w ramach XXVII Dni Siemianowic Śląskich (4.09)

Program:

- Otwarcie nowej ekspozycji historycznej pt. „Czyn zbrojny Górnoszlązaków w XX wieku”

- Otwarcie nowej siedziby Galerii Rzeźby w Węgłu

- Otwarcie wystawy malarstwa i animacji cyfrowych Jarosława Bednarza pt. „Enter” w Galerii Multimedialnej „Piwnica”

- Promocja 7. numeru Siemianowickiego Rocznika Muzealnego – spotkanie z autorami publikowanych artykułów.

W części muzycznej – występ Chóru Męskiego im. F. Chopina.

• Wernisaż wystawy twórczości Jurorów Triennale Grafiki Polskiej w ramach Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie. W części muzycznej – występ duo jazzowego w składzie: Bohdan Lizoń – gitara, Maciej Garbowski – kontrabas (18.09)

• Prelekcja Bogusławy Sochańskiej (Duński Instytut Kultury – Warszawa) pt. „Dania i Duńczycy wczoraj i dziś” – w ramach Festiwalu Kultury Skandynawskiej „Nordalia” (21.10)

• Spotkanie z uczestnikami Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie połączone z finałem wystawy (7.11)

• Zajęcia Akademii Muzealnej (dla Uniwersytetu III Wieku oraz wszystkich zainteresowanych) – „Krótka historia broni palnej” – prowadzący Artur Garbas (znawca historii wojskowości, pracownik Muzeum Miejskiego; 26.11)

• „Zimowe krajobrazy z kołędami” – otwarcie wystawy kółka plastycznego Młodzieżowego Domu Kultury im. dr. H. Jordana w Siemianowicach Śląskich połączone z koncertem kołęd w wykonaniu kółka muzycznego MDK (16.12)

AUTORZY

**W TYM NUMERZE
„SIEMIANOWICKIEGO ROCZNIKA MUZEALNEGO”
PUBLIKUJĄ:**

Jacek Guzy – Prezydent Miasta Siemianowic Śląskich, autor Wstępu.

Czesław Guzy – kolekcjoner starej fotografii, autor publikacji o historii Bytkowa (dzielnicy Siemianowic Śl.).

Zdzisław Janeczek – dr hab., historyk, pracownik naukowy Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, autor licznych publikacji historycznych.

Wojciech Kempa – historyk, autor licznych publikacji z zakresu najnowszej historii Polski, kierownik Referatu Polityki Informacyjnej i Promocji Miasta Siemianowic Śląskich.

Henryk Kocój – prof. dr hab., historyk, związany z Instytutem Historii Uniwersytetu Śląskiego oraz Katedrą Humanistycznych Podstaw Kultury Fizycznej Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach.

Urszula Krakowska – autorka publikacji w „Gazecie Siemianowickiej”, znawca kultury śląskiej.

Agnieszka E. Kubica – dr historii, autorka publikacji z zakresu dziejów dyplomacji polskiej.

Monika Pojda-Dziekońska – animator kultury, pracownik Siemianowickiego Centrum Kultury.

Henryk Przybylski – prof. dr hab., historyk, wykładowca i pracownik naukowy Górnośląskiej Wyższej Szkoły Handlowej im. W. Korfańtego w Katowicach

Janina Szanecka – chemik, doktorantka inżynierii środowiska PAN, autorka wspomnień o swojej babci – śp. Annie Szaneckiej.

Joanna Świerzy – filolog, nauczyciel, autorka wspomnień o swoim ojcu – św. Alfredzie Świerzym



Śląskie.
Pozytywna energia

Projekt dofinansowany ze środków budżetu
Samorządu Województwa Śląskiego